Numer dzisiejszy zawiera 20 stron

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Wilno Zamkowa 2 Telefony: Redakcji 17-82. Administracji 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł. Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od 17-ej do 18-ej.
Przedstawicielstwo w Warszawie ul. Hoża 8 m. 2, tel. 9-08-40.
Prenumerata miesięczna z odniesieniem do domu, lub przesyłką pocztową 4 zł. zagranicą 7 zł. Konto PKO Nr. 700.724 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczeń ogłoszeń

Państwo bez prawa taksamo istnieć nie może, jak nie może istnieć bez luaności, bez terytorjum, lub bez mocy obronnej.

Stanisław Mackiewicz 5.VII. 1938 r.

ROK XVIII. Nr. 97 (5379) WILNO SOBOTA 8 I NIEDZIELA 9 KWIETNIA 1939 R. CENA 10 GR.

WOJSKA WŁOSKIE WKROCZYŁY do ALBANJI

WALKI W DURAZZO I VALONIE

TIRANA. Rząd włoski wystosował do Albanji ultimatum, w którym żądał oddania pod włoski zarząd wojskowy portów na Adrjatyku oraz domagał się szeregu uprawnień, które godziły w suwerenność narodu i państwa albańskiego.

Parlament albański odrzucił jednogłośnie ultimatum, w związku z czem wczoraj o świcie włoskie siły zbrojne w sile trzech dywizji, eskadry lotnictwa oraz eskadry floty rozpoczęły działania wojskowe przeciwko Albanji.

O godzinie 8 rano wojska włoskie usiłowały dokonać desantu w Durazzo lecz zostały odparte i zmuszone do ucieczki.

Durazzo zajęte. — 400 samolotów włoskich nad Albanją

Nawiązanie pertraktacyj pokojowych

WYLĄDOWANIE WOJSK WŁOSKICH W PORTACH SANTI QUARANTA, VALONA, DURAZZO I SAN GIOVANNI DI VADUA NASTĄPIŁO O ŚWICIE. W DURAZZO ODDZIAŁY ALBAŃSKIE USIŁOWAŁY STAWIĆ OPÓR, KTÓRY ZOSTAŁ ZŁAMANY. W DURAZZO WOJSKA WŁOSKIE ROZPOCZĘŁY MARSZ WGŁĄB KRAJU. LUDNOŚĆ ZAJMUJE STANOWISKO SPOKOJNE I PRZYJAZNE. 400 SAMOLOTÓW ESKADRY „A" PATROLUJE ALBANJĘ Z POWIETRZA. ESKADRA OTRZYMAŁA ROZKAZ NIEBOMBARDOWANIA CENTRÓW ZAMIESZKAŁYCH I OSZCZĘDZANIA LUDNOŚCI.

LONDYN PAT REUTER DONOSI:

WOJSKA WŁOSKIE OBSADZIŁY DURAZZO I POSUWAJĄ SIĘ WGŁĄB KRAJU. RZĄD ALBAŃSKI OBRADUJE W PERMANENCJI W TIRANIE I ZDECYDOWAŁ WYSŁAĆ DELEGACJĘ DO DURAZZO, SKŁADAJĄCĄ SIĘ Z MINISTRA I GENERAŁA, KTÓRYM TOWARZYSZY WŁOSKI ATTACHE WOJSKOWY W TIRANIE. DELEGACJA TA MA PERTRAKTOWAĆ Z WŁOCHAMI CO DO ZAPRZESTANIA DZIAŁAŃ WOJENNYCH.

WALKI TRWAJĄ.

Włosi przyjęli propozycje Albańczyków?

LONDYN PAT REUTER DONOSI Z TIRANY, IŻ RZĄD WŁOSKI MIAŁ PRZYJĄĆ KONTRPROPOZYCJE ALBAŃSKIE WOBEC CZEGO DELEGACJA ALBAŃSKA UDAŁA SIĘ DO DURAZZO CELEM WYDANIA ZARZĄDZEŃ W ZWIĄZKU Z ZAPRZESTANIEM DZIAŁAŃ WOJENNYCH.

DELEGACJA SKŁADA SIĘ Z ALBAŃSKIEGO MINISTRA GOSPODARKI GERA, PŁK. ARMJI ALBAŃSKIEJ SAMI KOKA, KTÓRYM TOWARZYSZY WŁOSKI ATTACHE WOJSKOWY W TIRANIE PŁK. GABRIELLI.

(Dalszy ciąg na stronie 2 -ej.)

WINCENTY WITOS WOLNY

Nowy okres w historji Stronnictwa Ludowego. — Likwidacja emigracji politycznej dobiega końca.

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Zgodnie z informacją, podaną przez „Słowo" w dniu 2 kwietnia, iż amnestja Witosa nastąpi jeszcze przed świętami Wielkanocnemi, Wincenty Witos, prezes Stronnictwa Ludowego, istotnie w dniu wczorajszym zwolniony został z więzienia w Siedlcach i przybył do Warszawy. W stolicy prezes Witos zatrzymał się kilka godzin w mieszkaniu prezesa Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego, marszałka Macieja Rataja. Po wypoczynku i pogawędce w gronie najbliższych przyjaciół wyjechał do Wierzchosławic. W więzieniu spędził trzy i pół dnia. Po ostatnich przejściach prezes Wincenty Witos sprawiał wrażenie fizycznie zmęczonego, był jednak w bardzo dobrym nastroju. Za tydzień oczekiwany jest jego przyjazd z powrotem do Warszawy.

Po świętach zostaną zdecydowane terminy zwołania władz Stronnictwa. W Stronnictwie Ludowem panują bardzo optymistyczne nastroje. W kołach, zbliżonych do ludowców, sądzą, iż najbliższy okres czasu Witos poświęci przestudiowaniu wewnętrznych spraw stronnictwa i wogóle sytuacji wewnętrzno - politycznej w kraju.

Powrót Witosa do czynnego życia politycznego otwiera niewątpliwie przed Stronnictwem Ludowem nowe perspektywy.

Albanja, którą wczoraj zaatakowali Włosi

Jeszcze dwa dni temu w Albanji panowała radość spowodu przyjścia na świat następcy tronu. W chwilę potem usłyszeliśmy skwapliwie dementowane pogłoski o ultimatum Italji. Sprawdza się teza, że należy wierzyć dementowanym wiadomościom. Wczoraj depesze przyniosły krótki opis, jak Albanja odrzuciła ultimatum włoskie, jak wojska włoskie rozpoczęły działania wojenne, jak zostały w pierwszej chwili odparte z ciężkiemi stratami. Czy na długo? Niewiadomo. Dzisiaj można tylko przypuszczać, że Albanja bronić się będzie.

KRAJ SKIPETARÓW

O tym kraiku o powierzchni 35.000 km. kw. słyszymy tylko z okazji uroczystości na dworze króla Achmeda Zogu. Może ktoś pamięta książkę Karola May'a pod tytułem: „Przez kraj Skipetarów". Skipetarzy, to Albańczycy, których Turcy nazywali Arnautami, a których pochodzenie wyprowadza się od starożytnych Illirów. Język ich będący mieszaniną illirsko - tureckiego, jest jednym z najtrudniejszych w Europie, jest zachowany w starych formach tak jak stary polski język zachował się w gwarach ludowych.

Skipetarzy, — Arnauci, — Albańczycy, mieszkają w krainie górskiej, jałowej, ubogiej. Pasterze i rybacy — uprawia tylko 10 procent obszaru, podczas gdy do uprawy nadaje się 55 procent. Półdzikie plemiona góralskie Gegów, Tusków i innych żyją daleko od cywilizacji. Niema w Albanji **ani jednej linji kolejowej**, mało bo około 300 km. dróg, ani jednej rzeki spławnej. Pasterze z gór przybywają do Tirany i ze zdumieniem patrzą na piętra reprezentacyjnych gmachów. Jedna tylko uwaga: 900.000 Albańczyków ma w sobie dzielną krew.

K. Szych.

(Dokończenie na str. 4 -ej)

Zwolnienie Kazimierza Bagińskiego

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Jak się dowiaduję, w dniu dzisiejszym ma zostać zwolniony jeszcze emigrant polityczny Kazimierz Bagiński.

Tem samem więc w okresie przedświątecznym zlikwidowana zostanie sprawa emigrantów politycznych, przebywających w kraju. Fakt ten należy powitać z najwyższem zadowoleniem zwłaszcza w związku z poważną sytuacją międzynarodową, która wymaga skupienia wszystkich sił.

Sprawa powrotu z emigracji Korfantego i Liebermana, którzy dotąd nie przybyli, nie posiada większego znaczenia politycznego, od początku zresztą bowiem problem emigracji politycznej ograniczał się głównie do osoby Wincentego Witosa.

Generał L. Żeligowski

o ostatnich wydarzeniach politycznych

Doniosłe wydarzenia polityczne na terenie polityki zagranicznej Polski, w ostatnich dniach spowodowały, że zwróciliśmy się do p. posła gen. Żeligowskiego, czujnie i bezpośrednio reagującego na wszelkie przejawy naszego życia państwowego.

*

—Jak Pan Generał ocenia ostatnie wydarzenia londyńskie?

— Napełniają mnie optymizmem i otuchą. Jeśli w czasie pamiętnych wypadków w Czechach, ogarniały nas mocne wątpliwości, to obecnie odnoszę wrażenie, że wychodzimy na wielką drogę polskiej polityki dziejowej, dla nas jako Polaków i Słowian jedynej.

I nie tylko dlatego, że mamy nadzieję, iż skończy się wreszcie okrążanie Polski przez zachodnich sąsiadów, nie tylko dlatego, że znaleźliśmy przyjaciół, którzy mają zwyczaj dotrzymywać słowa, lecz szczególnie dlatego, że dało to sposobność do zamanifestowania jednolitej postawy całego narodu, który ma przed sobą wielkie zadania do wykonania, mając oczy skierowane na Armję i jej Wodza.

— Jakie cele — wedle zdania p. Generała — ma Polska obecnie przed sobą?

— Wszystkie narody żyją o tyle, o ile wykonują swe zadania, dążąc do wielkiego celu, jaki im wyznaczył duch dziejów. Dla narodu polskiego tym wielkim celem jest idea słowiańska. Z mroków historji, poprzez całą rozpiętość problemów politycznych, gospodarczych i cywilizacyjnych, wyłania się jedna prymitywna prawda:

Narody germańskie, na całej przestrzeni od Bałtyku do Adrjatyku atakują narody słowiańskie. Zadanie mają ułatwione, gdyż narody słowiańskie są bądź z sobą skłócone, bądź rozdzielone, bądź uciemiężone. Bez względu na swą liczebność i cechy charakteru, nie wykonały one swej misji dziejowej. Narody słowiańskie poddawały się sugestji ciągłych poróżnień. W Europie ten dyplomata uchodził za dobrego, który umiał ustawicznie skierowywać Słowian przeciw sobie. Obecnie narody słowiańskie przejrzały nareszcie tę grę.

Tragedją dziejów Polski jak i wszystkich ludów słowiańskich, było to, że zapomniały o swej przeszłości i dlatego nie miały przed sobą wielkich ideałów przyszłości.

— Jaka byłaby rola Polski w realizowaniu idei słowiańskiej?

— Polska jest i kolebką i sercem, a także i rycerzem słowiańszczyzny. Niestety przez tysiąc lat nie prowadziła polityki słowiańskiej i to spowodowało tragedję rozbiorów, podobnie jak ostatnio, te same przyczyny doprowadziły Czechów do ich tragedji.

— Co jest najistotniejszą cechą idei słowiańskiej?

— Wolność i sprawiedliwość społeczna. Gdy na wschodzie i zachodzie piętrzą się góry totalizmu i przymusu, wówczas Polska w psychice swej musi wysoko dzierżyć sztandar wolności i sprawiedliwości. Z tym sztandarem zwycięży, a gdyby nawet w nierównej walce miała upaść, to podniesie się natychmiast, gdyż ideały te są niezużyte i wieczne.

— Kto ma realizować ideę słowiańską?

— Wszyscy. A więc nauka, sztuka, literatura, gospodarka, publicystyka. Polska musi się poczuć słowiańska, a każdy Polak Słowianinem. To jest ten wielki cel, dzisiaj jeszcze mglisty.

— A jaki będzie stosunek nasz do innych narodów?

— Myślmy narazie tylko o sobie. Każdy Polak musi zrozumieć, że jest Słowianinem, a gdy to nastąpi, poczujemy się jak ludzie, którzy wyszli z ciemnego zaułka na wysoką górę, skąd roztaczają się w blasku słonecznym dalekie horyzonty...

W tej sytuacji rola Polski jest ogromna. Dobrze się stało, że obecnie wchodzimy w sojusz z narodami, które szanują ideały wolności. Musimy jednak dążyć do tego, abyśmy my sami, także bez sojuszów, byli zdolni do odparcia każdego najeźdźcy.

— Czy przewiduje pan Generał dla Polski możliwość wybuchu wojny w najbliższej przyszłości?.

— Sądzę, że to możliwe. Czas działa na niekorzyść naszych przeciwników i być może, że będą dążyli do wykorzystania swojej przewagi w szeregu zjawisk militarnej natury. Co do dalekiej przyszłości jednakże, to będziemy optymistami. Polska jest na tej drodze, którą iść powinna, a którą wskazywali nam najwięksi mężowie naszego narodu". (I.)

Wieńce ukraińskie

na trumnie pułk. Sławka

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

Ł) Na trumnie ś.p. pułkownika Walerego Sławka złożono kilka wieńców, pochodzących od Ukraińców. Złożone zostały wieńce od „prezydenta Ukraińskiej Narodowej Republiki Andrzeja Liwickiego", „od byłych kombatantów armji Petlury", „od współpracowników Instytutu Ukraińskiego" od prof. Smal - Stockiego.

Po wizycie min. Becka w Londynie

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(L) W związku z wiadomościami, podanemi przez prasę o doniosłych rozmowach polsko - angielskich, które zakończyły się w Londynie, należy sprostować pewne nieścisłości informacyjne. A więc nie można już pisać o podpisaniu paktu angielsko-polskiego, czy też sojuszu, czy też układu, a to z tego powodu, iż to jeszcze nie nastąpiło.

Narazie stan faktyczny przedstawia się w sposób następujący: Obie strony udzieliły sobie nawzajem gwarancji niesienia sobie pomocy, gwarancji o charakterze tymczasowym. Godnem uwagi jest to, — jak to podkreśla korespondent „Gazety Polskiej", iż deklaracja polsko - angielska przewiduje obecnie niesienie pomocy nietylko przy bezpośredniem zagrożeniu niepośrednie zagrożenie niepodległości Polski można rozumieć np. dległości jednego z państw, lecz także i przy pośredniem zagroże niu niepodległości. W tut. kołach politycznych sądzą, że przez zagrożenie Litwy albo Gdańska. W telefonie z Londynu korespon dent „Gazety Polskiej" wyraźnie podkreśla, że sprawa Gdańska nie nasunęła w toku rozmów żadnych wątpliwości.

Otóż te tymczasowe gwarancje będą jednak zastąpione — jak to wynika ze wspólnej deklaracji polsko - angielskiej i z komentarza, pochodzącego ze źródeł półoficjalnych — przez formalny układ, którego zasady już zostały ustalone. Układ ten ma być wzorowany na sojuszu polsko - francuskim.

Największe zainteresowanie w tej chwili wywołuje oczywiście zachowanie się Berlina. Nasza prasa półoficjalna podjęła polemikę z prasą niemiecką. Szczególnie interesujący jest głos wczorajszego czerwonego Kurjera Wieczornego, który zdaje się pochodzić z kół dobrze poinformowanych. Autor stwierdza, że irytacja niemiecka może nasuwać dwojakiego rodzaju refleksje: Albo w Londynie zostały sparaliżowane jakieś plany niemieckie w stosunku do Polski, czy też do Anglji, albo też przez sformułowanie różnych zarzutów, Niemcy przygotowują sobie grunt do zmiany dotychczasowych stosunków z Polską, opartych na pakcie z roku 1934. Następnie autor wskazuje na to, iż Niemcy sami budzą w Polsce czujność przez swe propozycje, czynione w niewłaściwym czasie a co więcej niewłaściwej treści. Autor uważa powyższe posunięcia za błąd w polityce niemieckiej, który to błąd nastrajać nas musi szczególnie czujnie wobec niektórych zapalonych głów niemieckich, gotowych igrać z naszym honorem i z naszem pogotowiem obronnem.

Jest rzeczą obecnie bardzo interesującą, czy prasa niemiecka w dalszym ciągu utrzyma ton źle ukrytej irytacji, który przebijał wczoraj w jej głosach, — czy też powstrzyma się narazie od dalszych komentarzy, które wpływają ujemnie na kształtowanie się wzajemnych stosunków polsko - niemieckich.

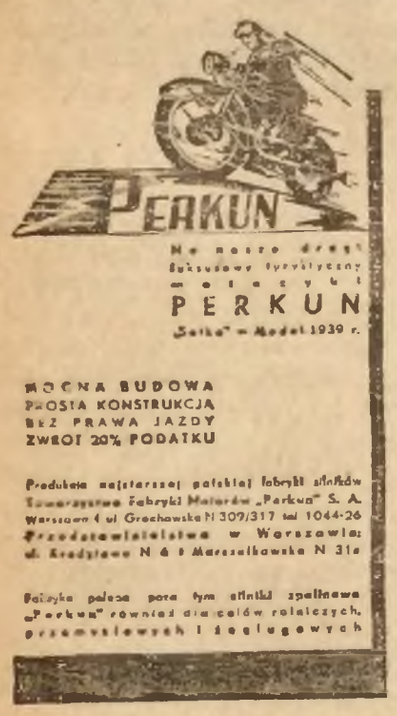

MEBLE

stylowe i nowoczesne, stołowe, sypialnie, gabinety oraz sztuki pojedyńcze. WYTWORNE MEBLE TAPICERSKIE

poleca firma

CIĘŻKOWSKI

Warszawa, N. Świat 64, tel. 349-85

WOJSKA WŁOSKIE WKROCZYŁY do ALBANJI

Włosi wycofują się z akcji?

LONDYN. PAT. Wiadomość o zbrojnej interwencji włoskiej w Albanji niezupełnie zaskoczyła koła brytyjskie. Rozwój wydarzeń, jak to stwierdził wczoraj premjer w Izbie Gmin, był ściśle śledzony. Lord Halifax przybył wczoraj przed południem do Foreign Office, gdzie otrzymuje wiadomości w miarę ich napływania. Rząd brytyjski jest w konsultacji z rządem francuskim.

Wedle najnowszych wiadomości z Tirany RZĄD WŁOSKI PRZYJĄĆ MIAŁ OBECNIE PEWNE KONTRPROPOZYCJE POCZYNIONE PRZEZ RZĄD ALBAŃSKI JESZCZE PRZEDWCZORAJ. Ambasador brytyjski w Rzymie lord Perth odwiedził wczoraj ministra Włoch hr. Ciano celem poinformowania się o rozwoju wydarzeń.

Znamienny głos

Berlin liczy, że akcja ograniczy się wyłącznie do Albanji

BERLIN. PAT. Pierwsze wiadomości o wypadkach w Albanji nadeszły tu w godzinach południowych. Koła zbliżone do Wilhelmstrasse oświadczają, że „Niemcy rozumieją i popierają akcję włoską w Albanji.

Stanowisko Włoch przewidziane jest traktatem włosko - albańskim. Postępowanie Włoch spowodowane zostało zajściami w Albanji, które groziły życiu i mieniu Włochów. Postępowanie to nie daje żadnemu innemu mocarstwu prawa do interwencji. Niemcy śledzą z sympatją bieg wypadków w Albanji, PRZEKONANI, ŻE AKCJA WŁOCH OGRANICZY SIĘ WYŁĄCZNIE DO TERYTORJUM ALBAŃSKIEGO".

Narady dowódców wojsk Niemiec i Włoch

RZYM PAT Agencja Stefani komunikuje: natychmiast po powrocie z Innsbrucka szef sztabu generalnego gen. Pariani udał się do pałacu Weneckiego celem zdania sprawy Mussoliniemu z rozmów odbytych w dniach 5 i 6 b.m. z szefem naczelnego dowództwa armji niemieckiej gen. Keitelem.

SAN REMO PAT Wczoraj rano o godzinie 8.20 marszałek Goering wraz z małżonką opuścił San Remo żegnany na stacji przez miejscowego prefekta oraz sekretarza partji faszystowskiej. Pociąg wiozący Goeringa po krótkim postoju w Genui o godzinie 10.30 odjechał do Florencji.

Wezwanie do niestawiania oporu

RZYM. PAT. Samoloty włoskie, należące do eskadry „A" zrzuciły na całe terytorjum albańskie jeszcze przed wylądowaniem wojsk setki tysięcy odezw następującej treści: Albańczycy, wojska włoskie, które lądują dzisiaj na waszej ziemi, są wojskami narodu, który był od wieków waszym przyjacielem i przyjaźń tę wam odowodnił.

Wojska króla Włoch i Cesarza Etjopji przybywają do Albanji i pozostaną tam przez czas, potrzebny do przywrócenia porządku, sprawiedliwości i pokoju.

Żona króla Zogu wyjechała do Grecji

ATENY PAT. Wedle niepotwierdzonych doniesień małżonka króla Zogu królowa Geraldina miała wyjechać z Tirany do Grecji.

Włoskie naświetlenie zaszłych wypadków

RZYM PAT Włoskie koła polityczne naświetlają w następujący sposób fakt wkroczenia wojsk włoskich do Albanji.

Rząd włoski, zdając sobie sprawę z napięcia panującego ostatnio w stosunkach międzynarodowych oraz przewidując możliwość ewentualnego konfliktu na morzu Śródziemnem, zwrócił się do króla Zogu o przyznanie Włochom pewnych wojskowych uprawnień w Albanji. W szczególności chodziło Włochom o możność dysponowania fortami albańskiemi oraz o możność ustanowienia garnizonów wojskowych w pewnych strategicznych portach Albanji. Włochy dążyły do uzyskania w Albanji tych praw, jakie ma Anglja w Egipcie.

Negocjacje z królem Zogu zostały rozpoczęte, ale posuwały się z trudem naprzód, ponieważ król obawiał się, iż Włosi, sprowadziwszy wojska do Albanji, nie zechcą ich stamtąd wycofać. W tym stanie doszło do groźnych manifestacyj antywłoskich w Albanji, które skłoniły Włochy do interwencji. Niewiadomo dotychczas, czy manifestacje te były spontaniczne, czy też zorganizowane zostały przez władze albańskie.

Podkreślają tu również, że porozumienie, do jakiego dążyły Włochy, miało być ożywione duchem monachijskim. Ponieważ nie doszło ono do skutku, przeto Włochy czuły się zmuszone postąpić podobnie jak Rzesza w Europie środkowej. W chwili obecnej szczególnie aktualne jest dla włoskich kół politycznych pytanie, czy król Zogu będzie szukał porozumienia i przyjmie warunki włoskie, czy też zwróci się o pomoc do mocarstw zachodnich. W tym drugim wypadku, oświadczają tu, sytuacja ulecby mogła poważnym powikłaniom i postawiłaby mocarstwa zachodnie w ambarasującej sytuacji.

SZANOWNYM SWYM KLIJENTOM
WESOŁEGO ALLELUJA !!!
ZASYŁA
LEONARD SIEMASZKO
Składnica fotograficzna
Wilno, Mickiewicza 5 tel. 633

WESOŁEGO ALLELUJA !!!
Wszystkim Szanownym swym Klijentom zasyła
BIURO OGŁOSZEŃ
STEFANA GRABOWSKIEGO
w Wilnie, Garbarska 1. Tel. 82

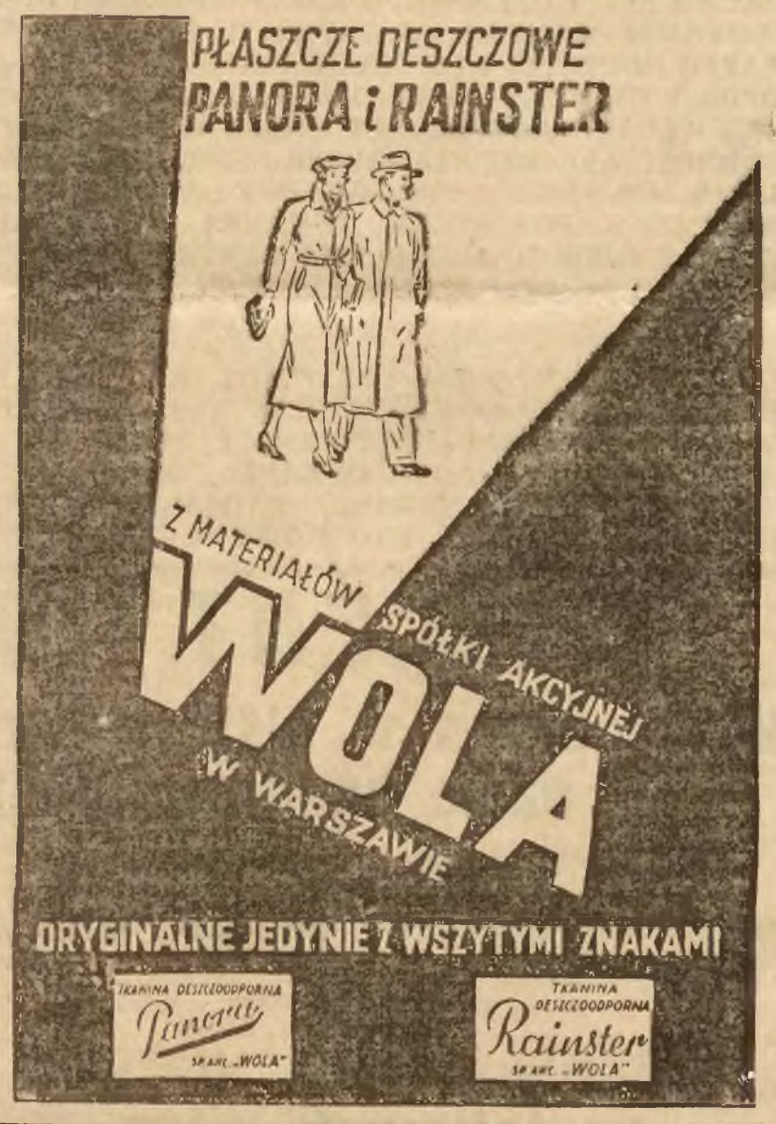

TEATR KAMERALNY:

Elżbieta królowa, kobieta bez mężczyzny

Sztuka w 5 obr. Andre Josett'a. Przekład Z. Nałkowskiej

Królowa Elżbieta kobieta bez mężczyzny, czyli historja tragiczna dwojga ludzi o zbyt wybitnych indywidualnościach, aby się obyło bez wstrząsów i katastrof.

Zabawne jest tylko, że kiedy trzeba zmieścić ten ogrom przeżyć w pięciu obrazach i trzech godzinach, lakonizm staje się wkońcu gorzki jak sacharyna: drzwi się otwierają, ktoś wchodzi i wypowiada parę słów, kurtyna przecina akcję — oto cała epoka przewaliła się z chrzęstem i zgrzytem za temi słowami, cała historja intryg, zasadzek, niesprawdzonych ambicji i niewyśnionych snów. Można to znieść spokojnie tylko wtedy, kiedy przejrzało się na świeżo opowieść o 60-letniej królowej i 20-letnim hr. Essexie, a każda odsłona, to tylko jeden z pięciu rysunków w angielskim bajarzu.

Oto Franciszek Bacon (Włodzimierz Ziembiński) z portretu Sommera w białej kryzie i czarnym, pilśniowym kapeluszu, zajadły „rozpinacz" przyrody „o duszy przypominającej delikatną, połyskliwą skórę węża" i pamiętne kurczę nadziewane śniegiem.

Hrabia Essex (Dobiesław Damięcki) szlachetny i romantyczny skazujący tak beztrosko na straszną śmierć portugalskiego lekarza królowej, Ruy Lopeza. I wreszcie sama Elżbieta (Irena Grywińska) wlokąca za sobą długi tren niezaspokojonej legendy.

Zawsze w takiej sztuce czegoś brakuje, zawsze jest jakiś niedosyt mnie brakło króla Filipa z tej przerażającej sceny, kiedy to nawpół sparaliżowany, pokryty wrzodami w zaciszu zielonych gobelinów na klęczkach „patrzył przez okno — jakby z loży w operze — na ogromną przestrzeń kościoła, który mieścił się w środku tej olbrzymiej budowli, nawpół pałacu, nawpół klasztoru. Księża w teatralnych szatach, o gestach równie teatralnych, śpiewali tam dziwne pieśni, odprawiając z namaszczeniem swe zbożne obrządki". I w mózgu śmiertelnie chorego króla kłębiły się myśli, lecz nie było wśród nich ani jednej przyjemnej. Filip zapomniał o fontannach Aranjuezu i o oczach księżnej Eboli.

Sztuka grana jest dobrze.

Nie wiem, od jak dawna p. Włodzisław Ziembiński występuje na scenie, czy jest t. zw. „młodym aktorem", czy też już starym wyjadaczem, ale zawsze to samo uderza mnie w jego grze: ogromny umiar i brak jakiejkolwiek przesady, wysoka kultura gry. P. Dobiesław Damięcki o wiele słabszy niż przypuszczałam, zwłaszcza w pierwszej scenie dziwnie sztywny i nieprzekonywujący. Wykonawczyni roli głównej, p. Irena Grywińska przez cały czas dobra, miała bardzo piękne i wzruszające momenty w ostatniej, tragicznej scenie obłąkanej królowej. I jakże Pani djablo do twarzy w tych elżbietańskich kryzach i kapeluszach! W pozostałych rolach pp.: Bartówna, Kwaskowski, Szletyński, Lemański i Rubczak. Dekoracje St. Jarockiego.

Teatr Malickie: „ZAKOCHANA"

Komedja w 3-ch aktach Jerzego de Porto-Riche'a Przekład Z fj Jachimeckiej

„Świt, dzień i noc" zrealizowany. Djalog miłosny trwający przez osiem lat małżeńskiego życia rysuje coraz wyraźniej różnice psychiki, a raczej różnice reakcji kobiety i mężczyzny. Ona nie prowadzi żadnej gry, nie pragnie wzbudzać zazdrości, poprostu kocha i okazuje to na każdym kroku, on chciałby prócz tego móc jeszcze pracować, czytać książki, odbywać podróże naukowe, ba, może także być trochę zdradzanym, byle tylko wprowadzić jakąś rozmaitość, ożywić atmosferę ciągłego roztapiania się w miodzie. I z powodu jakiegoś drobiazgu, nie, raczej bez żadnego powodu wybucha awantura brutalna i bezlitosna i następuje rozstanie.

Sztuka, która niegdyś musiała się wydać szczególnie śmiała i rewelacyjna, teraz przy koncertowej grze obu partnerów, jest dobrym psychologicznym chwytem, kiedy to na widowni raz poraz słyszymy szeptem: — a widzisz?

— Przy koncertowej grze obu partnerów. Niestety p. Malicka gra sama. Oczywiście gra bardzo pięknie rolę jakgdyby napisaną dla siebie, rolę utkaną z uśmiechów, tkliwych spojrzeń, tysiąca drobnych gestów, stwarzających atmosferę przesiąkniętą miłością. Ale partner p. Malickiej, p. Karol Benda, jest jakiś strasznie „nie taki", w roli ukochanego męża. Ani przez chwilę nie czuje się duetu w grze tych dwojga, p. Malicka, jak już powiedziałam, gra sama. Miłym malarzem, który się fatalnie zaplątał— p. Jerzy Liedtke. Resztę obsady tworzą pp. Larys - Pawińska, Zakrzyńska, Pomian i Stojowska. Przyjemne dekoracje St. Kurmana

Wychodząc z tej sztuki znów myślałam o jednem: raz w życiu być w teatrze, w którym publiczność śmieje się tam, gdzie trzeba.

eddy.

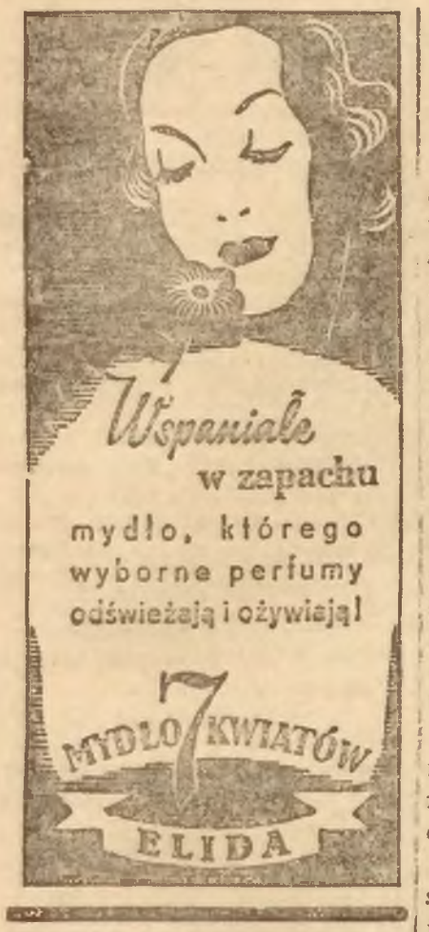

Wielkanocne Alleluja

Zmartwychwstanie Chrystusa, Wielkanoc, Pascha — są to wyrazy, które od wielu wieków są znane, słyszane i powtarzane na granicach starożytnego Egiptu, wśród piasków pustyni, na górze Synai, na brzegach Jordanu, w świątyni Salomonowej, w katakumbach Rzymu, w pałacach cezarów, w bazylikach Konstantynopola i Nicei, w chatach dzikich Amerykanów, w szałasach murzynów, na śpieczonych równinach Chin, na zlodowaciałych górach Tartarji, są to wyrazy nieśmiertelne, jak nieśmiertelne są wypadki, których to słowo stało się wykładnikiem.

W starym zakonie Wielkanoc - Pascha była obchodem pamiątkowym wyjścia z niewoli egipskiej.

W nowem przymierzu, gdy się dopełniło odkupienie rodzaju ludzkiego przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, Boga-Człowieka, zaczęto obchodzić pamiątkę tych tajemnic, które stały się osią dziejów wiary, miłości i nadziei. Uroczystość Wielkanocy, mówi Ś. Grzegorz, jest uroczystością nad uroczystościami, przenosi nas z ziemi do wieczności, napełniając przeczuciem naszego zmartwychwstania.

Człowiek namiętnie kocha życie, czuje, że jest nieśmiertelnym; wszystko zatem, co pokrzepia wiarę jego w nieśmiertelność, wszystko co przypomina jego prawa do życia, co kruszy żądło śmierci, — czyni na nim wrażenie potężne, nie pohamowane; uroczystość więc Wielkanocy, która te wszystkie pierwiastki w sobie zawiera, wskazuje nam człowieka zmartwychwstałego — Jezusa Chrystusa, naszą głowę, który zwyciężył śmierć dla siebie i dla nas i „w „którym nam nadzieja szczęśliwego zmartwychwstania zaświeciła tak iż tych, których „niechybna konieczność śmierci „zasmuca przyszłej nieśmiertelności obietnica pociesza. Dla „twoich wiernych bowiem, Panie, życie się przemienia lecz „nie ustaje, a gdy przybytek tego ziemskiego żywota w proch „się rozsypie, wieczne w niebiesiech ma zgotowane mieszkanie“. (Prefacja we Mszy żałobnej).

Cała liturgja paschalna ma na celu podnieść nasze serca i dusze ku źródłom wesela i pokoju. Wesele jest następstwem pokoju wewnętrznego, jest to harmonja panująca między wszystkiemi czynnikami, z których składa się nasze życie moralne i nasza świadomość religijna. Pokój zaś, według S. Augustyna, tranquillitas ordinis jest to — uciszenie wypływające z ładu, gdzie wszystko uporządkowane — bądź w duszy, bądź w stosunkach i obowiązkach zewnętrznych — tam panuje pokój — posiadanie Boga. Bóg jest istotą nieskończenie dobrą, wielką i piękną, jedynie pożądania godną.

Na świecie dusze są miotane niepokojem, dręczone pragnieniami, dopóki nie zrozumieją, że jedynem centrum paris jest Bóg i niespokojne jest serce człowiecze dopóki w Bogu nie spocznie. Wtedy zagości w duszy rzeczywista radość i prawdziwe wesele, jako owoc posiadania Boga i jako wyraz ładu Bożego, w nas i na świecie.

***

Przypomnijmy wspaniałe widzenie proroka Ezechiela: „Stała „się nade mną ręka Pańska i wy„prowadził mię w duchu Pań„skim i postawił mię w pośród „pola, które było pełne kości i „obwiódł mię po nich w koło: a „było ich bardzo wiele, i bardzo „suchych; i rzekł do mnie: Synu „człowieczy mniemasz że żyć bę„dą te kości? I rzekłem: Panie „Boże, Ty wiesz. I rzekł do mnie: „Prorokuj o tych kościach i rze„czesz im: kości suche, słuchaj„cie słowa Pańskiego; to mówi „Pan Bóg tym kościom: Oto ja „wpuszczę w was ducha, i żyć „będziecie. I dam na was żyły, i „uczynię, że porośnie na was „mięso, a powlokę was skórą, i „dam wam ducha, żyć będziecie, „o poznacie żem ja Pan. I proro„kowałem jako mi rozkazał, i „stał się szum gdym ja prorokował a oto poruszenie i przystą„piły kości do kości, każda do „stanu swego. I ujrzałem, a oto „po nich żyły, i ciało wstąpiło, i „rozciągnęła się na nich skóra po „wierzchu, a ducha nie miały. I „rzekł do mnie: Prorokuj do du„cha, prorokuj synu człowie„czy, a rzeczesz do ducha: To „mówi Pan Bóg: Ot czterech „wiatrów przyjdź duchu, a nat„chnij te pobite, a niech ożyją. „I prorokowałem jako mi był roz„kazał, i przyszedł w nie duch, „a ożyły; i stanęły na nogach „swych, wojsko wielkie bardzo „wielu. I rzekł do mnie: Synu „człowieczy, kości te wszystkie „sąć dom Izraelski; oni mówią: „wyschły kości nasze, i zginęła „nadzieja nasza, i jesteśmy odcię„ci. Przeto prorokuj, a mów do „nich: To mówi Pan Bóg: oto ja „otworzę groby wasze, a wywio„dę was z grobów waszych... A „poznacie żem ja Pan“. (Księga Ezechiela, XXXVII, 1 — 13).

x. Michał Rutkowski.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ
AUTO-GARAŻE
Tel. 17-52 Wilno, ul. TATARSKA 3 Tel. 17-52
na woj. Wileńskie i Nowogródzkie

Natchnienie Klopstock Alarm

— Tak, droga pani — mówił Balzac do jednej ze swych wielbicielek — z natchnieniem trzeba umieć się obchodzić. Ja pracuję w nocy. Wczoraj np. usiadłem przy biurku o godz. 9-ej. Nic nie chciało mi wpaść do głowy. Wypiłem jeden koniak, ale moja fantazja nie zareagowała na to. Wypiłem drugi — nic. Wypiłem trzeci i czwarty. Nie pomogło, ale w takich wypadkach nie wolno rezygnować. Wreszcie o godz. 12 wieczór został uratowany.

— Przyszło natchnienie — zawołała z bijącem sercem wielbicielka, zaczerwieniona z emocji.

— To nie — odparł Balzac — ale wypiłem 20 kieliszków doskonałego koniaku.

* * *

— Nie lubię tego Klopstocka — mówił jeden z współczesnych mu pisarzy.

— Dlaczego? — zapytał ze zdziwieniem inny — Przecież wszyscy wyrażają się o nim z wielkiem uznaniem.

— Widzisz Klopstock mówi np. tak: „O ty, któryś jest mniejszy ode mnie a jednak równy mnie, podejdź bliżej i zgiąwszy się nisko pomóż mi uwolnić me nogi od ciężaru chłonącej pył ziemski skóry cielęcej“. Ja natomiast powiedziałbym poprostu: „Janie, ściągnij mi buty“.

* * *

Rachunki to sprawa względna. Żona pana majstra pisze rachunek.

— Ile razem? — pyta pan majster.

— Dziewięć złotych, siedemdziesiąt.

— Dobrze to zaokrąglimy to, do dziesięciu, a żeby nie wyglądało zanadto okrągło, to napisz 10 złotych dwadzieścia groszy.

* * *

— Jasiu dlaczego kolendujesz. Przecież to nie Boże Narodzenie. Mamy Wielkanoc. W czasie Wielkanocy nie śpiewa się kolend.

— Tak, ale ja w czasie Bożego Narodzenia miałem szkarlatynę.

* * *

— W czasie mojej młodości chowaliśmy oszczędności do pończochy — mówi babcia.

— Ależ babcia przecież przy tych ażurowych pończochach każdy przechodzień widziałby każdy grosz.

* * *

Mały bank w Chicago zaprowadził u siebie urządzenia alarmowe. Gdy kasjer pocisnął nogą pedał pod stołem, alarmowało to automatycznie policję.

— Już w parę dni po zainstalowaniu tego urządzenia, zjawił się bandyta, który przyłożył kasjerowi pistolet do głowy. Kasjer nacisnął pedał.

Po pewnej chwili odezwał się telefon. Bandyta wziął do ręki słuchawkę:

— Niech pan uważa, panie kasjerze — usłyszał w telefonie. Znowu nastąpił pan na pedał i zaalarmował nas pan niepotrzebnie.“

Wabr. Wel.

MIENIE NARODOWE CHRONI

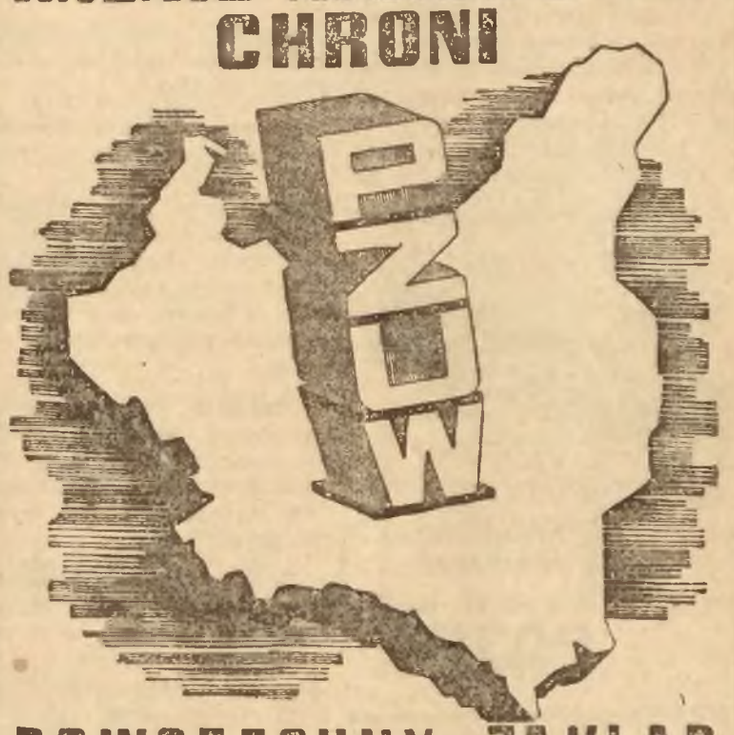

POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

'Odpowiedni chwila'

„Czas“ omawiając wytworzoną sytuację po układzie polsko - brytyjskim, uznaje ją za wyraz ogólnego odprężenia. Omawiając zaś postawę społeczeństwa polskiego, podkreśla jego ofiarność, patrjotyzm i prawdziwą konsolidację w przełomowych chwilach, które minęły:

Ale byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną, gdyby obecnie, gdy następuje chwila odprężenia, wszystko miało wrócić do dawnego stanu. To znaczy, gdyby po staremu czynniki rządzące stały na stanowisku, że wszystko co zdrowe, odpowiedzialne i patrjotyczne znalazło się w szeregach Ozonu, a że poza tą organizacją pozostaje znaczna mniejszość, nieodpowiedzialna, warcholska, którą należy traktować wyłącznie jako objekt woli rządzących i względem której można i należy stosować w razie jakiegokolwiek oporu, nawet legalnego, najsurowsze metody.

Opieranie się na fikcjach jest rzeczą zawsze szkodliwą. A jedną z takich szkodliwych fikcyj jest rzekoma konsolidacja w szeregach OZN. Jeśli sfery rządzące będą nadal brały za punkt wyjścia swego postępowania tę fikcję, wówczas niestety trzeba będzie się z tem liczyć, że dotychczasowe antagonizmy i walki wewnętrzne, które w chwili krytycznej całkowicie ustały, na nowo odżyją i kto wie, czy nie w ostrzejszej formie.

A dalej:

Czyż dzisiaj zwłaszcza w przededniu Święta Zmartwychwstania Pańskiego w chwili, gdy wskutek pięknej postawy całego społeczeństwa, Polska może się poszczycić poważnemi osiągnięciami nazewnątrz, czyż w tej chwili właśnie nie należałoby wszystkich tych ludzi, którzy się już tyle nacierpieli wypuścić na wolność. Powtarzamy — na całokształt zamiarów rządu takie posunięcie w niczem nie wpłynie, ale jakby ono podziałało na nastroje społeczne.

(Wszystkie podkreślenia nasze. — przyp. red.)

Rzeczy niedopuszczalne

Pod takim tytułem zamieszcza w „Robotniku“ Mieczysław Niedziałkowski następujące uwagi pod któremi można się podpisać dwiema rękami:

Przysłano mi z Zamościa plakat ogromny, wydany w onem zacnem mieście przez Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Cytuję dosłownie; podkreślenia moje:

„Prezydjum OZN w Zamościu, ogłaszając mobilizację cywilną i moralną narodu, wzywa Polaków do wstąpienia w szeregi OZN. Nie wolno dziś ani jednemu Polakowi pozostać poza szeregami OZN. Kto dzisiaj nie odpowie toczącym się w koło nas wypadkom — stawieniem się w szeregach Obozu Zjednoczenia Narodowego — ten jest pomniejszycielem siły Państwa, ten nie jest Polakiem.

Chyba wystarczy? Spolszczeniem — przyznaję — w życiu dużo prz- jawów t. zw. partyjnictwa. Czegoś podobnego nie spotykałem jeszcze nigdy. Albowiem „wychodzi“ mniejwięcej tak:

ogromna większość Ogólnopolskiego Komitetu Obrony Przeciwlotniczej — to „nie są Polacy“, jako że nie należą do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Sądzę, że my wszyscy, nie należący do OZN a jednak Polacy, — my wszyscy — bez różnicy poglądów — powinniśmy wyprosić sobie w sposób jak najbardziej kategoryczny „metody propagandowe“ tego rodzaju.

Ujścia rzek

(K) „Nowy Kur.“ pisze art. pt. „Ujście Wisły musi być nasze“. Kisielewski w swojej książce „Ziemia gromadzi prochy“ podtrzymuje tezę, że opanowanie przez wroga ujścia rzek jest zawsze klęską narodu, któremu je odebrano. Otóż nie wchodząc w to, czy słuszna lub niesłuszna jest ta teza warto spostrzec, że Niemcy opanowali lub opanowują ujścia wszystkich rzek polskich.

Dawna słowiańska Odra jest przez Niemcy zabrana, ujście Warty w rękach niemieckich, na ujściu Wisły siedzi Gdańsk, po który Niemcy sięgają i którego bron (oprócz armji polskiej) wiotki papier o wolności miasta, komisarz niedołężnej Ligi i.... korzyści gospodarcze z Polski.

Trzecie ujście rzeki, które Niemcy opanowali — to ujście Niemna. Często wyprowadza się stąd wniosek, że strata Kłajpedy jest stratą ważniejszą dla Polski, niż dla Litwy.

Historja najbliższa już chyba pokaże, ile groźby jest w utracie ujścia rzek i na ile potrzeba się starać o ich odzyskanie.

Ku małemu przedsiębiorcy

Ktoś zaryzykował twierdzenie, że instytucje targów stwarzają konjunkturę tylko dla większych przedsiębiorstw, a nie mają znaczenia dla małych.

W świetle długoletniej praktyki targowej sprawa przedstawia się jednak inaczej. Okazuje się bowiem, że targi stwarzają konjunkturę również dla mniejszych przedsiębiorstw i to nie tylko tych, które biorą bezpośredni udział w targach jako wystawcy.

Łącznie z powyższem przypomina się fakt, jaki miał miejsce w Poznaniu w roku ubiegłym.

Pewnemu szewcowi komornik zajął za niezapłacony podatek ruchomości i 8 par nowych butów. Ponieważ działo się to na kilka tygodni przed Targami Poznańskiemi, przeto szewc zdołał uprosić Urząd Skarbowy o prolongatę zapłaty do czasu potargowego, liczył się bowiem, że w czasie napływu gości targowych i jego obroty wzrosną.

Okazało się, że przewidywania te były słuszne. W czasie trwania Targów szewc miał możność lepszego zarobku, dzięki czemu mógł zaległy podatek zapłacić. Podobnych wypadków było więcej.

Cytowany obrazek świadczy, że instytucja targów wpływa ożywczo na zwiększenie obrotów w ośrodku, w którym targi odbywają się, oraz że wpływ ich dociera również do najmniejszych przedsiębiorstw. 3946

REUMATYZM
ARTRETYZM
KURACJE RYCZAŁTOWE 2, 3 i 4 TYGODN.
choroby kobiece i dzieci, schorzenia sercowe i górnych dróg oddechowych
leczy INOWROCŁAW-ZDRÓJ
SOLANKI — BOROWINA
INHALATORIUM KWASO-WĘGLOWE WODOLECZNICTWO
Informacji udziela: Zarząd Zdrojowy — Orbis — PAR

Największy salon samochodowy Polski

Na taką nazwę zasługują Targi Poznańskich, które w czasie od 30-go kwietnia do 7 maja rb. zgromadzą w swoich halach samochody 33 marek krajowych i zagranicznych. Wystawom samochodowym, odbywającym się w innych państwach, salon automobilowy na Targach Poznańskich bynajmniej nie ustępuje; wystarczy zanotować, że w słynnym salonie automobilowym w Paryżu wystawiały 34 firmy,

W roku bieżącym ujrzymy na Targach Poznańskich najnowsze zdobycze techniki samochodowej, reprezentowane przez wozy następujących marek: krajowe: Polski Fiat, Buick, Opel, Chevrolet; angielskie: Willys - Overland, Morris, Austin, Bedford - Vauxhall, Daimler - Lancester, The Rover, Sumbeam Talbot, Leyland: francuskie: — Renault, Citroen, Peugeot; amerykańskie: Chrysler, Dodge, Hudson; czeskie Skoda, Tatra; szwedzkie: Volvo; niemieckie: Steyr, Audi, D.K.W., Wanderer, Horch, Hanomag, B.M.W., Mercedes - Benz, Adler, Henschel oraz belgijskie: Miesse. 3946

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
ODDZIAŁ w WILNIE
Ul. Mickiewicza 16 b/c
Przyjmuje wpłaty na subskrypcję
5% POŻYCZKI OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ
oraz
3% BONÓW OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ
w dnie powszednie
od godz. 8-ej do 19-tej BEZ PRZERWY

Najlepszą ochroną matki i dziecka to ubezpieczenie na życie.
w PKO

Albanja, którą wczoraj zaatakowali Włosi

(Początek na str. 1- ej)

OD CZASÓW STAROŻYTNYCH DO DZIŚ

Albanja od czasów, kiedy zamieszkiwali ją Illirowie i Trakowie, opisywani przez starożytnych historyków, przechodziła różne koleje. Podbijali ją Rzymianie, Bułgarowie, Normanowie, w roku 1318 książe Epiru; należy do Bizancjum, przechodzą przez nią Serbowie. Pod panowaniem tureckiem jest ona od 1479 — 1912 r., w którym ogłasza niepodległość. Wszystkie panowania spływają po góralach dzierżących swe niedostępne skały, jak woda. Zalew turecki nawrócił ich na muzułmanizm zresztą powierzchownie.

PIERWSI KRÓLOWIE ALBAŃCZYKÓW.

Historja niepodległości Albanji jest dosyć awanturnicza. W chwili osłabienia Turcji w Europie, Albańczycy, nie bez pomocy antytureckich potęg, na zgromadzeniu narodowem w Valonie dnia 29 listopada 1912 r., ogłaszają niepodległość. Królem na kilka dni zostaje niemiecki awanturnik z Düsseldorfu, Otton Witte, pod imieniem Saida Halima.

Otton Witte —to postać bardzo barwna. Był nurkiem w Indjach, służył w tureckiej legji cudzoziemskiej, był aktorem. Panowanie jego trwało od 15 do 18 lutego 1913 roku. Uciekł.

Po nim księciem zostaje Wilhelm Wied, również Niemiec i panuje w Durazzo. Ustępuje we wrześniu 1914 roku. Wkraczają do Albanji Włosi, osaczeni jednak przez koalicję. 3 czerwca 1917 roku Italja ogłasza protektorat nad Albanją, który kończy się na ogłoszeniu. W ogólnym chaosie, Albanja wymyka się im z rąk, tracą wszystkie porty, zostaje Włochom tylko wyspa Sasepo. Albanja w 1920 roku zostaje członkiem Ligi Narodów.

ACHMED ZOGU

Dziś w Albanji panuje Achmed Zogu, książę Mati, rodowity Albańczyk, który wyszedł z narodowego ruchu albańskiego. Do władzy doszedł wśród warunków trudnych, ale ujął ją w ręce mocno. Był prezydentem, ogłosił się królem.

PUNKT OPARCIA NA ADRJATYKU

Dlaczego Włosi chcą koniecznie opanować ten ubogi kraik? Czy spodziewają się dużych korzyści gospodarczych? Nie.

Wielka Brytanja, tworząc imperjum, posługiwała się usadawianiem baz wojskowych w najczulszych punktach świata. Taką typową bazą jest Gibraltar.

Otóż Mussolini w jednej z ostatnich mów powiedział, że Italja musi zwrócić baczną uwagę na Adrjatyk. Kto zaś siedzi w Albanji ma w ręku Adrjatyk, tak jak Anglja Gibraltarem i Suezem zamyka morze Śródziemne. Przylądek Karaburnu jest takim Gibraltarem. Góruje nad wyspą Sasepo i cieśniną Otranto.

Od początku reżymu faszystowskiego italska ekspansja na półwysep Bałkański zaprząta umysły ministrów. Doprowadzono do traktatu gospodarczego z królem Albanji. Włosi rozpoczęli w roku 1925 ekspansję gospodarczą. Budowali drogi, udzielali pożyczek. Towarzystwo „Svea" (Società per lo Sviluppo Economico deli' Albania") zarzucało na Albanję sieci finansowe. Oni również zbroili wojsko albańskie, liczące dzisiaj 13.000 żołnierzy. Włosi uważali Albanję nietylko za klucz Adrjatyku, ale i za podstawę wyjściową do uderzenia na Jugosławję. Dziś te koncepcje dojrzały do wykonania. Włosi rozpoczęli wojnę. Albanja się broni. Każda chwila decyduje, jakie skutki wywrze ta wojna na stosunki międzynarodowe.

K. Szych.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
MIASTA WILNA
ul. A. MICKIEWICZA 11
Załatwia wszelkie operacje bankowe. Przyjmuje wkłady w złotych i zł. w złocie na NAJKORZYSTNIEJSZYCH WARUNKACH
Przyjmuje zapisy na
5% Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej
3% Bony Obrony Przeciwlotniczej
od godziny 8 do 19½

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE
CHLOROMÓR
PRZECIW MOLOM
w torebkach, kulkach i kostkach

Nasiona, Nawozy, Pasze, Miód i inne
sprzedaje
Koniczynę, Strączkowe zboża, Trzodę, Bydło
od producentów kupuje
Spółdzielnia „ROLNIK"
WILNO, Żeligowskiego 8 tel. 3—32

WYŚMIENITE PIWO
ŻYWIECKIE
z Arcyksiążęcego Browaru w Żywcu
Do nabycia wszędzie.

Teatry i kina

Programy świąteczne w teatrach i kinach stołecznych:

TEATR NARODOWY: „Popielaty welon".

TEATR WIELKI: w niedzielę „Dziewczę z Holandji" w poniedziałek „Halka".

TEATR ATENEUM: „Cyrulik Sewilski".

TEATR POLSKI: „Hamlet" —

TEATR LETNI: „Madame Sans Gêne".

TEATR NOWY: „Week -

TEATR MAŁY: „Brat marnotrawny".

TEATR KAMERALNY: „Elżbieta, królowa, kobieta bez mężczyzny".

TEATR MALICKIEJ: „Zakochana".

TEATR 8.15: „Skowronek".

MAŁE QUI PRO QUO: „Pod parasolem".

CYRULIK WARSZAWSKI: „Kochajmy zwierzęta".

TEATR BUFFO: „Ale si zabawił"

TEATR ALI BABA: „Sezonie otwórz się!"

KINA:

ATLANTIC: „Wielki walc".

BAŁTYK: „Bitwa nad Marną".

CAPITOL: „Kłamstwo Krystyny"

CASINO: „Biały murzyn".

COLOSSEUM: „Wstań i walcz"

EUROPA: „Kentucky"

FILEARMONJA: „Moi rodzice rozwodzą się".

HOLLYWOOD: „Więzień numer 4328".

IMPERIAL: „O czem się nie mówi".

NAPOLEON: „Gibraltar"

PALLADIUM: „Panny na wydaniu"

PAN: „Trzy serca".

RIALTO: „Nieustraszony".

ROMA: „Gunga Din".

STUDIO: „Niebieski lis".

STYLOWY: „Dr. Murek".

ŚWIATOWID: „Naokoło świata za 25 centymów".

VICTORIA: „Włóczęgi".

W Krakowie

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO: w niedzielę, pierwszego dnia świąt o 8-ej „Obrona Ksantypy", w poniedziałek o 4-ej „Miłość będzie naszym wynalazkiem" o 8-ej „Temperamenty".

We Lwowie

TEATR WIELKI: w niedzielę wieczorem „Dzień bez kłamstwa", w poniedziałek po poł. „To więcej, niż miłość", wieczorem „Maskarada".

MOTORY SPALINOWE DEUTZ, najnowszej konstrukcji dla betoniarek, pomp, młocarek, młynów, elektrowni i zakładów przemysłowych. Ceny fabryczne. Zastępstwo na centralne i wschodnie województwa
Silniki spalinowe, Warszawa, Nowogródzka 7, telefon 9-49-46.
1518

DLACZEGO DOTYCHCZAS NIE ZAPISAŁEŚ SIĘ NA CZŁONKA P. C. K.

ANTONI OSSENDOWSKI.

46)

Za chińskim murem

ROMANS

W świątyni stały złocone posągi boga Czeng - Hwanga i duchów ziemi, a dozorca, buddyjski bonza - kapłan za dolara chętnie podjął się wszystko pokazać i objaśnić.

Malecki ujrzał długie ulice, otoczone setkami większych i mniejszych domów murowanych, były tu wspaniałe wille, zwyczajne domki i jakieś rudery, ledwie się trzymające na rozsypujących się fundamentach z zapadającemi dachami.

— Jeśli rodzina życzy sobie, aby wszystkie trzy dusze zmarłego były ucieszone, to musi drożej zapłacić, by trumnę umieszczono w najładniejszym domu, gdzie stoi ołtarzyk dla duchów ziemi, gdzie się palą lampki i wonne świece i gdzie kapłani stawiają potrzebne nieboszczykom przedmioty — wachlarz, naczynie dla strawy, fajkę, parasol. Ci zaś, którzy mniej płacą, muszą kontentować się gorszemi lokalami.

— W tych zaś ruderach stoją i oczekują pogrzebu trumny, za które krewni nic nie płacą! — szepnął kupiec.

— Gdy po wróżbach kapłani oznaczą szczęśliwy dzień dla pogrzebu, krewni przenoszą trumnę do rodzinnych grobów — zakończył opowiadanie bonza.

Zbliżając się do ostatnich szeregów grobowców, Malecki zauważył jakieś postacie, czołgające się śród suchej trawy i porozrzucanych kamieni. Gdy był o jakie 40 kroków od nich, zrozumiał, że byli to trędowaci, o których opowiadał mu policjant.

Tuż za cmentarzem, jak się dowiedział Malecki od bonzy, mieściła się osada trędowatych. Około 600 chorych na straszliwą formę „elephantiasis tubercularis" — mężczyzn, kobiet i dzieci wykopało sobie w zboczach nagich pagórków nory, gdzie się gnieździli jak wstrętne, trujące robactwo. Tu w tych brudnych ohydnych norach jedni umierali, drudzy wstępowali w związki małżeńskie pomiędzy sobą, inni przychodzili na świat, przynosząc ze sobą swoje przekleństwo parjasów na całe życie — trąd.

Rząd nic nie może z nimi poradzić, gdyż trędowaci nie chcą iść do szpitali lub sanatorjów, wybierają dla siebie życie wyklętych wyrzutków społeczeństwa, lecz życie na wolności z prawem zmiany miejsca chociażby w obrębie rzeki Pereł, lub w okolicach „miasta zmarłych". Od czasu do czasu wysyłają do miasta najmniej zniszczonych przez chorobę mieszkańców straszliwej osady, i ci nabywają bele włókna kokosowego. Z niego chorzy wiją liny i sznury, które sprzedają na targu katońskim, lub w porcie na dżonki, krypy i statki.

Jednak nie ten przemysł stanowi podwalinę ich dochodów. Zdeformowane, gnijące za życia, do ludzkich istot niepodobne potwory robią zasadzki na kondukty pogrzebowe. Gonią je, wyjąc, skomląc, łkając, żądając zapłaty za to, aby nie dotknąć swemi choremi, pełnemi ran rękami trumny nieboszczyka i odejść, nie przerażając swym widokiem odprowadzającego kondukt orszaku krewnych i znajomych, o ile otrzymają zapłatę. Chińczycy wierzą, że trzecia dusza zmarłego, a mianowicie ta, która po pogrzebie powróci do domu i usiądzie przy swojej pamiątkowej tablicy na ołtarzyku, może się zarazić trądem i tę straszną chorobę wnieść do rodziny.

Trędowaci więc otrzymują wykup, czasami dość znaczny, i z tego wyżywia się cała osada. Pozatem okradają nieraz bogate groby, za co nie są karani, gdyż Chińczycy są przekonani, że za krzywdę uczynioną trędowatemu, zły duch zarazy rzuci ją na krzywdziciela.

Trzecie jeszcze przedsiębiorstwo przynosi dobre zyski kolonji trędowatych potworów. Wiedząc o pogardzie dla siebie społeczeństwa i czując ją na każdym kroku, trędowaci odrzucili wszelkie przepisy moralności społecznej, uważając siebie za nawiedzonych przez złych duchów, za ludzi, jakgdyby innej wrogiej dla reszty ludności rasy, i nie liczą się z nikim i z niczem, walcząc o swoją wolność i byt. Pogardą odpowiadają na pogardę, zemstą i nienawiścią odpłacają za swoje życie wyrzutków społeczeństwa. Malecki przypomniał sobie opowiadanie kapitana angielskiego statku, gdy płynął z Europy do Japonji. Anglik nie pozwalał zbliżać się do swego okrętu w żadnym azjatyckim porcie żebrakom, którzy zwykle podpływali do parowców małemi łódkami i wyciągali do pasażerów długie bambusowe tyki z uwiązanemi doń workami.

— To — trędowaci! — mówił do Maleckiego. — A te poczwary przez zemstę dla zdrowych, pokrywają zwykle swoją zaraźliwą śliną worki, aby szerzyć zarazę!

Mściwość i niemoralność wyklętej osady powołały do życia pewien proceder, uprawiany przez trędowatych w Kantonie. W okolicach „miasta zmarłych" leży „dolina sprawiedliwości" czyli miejsce kaźni. Tu kat ścina głowy chunchuzom, piratom i zbrodniarzom, przez sąd skazanym na śmierć. W okresach częstych walk politycznych w „dolinach sprawiedliwości" umierały od ręki katów setki i tysiące przeciwników tego lub innego rządu, a wtedy w ponurej dolinie lała się krew.

W Azji śród trędowatych istnieje zabobon, że choroba znika bez śladu po przyjęciu kąpieli ze świeżej krwi ludzkiej. Jak wiadomo, ten przesąd od czasu pierwszej wyprawy krzyżowej rozpowszechnił się także w Anglji i Francji, gdzie krwi używano dla leczenia trędowatych. W Chinach, nawiedzeni tą chorobą poszukują krwi, a w tym celu nieraz porywają małe dzieci i mordują je w najokropniejszy sposób. Naturalnie, że „dolina sprawiedliwości" dostarcza dużo materjału dla tak straszliwej kuracji.

Chińczyk opowiedział Maleckiemu, że trędowaci czają się przy miejscu kaźni i czyhają na trupy straconych. Podług prawa ciała zabitych pozostawiane są na trzy doby na miejscu stracenia, więc mieszkańcy podziemnych legowisk natychmiast po wykonaniu wyroku i odejściu urzędników rzucają się do trupów, napełniają naczynia ich krwią i biegną do swych nor, gdzie o północy odbywa się kąpiel.

(D. C. N.).

ALEKSANDER RYMKIEWICZ

Wiosenna Piastunka

Dlaczego płaczesz mały synku,
już dąb ponownie liście wkłada
i wita ciepłe, nagłe deszcze
i konik polny już wędruje,
to — tylko łuna, to — nie wojna,
wiosenna łuna. Alleluja.

Wokoło leżą wielkie kraje
i stoją białe, proste chaty,
a w Polsce piękne są jeziora,
jeziora ciemne, kwiaty jasne,
to huczą młyny, nie armaty,
to tylko księżyc przebłyskuje.
Posłuchaj — słowik nawet zasnął
w ten cichy wieczór. Alleluja.

O! nie płacz słodki, taki mały,
dziś każde drzewo się ucisza,
a tam za wioską rosną bory,
— to nie są dzwony złych pożarów,
to srebrny, nocny gon ogarów,
a na te wzgórza krzyż rzuciły
niebieskie gwiazdy — nie mogiły,
a tam za groblą srebra smugi,
to — nie bagnety, to — są pługi.
Rozkopią ziemię — wiosno moja.
Porośnie żyto ciemne druty,
a młot ze świerków krzyż wykuje,
a głowa w ziemi. Alleluja.

Aleksander Rymkiewicz

—::—::—::—

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

Pora się godzić

Pora się godzić, panowie Litwini,
wszystko najgorsze już każdy uczynił:
szkodził drugiemu, jak tylko potrafił,
zmylał historję, męczył geografję.
Każdy, jak tylko mógł, dla swej muzyki
przynaglał śpiewać nawet nieboszczyki.

Zbrzydło historji słuchać naszych pieniactw,
stoi, pod słońce ręką wzrok ocienia,
patrzy po morzach i patrzy po lądach:
„Tak oto Polska, tak Litwa wygląda,
owa — maleńka, ta wzrostem się piętrzy...
Lecz czas osądzi, która z nich jest większa!"

Nieraz się zdarzy — i w tem jego chluba —
w kształcie niewielkim możny duch Cheruba,
co wielkim losom i zamiarom sprosta,
i weźmie wszystko, czego pragnie dostać...
Czasem się zdarzy — okropna igraszka —
w ciele olbrzyma mózg i serce ptaszka.

Ważą się losów miary i zamiary.
Patrzy historja... Nie masz u niej wiary,
ciągle próbuje, bez końca doświadcza,
na słowa wcale — lecz na czyny patrzy.
Wczorajszy olbrzym dzisiaj u niej karzeł,
co wczoraj rzekła — to dzisiaj wymaże.

Pora się godzić, litewski narodzie!
Że was niewielu, co to Litwie szkodzi.
Tłumy są wielkie, a wszakże wypowie
wolę tych tłumów lepiej jeden człowiek.
Ciżba jest mocna, a wszakże wybiera
świętego sobie, albo bohatera.

Możeś niewielki naród, lecz wybrany:
mową kolebki dosięgasz Iranu
moc twej stałości i wola wytrwania
serca porusza, do podziwu skłania...
Nikt cię ukorzyć nie chce, nikt ci szkodzić,
pora się godzić, litewski narodzie.

Dość po katowsku czyste ręce brudzić!
Krew twoja płynie w żyłach wielkich ludzi.
Żeś chłopski — bredzą niewiadomo na co —
ty, coś wielkością synów twych uszlachcon.
Jednego rodu z tobą — bohaterzy,
co po Wawelach naszych, Skałkach leżą.

Mieliście świętych pieśniarzy i wodzów...
...I córy wasze zuchwale się rodzą.
Chodzą uparte, złe i nieukładne,
aż otrzymają to, czego zapragną.
...I jak tak będę uszy wam mozolić,
aż cierń wyjmiecie, który wszystkich boli.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA.

ARTUR MARYA ŚWINARSKI

Porozumienie

Kiedy to było, nie wiem,
i gdzie, nie umiem powiedzieć:
spotkał się pan Trzypotrzy
z panem Niwpięćniwdziewięć.

Mówili ze sobą długo,
lecz rwał się rozmowy wątek,
bo obaj panowie gadali
wciąż piąte przez dzie siąte.

Lecz wreszcie doszli do zgody;
rozmowa się gładko toczy:
Trzypotrzy mówi ni w pięć ni w dziewięć,
Niwpięćniwdziewięć trzy po trzy.

ARTUR MARYA ŚWINARSKI.

Czytelnikom, Przyjaciołom
i Sympatykom „SŁOWA"
Serdeczne życzenia Wesołych Świąt
składa REDAKCJA

EX LIBRIS

Kwiecień — I — 1939

LEONID ŻYTKOWICZ. Rządy Repnina na Litwie w latach 1794—7. Wyd. T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Monografja młodego wileńskiego historyka jest dziełem naukowem, na które Wilno może wskazać z prawdziwą radością i dumą!... Erudycja, sumienność badawcza archiwaljów, opanowanie metody badań historycznych i zdolność do sądów niezależnych, dobrze uzasadnionych — oto cechy autora świetnej pracy, która odtwarza przed czytelnikiem przełomowy w dziejach Litwy okres rządów Repnina.

Dzieje ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego są tak jeszcze niedostatecznie opracowane, tyle tematów leży odłogiem, pomimo, że dotyczą one zdarzeń wielkich, osób, które zaważyły na losach kraju, lub epok całych. Cieszyć się więc należy, gdy się ukazują prace, którym nic nie da się zarzucić pod względem poziomu naukowego i wyrazistości zarysowanego obrazu zdarzeń, a które rzucają czytelnikom nowe światło na przeszłość, nietylko ogółowi, ale i historykom nawet znaną niedostatecznie..

L. Żytkowicz w swem dziele ogarnął całokształt przejawów życia na ziemiach Rzeczypospolitej, które pierwsze padły ofiarą rozbiorów, trafiając pod władzę imperatorowej Katarzyny.

Wielkorządca, niemal dyktator Litwy, Repnin, słynny ambasador rosyjski w Warszawie, znalazł się w Wilnie po 25-letniem przebywaniu w Warszawie, po wielkiem doświadczeniu w dziele podboju Polski przez Rosję. Repnin swoją działalnością znacznie wsparł akcję wojenną Suworowa, — był więc jednym z najczynniejszych grabarzy Polski.

Na Litwie Repnin miał przedewszystkiem do załatwienia sprawę insurekcji kościuszkowskiej i walk 1794 roku, a potem w 1795 — 7 musiał zwalczać spiski. Grunt miał podminowany. Ale nietylko „pacyfikacja" kraju była zadaniem wybitnego dyplomaty rosyjskiego, lecz całkowita przebudowa społeczna i polityczna kraju, który miał się upodobnić do całej Rosji, podzielonej na gubernje.

L. Żytkowicz dokładnie odtwarza wysiłki Repnina, zmierzające do unifikacji kraju zapomocą narzucenia mu form administracji, sądownictwa i ustroju społecznego na wzór rosyjski.

Na tle tych wysiłków rządu rosyjskiego jakże wyraziście zarysowuje się życie kraju, które się nie mieściło w ciasnych formach obcego ustroju. Oświata rozwijała się niemal wbrew woli zaborców, — życie religijne, choć wśród dostojników Kościoła katolickiego obu obrządków stali ludzie dalecy od doskonałości i ulegający władzy rosyjskiej, nurtowało silnie. Upadek powstania kościuszkowskiego przeniósł akcję patrjotyczną pod ziemię, ale ten podziemny nurt był silny i dla wroga groźny...

Treść wielkiej monografji ujął autor w następujące rozdziały: I. — Udział Rosji w III rozbiorze. II. — Po zajęciu kraju. III — Reesy od powstania i przejście w poddaństwo rosyjskie. IV. — Tymczasowa administracja i sądy. V. — Zarząd dochodów skarbowych. VI. — Na drodze do unifikacji. VII. — Sprawa rosyjskiej własności ziemskiej w gubernjach rosyjskich za Katarzyny II. VIII. — Sprawy oświaty. IX. — Ze stosunków kościelnych. X. — Rząd rosyjski a stosunki społeczne. XI. — Represje popowstaniowe. XII. — Próby spiskowe. XIII. — Po zgonie Katarzyny.

Wszystkie te zagadnienia zostały przez autora opracowane szczegółowo i oświetlone wszechstronnie. Wskutek tego praca staje się podstawowem źródłem wiadomości o dziejach Ziem Rzeczypospolitej, które odeszły do Rosji po dokonanych rozbiorach.

Pierwszym autorem, który w nauczowej pracy starał się odtworzyć tę epokę, był rosyjski historyk - dyletant, dyrektor I wileńskiego gimnazjum rosyjskiego, zruszczony Francuz, którego nazwisko Rosjanie pisali: De Pulc. Ponieważ polscy historycy często powołują się na niego, należałoby wreszcie ustalić pisownię tego nazwiska, gdyż spotykają się, jak dotychczas trzy odmiany pisowni: De Pule, De Poulay i De Poulet.

EUGENJA KOBYLIŃSKA. Wielki Tydzień. Powieść współczesna. Nagrodzona na konkursie jubileuszowym Księgarni św. Wojciecha. Wyd. Ks. św. Wojciecha.

Estetycznie, a nawet wytwornie wydana nowa powieść znanej wileńskiej autorki niezawodnie zdobędzie wielki (niestety, bardzo wielki!) rozgłos z przyczyn, nie mających nic wspólnego z literaturą!... I dlatego na tę miłą książkę nie można nie patrzeć ze smutkiem; jak też nie można się powstrzymać od jałowych pytań pod adresem sympatycznej autorki: — Poco Pani tak zrobiła? — i— czy nie szkoda Pani własnej książki?...

Powieść została nagrodzona na wielkim konkursie, zorganizowanym przez Księgarnię św. Wojciecha. Wiemy, że na tym konkursie zostały odznaczone powieści Bohdanowiczowej, Miłaszewskiej; Znanieckiego — dobre powieści. I „Wielki Tydzień" jest powieścią dobrą, — napisaną bardzo żywo i zajmująco, a co najważniejsze — naogół opromienioną uśmiechniętą dobrocią.

Eugenja Kobylińska niezawodnie wychodzi na szerszą drogę, odnajdując siebie, jako indywidualność pisarską. W jej pierwszych książkach, szczególnie w utworach poetyckich, nieraz raziła poza: irytujący sentymentalizm lub uczuciowość, robiona na zimno.

„Rysiek z Belmontu" pokazał nam nową Eugenję Kobylińską: bardzo bliską, naszą, kochaną, umiejącą się uśmiechać nawet, gdy mówi o rzeczach smutnych i poważnych. Nie można się dziwić temu, że w sądzie konkursowym nagrody „Prosto z mostu" wskazywano na „Ryśka", jako na książkę, zasługującą na nagrodę. Owszem, książka zasługiwała na nagrodę!...

„Wielki Tydzień" w założeniu swem był pomyślany, jako powieść, przypominająca „Ryśka", czyli jako powieść pisana nie atramentem, lecz słodyczą serca!...

Główna bohaterka powieści, pani Masia, nauczycielka gimnazjum w Wilnie, jest prawdziwym aniołem dobroci. Młoda ta, bo trzydziestoletnia kobieta, w warunkach tragicznych została wdową z dwoma synkami (mąż zastrzelił się, bo padł ofiarą podłych intryg), ale nie załamała się i dzielnie nadal borykała się z losem. Jej położenie jeszcze się skomplikowało, gdy umarła jej lokatorka, zostawiając dwuletnią córeczkę.

Ale i to nie zmniejszyło energji pani Masi. Z zapałem przyjęła ona nowy ciężar, gdyż trzeba było uchronić obcą, a drogie jej dziecko od zgubnego wpływu ojca, który miał opinję komunisty i bezbożnika. Ateistą zresztą był naprawdę. Dziwny zbieg okoliczności sprawił, że ów ojciec dziecka wynajął pokój, w którym umarła jego żona, no i... Oczywiście, zrodziła się prawdziwa, najprawdziwsza miłość, bezbożnik odzyskał wiarę, córeczka znalazła kochającego, przezacnego ojca, chłopcy pani Masi będą mieli idealnego ojczyma, serdecznego przyjaciela i opiekuna...

Ta sielanka jest cała opromieniona postacią Masi, dobrej, mądrej, szlachetnej, pogodnej pani Masi!...

Masia to prawdziwy jasny promień, który ogrzeje nawet najbardziej obojętnego czytelnika... I cóżby to była za miła, ciepła, jasna powieść, gdyby nie...

Idealna pani Masia miała jeszcze bardziej idealnego męża, Zbigniewa. Poeta, marzyciel, człowiek wyjątkowej szlachetności, bohater podczas wojny, cichy, rzetelny pracownik w czasie pokoju. Zbigniew był uosobieniem wszystkich cnót, jakie może posiadać śmiertelnik. Jednak tego najszlachetniejszego z ludzi zagryźli jego wrogowie, pyszniący się swemi togami sędziowskiemi!

Zbigniew był sędzią, ale trzymał się zdalcka od pijaków i karciarzy, jakimi są w większości wileńscy sędziowie; to też przyczepili się oni do jakichś drobnych niedokładności kancelaryjnych, rozdmuchali proces, opierając się na fałszywych zeznaniach obłudnych świadków, i skazali nieszczęśliwego pana Zbigniewa na jakąś karę.

To był cios dla Zbigniewa — człowieka bez skazy, — nic też dziwnego, że targnął się on na swoje życie. Zmarł nie odrazu, dopiero po kilku godzinach, więc zdążył wyrazić skruchę z popełnionego czynu i przyjąć ostatnie Sakramenty.

Ten Zbigniew, choć nieboszczyk, jest jedną z czołowych postaci powieści. Wciąż, przy każdej sposobności opowiada się o nim rzeczy dla niego jak najpochlebniejsze, dla jego wrogów jak najmniej korzystne.

I tu jest ta nawet nie łyżka dziegciu, lecz cały kubeł dziegciu w miodowej powieści wileńskiej. Autorka bowiem prawie z imienia i nazwiska wymienia dobrze znanego w Wilnie człowieka, który miał przejścia bardzo ciężkie i z tego względu niezawodnie zasługuje na współczucie. Szlachetna postawa autorki, która gorąco ujmuje się za człowiekiem w jej przekonaniu pokrzywdzonym, jest bardzo piękna, ale to przecież nie ma nic wspólnego z twórczością literacką.

Autor ma prawo odtwarzania w utworach literackich postaci osób mu znanych. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Kraszewski, Sienkiewicz, Żeromski, Wyspiański i inni korzystali z tego prawa twórców. Jak nie należy nadużywać tego prawa, w ostatnich czasach zademonstrował Uniłowski we „Wspólnym pokoju".

Obok niego — niestety — stanie Eugenja Masiejewska!... Nie to jest nawt złe, że, zapewne za zgodą portretowanego, odtworzyła autorka postać bohatera — ofiary losu i złych sędziów, — lecz to, że, aby nadać postaci blasków i białości iście anielskiej, na czarno namalowała ona jego prwdbiwych, lub urojonych wrogów.

Zbigniew tak mówił o swych niedawnych kolegach — sędziach:

— O, patrz: tu widzisz „wzorowych" urzędników. Rżną w karty i gadają sprośne kawały. I tak będzie całą noc. Tu masz puste butelki. Jest cała kompanijka z sędziami...

Jestem odludek. Ot taki „sobiepan". Nie lubię kart, nie lubię nocnych restauracyj, ani popijawek przy śniadaniu w „Zaciszu". No, a czem mógłbym sobie zjednać przyjaciół?....

Słoneczna Masia zaprotestowała i spróbowała stanąć w obronie sędziów:

Masia zawyrokowała, że przecież oprócz tych wyjątków są bardzo porządni sędziowie. O, jej! Ona takich dużo zna. Jakoś żyją i nie wałęsają się po restauracjach. No, tak. Ale tamci znów są rzetelnymi urzędnikami, co to od paragrafu do paragrafu. A niektórzy z nich ciągle sprężeni na baczność i urzędują, nawet jedząc obiad. To nużące. Zbigniew sił nie ma na to...

Eugenja Masiejewska zrobiła najfatalniejsze posunięcie, załatwiając w powieści porachunki „Zbigniewa"!... Dokładne portretowanie w powieści osób żyjących, wogóle jest rzeczą niemiłą, bo przecież szanujący się autor, to nie uliczny fotograf, robiący zdjęcia za dwadzieścia groszy. Ale portretowanie tendencyjne jest rzeczą jeszcze gorszą.

A najważniejsze: powieść nie jest szczera!... Czytelnik, nie znający wileńskich stosunków, wzruszy się postacią pani Masi, nie dostrzeże pewnych zgrzytów i nie będzie wiedział, że autorce chodziło nietylko o to, aby czytelnik doznał wzruszeń estetycznych i etycznych, ale o to przedewszystkiem, aby kogoś wybielić, kogoś oczernić....

Jeszcze raz: powieść jest miła i pełna ciepła, jest dobrze zbudowaan i żywo a barwnie skreślona. Gorące serce autorki ujmuje, — swojskie, wileńskie z takim humorem i życzliwością zarysowane postaci bohaterów staną się bliskie każdemu czytelnikowi, dowodem zaszczytne wyróżnienie powieści na wielkim konkursie ogólnopolskim. Ale z prawdziwym smutkiem należy stwierdzić, że autorka dała się ponieść swemu sercu i przekroczyła granice dozwolonej swobody literackiej, degradując siebie ze stanowiska artystów do roli fotografa - amatora, nie umiejącego tworzyć.

Że aparatem fotograficznym w tym wypadku było serce, — sprawia, że autorka, jako człowiek, zasługuje na wielki szacunek; że to był jednak aparat, że to nie była twórczość, zmniejsza wartość książki...

Walerjan Charkiewicz

Już ukazała się książka

ZDZISŁAWA CZERMAŃSKIEGO

p. t.

W PLUSZOWEJ RAMIE

z 11 rysunkami autora

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.

...Ciocia Mania umarła nie wyrzekłszy słowa. Do ostatniej chwili wołali na nią przeciągle, zawodząco:

— Maniuuu! Maniuu, no powiedz, że dom i kawiarnia moja — Maniuuu!

A ciocia Mania nic. Po zgonie skoczono od łóżka do szafy. Wujaszek Żerżabek był pierwszy. Odtrąciwszy wszystkich gmerał w szafie po omacku. Jedna z ciotek lampą poświeciła...

— Nie ruszaj co nie twoje! — wrzeszczała babcia...

• • •

...Ciocia Fela znana była na całej Krowodrzy. Drażniła zapachem swych perfum, mierziła ostrożnym chodem (jakby na krowoderskim chodniku nie było ani jednego czystego kamienia!). Obrażała swym strojem oczy tamtejszych kobiet, które z zaciśniętemi ustami śledziły ruch jej bioder...

• • •

— ...Popatrz pan na mnie — rzekł Sydor pociągając nosem — tak wyglądam od czasu, jak Polskę do Galicji przyłączyli! Czy widział pan kiedy większą ruinę?!...

Chcesz poznać tę miłą rodzinkę?
Przeczytaj doskonałą książkę:

W PLUSZOWEJ RAMIE

Różne wydawnictwa

MIECZYSŁAW WALLIS - WALFISZ. Wyraz i życie psychiczne. O rozumieniu dzieł sztuki przedstawiających przedmioty psychiczne. Wyd. Wileńskiego T-wa Filozoficznego.

Studjum dr. Falwisza, które zostało wydane przez Wil. T-wo Filozoficzne, choć autor z USB wcale nie jest związany, — zasługuje na uwagę wszystkich inteligentnych ludzi, zastanawiających się nad stosunkiem człowieka do dzieł sztuki. Autor zastanawia się nad drogami, prowadzącemi do zrozumienia dzieł sztuki, przedstawiających życie psychiczne. W rozdziale I wyjaśnia autor znaczenie terminów: „wyraz", „wyrażanie" i t.p. oraz podaje informacje wstępne, dotyczące poruszanego zagadnienia. W rodzdziale II omawia sposób poznawania cudzenia życia psychicznego. W rozdziale III mówi o przedstawianiu życia psychicznego w sztuce i wreszcie w rozdziale IV roztrząsa zagadnienie poznawania i rozumienia przedstawionego w sztuce życia psychicznego.

Dla ludzi, obcujących z dziełami sztuki, praca dr. Falfisza stanie się cennym przewodnikiem, wskazującym na podstawy poznawania dzieł sztuki.

L. PRAUZIŃSKI I A. ULRYCH. W marszu i bitwie. Szlakiem powstańców wielkopolskich. 1914 — 1920. Wyd. Księgarni św. Wojciecha.

Malarz i literat, obaj — żołnierze armji Wielkopolskiej, zrobili spółkę autorską, stawiając sobie za zadanie odtworzenie przeżyć dzielnych powstańców wielkopolskich. Malarz nie wystąpił w charakterze ilustratora, bo dał cały album rysunków, odtwarzających epopeję wielkopolską. Książka została zbudowana w ten sposób, że na stronie 1— 100 i 151 — 231 znajduje się tekst A. Ulrycha, właściwie szereg drobnych nowel, nieraz bardzo pięknych, i wierszy, zawsze słabych, — natomiast od strony 10 do 150 są rysunki L. Prauzińskiego. Malarz odnosi stanowcze zwycięstwo nad literatem!...

Całość jest bardzo miła i niezmiernie ciekawa!...

SZEŚĆ WIEKÓW MALARSTWA EUROPEJSKIEGO Wydawnictwo Instytutu Wyd. „Bibljoteka Polska". oraz zakł. wyd. A. Arcta w Warszawie.

Bardzo pożyteczne wydawnictwo zapoczątkowały dwie wielkie firmy wydawnicze. Zeszytami zaczęły się ukazywać zarysy monograficzne twórczości największych europejskich malarzy, opracowywane przez wybitnych znawców historji sztuki. Każdy zeszyt zawiera krótki tekst i sporo ilustracyj, pozwalających dobrze poznać artystę. Dotychczas ukazały się następujące zeszyty w opracowaniu MIECZYSŁAWA STRELINGA: Giotto. Malarstwo Florencji XIII i XIV wieku. Verrocchia. Botticelli, Chirlandaio. Malarstwo Florencji drugiej połowy XV wieku. Leonardo da Vinci. Michał Anioł.

ADAM BAR. Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oarz Polski dotyczących. Tom III. „Prace Bibljoteczne Krakowskiego Koła Związku Bibljotekarzy Polskich" tom IX.

Trzeci tom wielkiego słownika pseudonimów i kryptonimów zawiera wykaz nazwisk pisarzy, wymienionych w tomach poprzednich, ze wskazaniem wszystkich ich pseudonimów. W ten sposób zamyka się całość cennego wydawnictwa, które stanie się podręczną książką każdego badacza naszej literatury i każdego krytyka literackiego.

JÓZEF MILENKIEWICZ. Zasady samokształcenia nauczyciela. Bibljografja. Wyd. „Dobra Prasa" w Wilnie.

Książka składa się z dwóch części: w pierwszej omawia autor znaczenie samokształcenia nauczyciela, wskazując zasady pracy nad sobą, — w drugiej podaje bibljografję ogólną i podług poszczególnych zagadnień. Bibljografja (aczkolwiek dałoby się coś niecoś uwzględnić jeszcze, a niektóre pozycje skreślić) zestawiona jest rozważnie i sumiennie. To też książka powinna trafić do rąk każdego nauczyciela, jako przewodnik dobry i pożyteczny.

ANNABEL LEE. Małżeństwo na sześć miesięcy. Wyd. „Rój".

Powieść treścią swoją nieco przypomina „Subretkę" Devala, —tylko jest jeszcze bardziej bezsensowna, nieprawdopodobna i ckliwa. Świetna lektura dla.... wogóle i w szczególności...

SALLY SALMINEN Katrina. Wyd. Książnicy „Atlas".

Powieść o kobiecie silnej. Jest coś żywiołowego nietylko w borykaniu się dzielnjej i dumnej Katriny z losem, ale i w podejściu autorki do tematu, — w sposobie wypowiadania się literackiego. Autorka jest (czy była?) „pracownicą domową", która na państwowym konkursie literackim w Szwecji otrzymała w roku 1936 pierwszą nagrodę. Tę siłę zdrowego ludu, którą ma w sobie autorka, przeniosła ona na swoją bohaterkę, która odtworzyła w sposób wyjątkowo ujmujący. Oto powieść, którą warto przeczytać!...

ANDREA MAJOCCHI. Żywot chirurga. Powieść. Wyd. Książnicy Atlas.

Profesor uniwersytetu w Medjolanie, znakomity chirurg w sposób prosty, szczery a zarazem żywy i barwny opisał życie chirurga, czyli życie własne, które pełne było wielkich wysiłków, szlachetnej walki o dobro i życie ludzi, pełne trudów i blasków wspaniałych zwycięstw. Ta powieść jest szczególnie zajmująca, gdyż łączy w sobie ścisłą prawdę zdarzeń z wielkim wzlotem myśli i ducha ludzkiego, które opromieniają wysiłki wybitnego chirurga, zamiłowanego w swym zawodzie i głęboko, a poważnie traktującego swoją misję społeczną. Jakże niepodobne są te wyznania włoskiego chirurga od wyznań polskich lekarzy, pracujących w ubezpieczalniach społecznych!... Niestety!...

DR. GEORGE SAWA. Jak zostałem chirurgiem. Wyd. „Rój".

Rosjanin, ponoć znakomity chirurg, pracujący w Londynie, opisał swe przeżycia i tę niezwykłą drogę, jaką przebył od szeregów wojskowych armji „białych", walczących z bolszewikami, do sławy lekarskiej i dobrobytu. W powieści jest wiele literackich „ozdób", obliczonych na efekt i uwzględniający kompletną nieznajomość zagranicą stosunków rosyjskich („dla krasnago słowca"!), ale całość jest ciekawa i budująca. Medycyn, jak widać, nie utraciła swej siły atrakcyjnej, jako zawód, wymagający olbrzymiej pracy, silnych charakterów i poświęcenia.

ALICE TISDALE HOBART. Yang i Yin. Wyd. „Rój".

Bohaterem powieści jest młody amerykański lekarz (w literaturze zapanowała moda na lekarzy!), który, pragnąc całkowicie poświęcić się ludziom szczególnie potrzebującym pomocy, wyjeżdża do Chin i tam rozpoczyna pracę w warunkach najcięższych, bo nietylko w obcem otoczeniu, ale i wśród ludzi nieufnych i wrogich. W Chinach żeni się młody lekarz z nauczycielką misyjną, ale wkrótce przekonywa się, że jego żona nie może dotrzymać mu kroku w jego wysiłkach. Drogi pary małżeńskiej rozchodzą się: ona wraca do kraju, aby ratować zdrowie córeczki, która dla niej staje się jedyną wartością życia, — on pozostaje samotny, zapatrzony we wzniosły cel służenia ludzkości bez zastrzeżeń i kompromisów...

STANISŁAW KARPIŃSKI, ppłk. pil. Lot przerwany w Syjamie. Z 44 ilustracjami rotograwiurowemi. Wyd. Inst. Wyd. „Bibljoteka Polska".

Któż w Polsce nie pamięta tego zuchwałego lotu, którego trasa prowadziła z Warszawy aż do Melbourne w Australji? Z jakim niepokojem i dumą śledziła cała Polska ten lot i jak była wstrząśnięta wiadomością o katastrofie, która nastąpiła przy starcie w Sjamie. W swej nowej książce, do której piękną przemowę napisał A. F. Ossendowski, opowiada autor o swym locie, dokładnie opisując wszystkie przeżycia i wrażenia, związane z

F. A. KIRKPATRICK, członek Król. T-wa Historycznego, prof. Uniw. w Cambridge. Zdobywcy Ameryki. Z 22 ilustracjami i mapami. Przełożył Jan Furuhjelm. „Bibljoteka Wiedzy", t. 42. Wyd. Trzaski, Everta i Michalskiego.

Z wielką erudycją a zarazem w sposób literacki zarysowuje autor dziejową walkę o zdobycie Nowego Świata. Kolumb, Cortez, Pizarro i inni z nieprawdopodobnym uporem, wielką zuchwałością i wyjątkowym zapałem odbywali daleką, niebezpieczną drogę z Europy i w kraju, którego jeszcze nie znali, rozpoczynały swą działalność, która najpierw uzależniła Amerykę od Europy, później wskazała Ameryce własne drogi..

Praca Kirkpatricka nie ogranicza się do zestawienia znanych wysiłków zdobywców Ameryki, lecz dokładnie zarysowuje całokształt walk z przeciwnościami i ludźmi, które były udziałem nie tylko ogólnie znanych podróżników, ale i niemniejszych, przez ogół zapomnianych.

STANISŁAW REMBEK

W odwrocie

(Urywek opowieści p. t. „Opuszczone działa")

Nie wie nic o wojnie, kto nie brał udziału w przegranej bitwie. Nie ma pojęcia, do jakich granic może sięgnąć wytrzymałość ludzka na cierpienia, trudy i niedolę, kto nigdy się nie cofał.

Ciężkie czasy nastąpiły dla naszej dywizji po przełamaniu linji Wilji. Czwarta armja sowiecka Siergiejewa dostała się na nasze tyły. Jeszcze przed nią cwałował korpus Gaj-Chana, który pustoszył naszą Ojczyznę, paląc wsie i lasy, mordując jezdnych taborowych, oddziały łączności oraz ludność cywilną, która weszła w jakiekolwiek zetknięcie z naszemi władzami. Szliśmy dzień i noc bez snu i odpoczynku, wśród bezustannych walk o drogę odwrotu. Po nocach, świeciły nam ruchliwe i różnobarwne blaski łun, które wznosiły się i rozlewały szybko w coraz innej stronie kopuły niebios, niby wsiąkająca w bandaże krew. Za dnia prażyło nas bezlitośne słońce lipcowe, bezrzęsne i rude od zasłaniających je dymów pożarnych. Nosy i gardła zapychał nam gęsty, gorzki i cuchnący kurz. Przekrwione z bezsenności oczy, wygryzały nam sadze, unoszące się z pogorzelisk. Puste żołądki i wymęczone krwawą biegunką wnętrzności łechtał nam niemożliwy do wytrzymania ostry i przenikliwy smród gnijących ciał padłych koni, poległych żołnierzy, rozstrzelanych chłopów z administracji gminnej oraz zgwałconych po miedzach i zakłutych bagnetami dziewcząt. Rozluźnione od bojowego huku bębenki uszne napełniał nam bezustanny klekot karabinów maszynowych oraz silne postukiwanie dział polowych, należących do naszych straży przednich bocznych i tylnich, które walczyły o naszą drogę odwrotu.

Po dwóch tygodniach takiego marszu nikt z nas nie przypominał człowieka. Niegolone podbródki zarosły zmierzwionemi kudłami. Niemyte twarze zczerniały od kurzu, że tylko świeciły w nich białe, zaciśnięte z męki zęby oraz błyszczące złym blaskiem dzikich zwierząt, posiatkowane czerwono oczy. Brudne karki popękały od słońca, że skóra na nich przypominała skórę krokodyla. Pomarszczone i zeschnięte koszulki miały pod pachami i na plecach ciemne plamy od potu. Spodnie były podarte. Buty porozsychały się i pospadały z nóg, zostawialiśmy więc za sobą krwawe ślady naszych bosych stóp, ciągle kaleczonych o ostre kamienie oraz wystające korzenie drzew. Hełmy rozpalały się na słońcu do tego stopnia, że nie można ich było dotknąć ręką. Wielu więc z tych, którzy nie mieli furażerek, wydzierało z nich tylko skórzane wnętrza i w nie, niby w przewiewne czepki, ozdabiało głowy.

Plecaków, chlebaków, nawet często ładownic, pozbyliśmy się paląc je w stosach. Ładunki nosiliśmy po kieszeniach. Wozy taborowe oraz kuchnie polowe, przy których popadały konie, rąbaliśmy siekierami, rozsadzaliśmy granatami ręcznemi i podpalaliśmy.

Rannych i chorych nie było sposobu zabierać. Konie potrzebne były do armat i wozów amunicyjnych. Lżej skaleczeni maszerowali więc w kolumnach, świecąc bielą bandaży na głowach, szyjach i rękach oraz czerwienią zbryganych krwią koszulek i spodni. Ciężko ranni i chorzy, niezdolni iść do marszu, siedzieli nad rowami i wyciągając ręce z głośnym płaczem błagali przejeżdżającą artylerję:

— Zabierzcie nas, koledzy! Nie zostawiajcie nas bolszewikom!

Baterje mijały ich ponure i milczące. Tylko tarcze armat warczały od wstrząsów a rozciągane sprężyny zapiętgowe skrzypiały zawodząco. Nie dane nam było uniknąć żadnej męki i żadnego upokorzenia. Bo byliśmy zwyciężonym! Zresztą znikły w nas wszelkie uczucia ludzkie. Znikły wszelkie pragnienia i dążenia. Znikły nawet potrzeby nietylko ducha, ale i ciała: Pozostały tylko dwie: pić i spać.

O wodę było trudno. Zwłaszcza, gdy się szło w tylnej straży. Nieraz mijaliśmy po parę wsi, a w żadnej studni nie znaleźliśmy nic prócz cuchnącego błota. Wysysaliśmy je pozsychanemi wargami z dziką zawiścią w sercu dla uprzywilejowanej klasy jezdnych taborowych, którzy idąc przed nami marnowali zbawczy płyn na mycie siebie i koni, ba! może nawet na polewanie porozsychanych kół wozów.

O spanie było jeszcze trudniej. Nie było mowy o wyznaczeniu choćby jednej godziny na dobę wyłącznie na odpoczynek. Byliśmy przecie otoczeni. Zwłaszcza nie było mowy o zaśnięciu w nocy. Drzemało się więc tylko dorywczo po parę czy kilkanaście minut: gdy trzeba było odczepiać padłego w pochodzie konia, gdy kompanja techniczna naprawiała zepsuty most, gdy przednia straż walczyła z zasadzką kozaków. Pozatem można się było przespać w tylnej straży po wykopaniu stanowisk strzeleckich oraz gniazd dla karabinów maszynowych. Nie miało się już wtedy żadnych obowiązków. Czekało się przecie na nieprzyjaciela, aby go powstrzymać. Zanim nadszedł, tyraljerki chrapały w wymoszczonych słomą wnękach. Dla niektórych przecie był to ostatni sen w życiu..

W takich chwilach powracaliśmy w swej podświadomości do wspomnień o życiu, godnych ludzi. Marzyły nam się zwycięstwa, urlopy. Marzyła praca na roli, w warsztatach, fabrykach i biurach. Marzyły osoby bliskie i kochane.

W marszu zapomnieliśmy o tem wszystkiem. Wlekliśmy się w niebotycznym kurzu dróg polnych czy wśród żałobnego deszczu sadzy płonących lasów z opuszczonemi głowami i przymkniętemi oczami. Wszyscyśmy drzemali tym męczeńskim i niepokojącym snem ludzi, którzy nie mają prawa przerwać pracy nóg i zgasić ostatniej iskierki instynktu samozachowawczego ostrzegającego organizm o wiecznem niebezpieczeństwie zagłady.

Nie wierzyliśmy już w nic, poza śmiercią. Nie mogło być wszak mowy o pokonaniu wroga czy o zatrzymaniu go nawet. Było nas za mało i byliśmy otoczeni.

A gdy dochodziliśmy do Lidy, niespodziewana wieść poruszyła nasze zamarłe serca. Głosili ją oficerowie sztabowi. Jeździli wzdłuż naszych męczeńskich kolumn i wołali umyślnie rubasznie:

— Chłopcy uszy do góry. Trzymajcie jeszcze trochę fasonu do cholery. Jak tylko dojdziemy do Lidy, pójdziecie zaraz na tyły żreć i kimać. Zastąpią was ochotnicy. Pod Lidą sześćdziesiąt tysięcy ochotników repetuje karabiny.

Doszliśmy do Lidy w piątek 16 lipca o zachodzie słońca. Ujrzeliśmy więc wreszcie to tak straszliwie wytęsknione miasto. Panorama Jerozolimy nie zachwyciła tak krzyżowców Godfryda z Bulionu, błękitna ściana morza nie uradowała tak dziesięciu tysięcy Greków Ksenofonta, oraz Timbuktu, świętego grodu Sudanu, nie wzrusza tak napewno pobożnych pielgrzymów z Hoggaru, przebywających, aby się doń dostać, straszliwą Krainę Pragnienia i Trwogi — jak nas wzruszył wówczas widok tego miasta. Było piękne. Za niem niebo rozpłomieniło się gorącem złotem, purpurą, amarantem i fioletem. Na tem tle dachy domów, wieże kościołów i kopuły cerkiewne sterczały wyraźne, różno - kanciaste, ostro - cieniowane i prawdziwe ponad wszelką wątpliwość.

Niestety, gdyśmy wysunęli się z lasów, głuche a dobrze nam znane warczenie przesunęło się ziemią pod naszemi bosemi i pokaleczonemi stopami. Zaraz potem równie znany świergot napełnił rozzłocone niebo, i różowe gwiazdy szrapneli z fałszywym brzękiem pękających sprężyn zaczęły błyskać nad naszemi głowami.

W Lidzie byli już bolszewicy.

Kiedy w dodatku usłyszeliśmy z tyłu przerażający syk runącej pancerki ogarnął nas popłoch. Zawróciliśmy tak gwałtownie, że płaszczyste rżyska zaczerniły się od padających z ostatecznego wysiłku ludzi i koni.

Nie odpoczęliśmy już ani tej nocy, ani za dnia, ani też nocy następnej. Wpadliśmy w jakiś okropny kołowrót marszów, walk i śmierci wokół Trokiel. Wyrwaliśmy się zeń wreszcie, przebijając się z krwawemi stratami pod Mytem. Ale czekał nas dalszy odwrót, dalsze beznadziejne boje i dalsze nieludzkie trudy.

Co do ochotników, to owszem zjawili się oni zaraz po bitwie pod Mytem. Przybyli do szóstej baterji porucznika Świrskiego. Ale nie było ich sześćdziesiąt tysięcy, tylko dwóch: ogniomistrz Adam Derkowski i kapral Eugenjusz Stalczewski.

Stanisław Rembek.

LUBIEŃ — ZDRÓJ
koło Lwowa.
Najsilniejsze wody siarczane — znakomita borowina
leczy wszelkie choroby reumatyczne, skórne, kobiece etc.
PLAŻA SŁONECZNA. BASEN Z WODĄ BIEŻĄCĄ.
TANI SEZON od 1 MAJA. Ryczałty kuracyjne.

ŚWIATOPEŁK KARPIŃSKI

Aktualja

Geografja

Trzy lata temu
Sam spytaj siebie
Czyś coś o Addis —
Słyszał — Abebie...

I chociaż byłeś
W szkołach obkuty
Nic nie wiedziałeś,
Co to Dżibutti...

Cóż ci mówiła
Ta nazwa stara
Dwa lata temu:
Guadalajara...

Albo przed rokiem,
Mój przyjacielu,
Cóżeś mógł słyszeć
O Teruelu...

A od niedawna
Każde ci dziecko,
Znajdzie na mapie
Ziemię sudecką...

W ten sposób bracie,
Życie potrafi
Stale poduczać
Nas geografji

Więc wznośmy jeno
Westchnienia liczne.
By wciąż uczyło
Nas zagranicznej.....

Węgier — Polak... dwa bratanki

Ten sentyment uprawiały
Oba kraje idyllicznie,
Zawsze dotąd się kochały,
Że tak powiem bez granicznie...

Więc choć się miłością szczycą,
Nie chcąc jej rozluźnić za nic.
Wolą kochać się z granicą
Wspólną. Nie bez granic...

Przedwojenne czasy

Od dziecka, proszę państwa, słyszę:
„Ach! Owe czasy przedwojenne..."
O nich się mówi, o nich pisze,
Że świetne były, że bezcenne...

Aż o tych legendarnych czasach
Powstały jakieś wielkie mity
I odtąd krążą sobie w masach
Budząc westchnienia i zachwyty...

I przyszły do nas niespodzianie
Te przedwojenne czasy słynne,
I czy przyniosły jakąś zmianę?
Od powojennych czy są inne?

Wszyscy te same mają twarze
I wszystko wkoło jest niezmienne,
Ach! Cóż to byli za plotkarze
Chwalący czasy... przedwojenne...

Wiedeński walc

Nie będzie już walca
Nad modrym Dunajem...
Już Dunaj się z walcem
Rozstaje nawzajem
I Wiednia dawnego nam brak.
Bo jakże dziś inny,
Ten Wiedeń, ten nowy,
Gdzie kawa wiedeńska
Ma kolor bronzowy
I piwa z Monachjum ma smak...

Gdzie Dunaj obleka
Swych nurtów rozpluski,
Nie w modre odblaski,
Lecz w zwykły kwas pruski,
Bo walcem nie toczy swych fal,
A koło w Praterze
Ma swastykę w kształcie,
O! Wiedniu... zmieniony
Każdego, kto znał cię
Ogarnia dziś smutek i żal...

Uśmiechem do serca
I winem do głowy,
Tak było błękitnie
W tym rytmie wirowym
Falistych zachłystnień i pauz...
A dziś się ze stylem
Swym Wiedeń rozstaje...
...Nie będzie już walca
Nad modrym Dunajem,
Ach! Jakże zapłakałby Strauss!

Pion

(Wiersz niniejszy jest napisany szereg lat temu i drukuję go corocznie, aby kiedyś w dalekiej przyszłości odniósł wreszcie skromnie wyznaczony mu skutek).

Nie chcę mówić źle o „Pionie"
Ciche pismo. W dobrym tonie.
Lecz pytano z kilku stron,
Czy wychodzi jeszcze „Pion"?

Więc myślałem dziś o „Pionie",
Choć od tego pisma stronię
Czemu taki nudny „Pion",
Gdy ma tylko osiem stron?

Aż ktoś w „Pionie" rzekł obronie,
Że są dobre strony w „Pionie",
Bo corocznie dobry „Pion"
Chce uderzyć w nowy ton.

Wtedy aż od reform płonie,
Reorganizacja w „Pionie".
Format, druk, redakcja — won,
Ma wychodzić nowy „Pion"...

I wychodzi, lecz znów w „Pionie",
Każda strona — to ustronie,
Bo sam w sobie dobry „Pion"
Ma ten ziewający trzon.

Trudno. Ta martwota w „Pionie"
Przypomina mi agonje,
Które nie przechodzą w zgon.
Biedny... nieśmiertelny „Pion".

A redakcja w nowem gronie
Znowu siedzi... siedzi w „Pionie",
Pisze, orze, zbiera plon,
Ale się nie zmienia „Pion".

Ach! nie będzie życia w „Pionie"
Trudno... w martwem powstał łonie
Trzeba raz więc dobić „Pion",
A tę forsę dać na F. O. N.

Miłe złego początki

czyli życiorys pewnego dygnitarza, albo „złamana karjera".

Otwarcia dróg, mostów, czy wystaw,
Ochronek, wymarszów, czy kina
Najbardziej mu odpowiadały,
Bo na nich się wstęgi przecina...

Przecinał te wstęgi, przecinał
I awansował w karjerze...
Mówiono, że taki ruchliwy
Bo wszędzie jest i udział bierze.

Przecinał... aż razu pewnego
Spostrzegł te czyniąc zabiegi,
Że owszem, że wstęgę przecina...
Niestety... na fraku kolegi...

SWIATOPEŁK KARPIŃSKI

Z notatnika

Moja Schadenfreude

Bardzo mię zainteresowała polemika, jaką stoczyli między sobą trzej poeci — Teodor Bujnicki, Jerzy Putrament i Jerzy Zagórski, pierwsi dwaj na łamach „Słowa", trzeci — „Kurjera Porannego". Poszło o wyprawę literatów polskich na Śląsk Zaolziański, w której to wyprawie wszyscy trzej brali udział, potem ją opisali, a potem skruszyli kopje. Ostatecznie wypadło tak, że Jerzy Zagórski wydał się Bujnickiemu i Putramentowi ni to wynajętym heroldem Ozonu, ni to „donosicielem", t. j. nietyle „sykofantą", jak zażartował Putrament, ile „sykofantastą". Tak się rozeszły drogi trzech dawnych żagarystów: — Zagórski poszedł górą, Bujnicki i Putrament doliną.

Przy tej sposobności przypomniało mi się, że i ja kiedyś miałem do czynienia z Jerzym Zagórskim. Siedem lat temu, w r. 1932, pisałem sobie feljetony o niektórych poetach „Żagarów", probując w nich analizować tych poetów „psychologicznie" — czyli zadając sobie pytania, co się składa na osobowość każdego z nich i jaka może być każdego z nich przyszłość. Tak więc o Miłoszu napisałem szkic p. t. „Rozterka Czesława Miłosza", o Zagórskim — „Jerzy Zagórski nie ma pionu". Zagórski rozgniewał się wówczas na mnie ogromnie: odpowiedział mi ironicznie z wysokości swej godności w „Kurjerze Wileńskim", że jestem „monolitem", i poradził mi, żebym „wypił parę kieliszków", które miały zapewne rozjaśnić mi w głowie. Potem jeszcze raz w tymże „Kurjerze" skomponował o mnie Zagórski wierszyk — w guście paszkwilu — że mnie można kupić: nie pamiętam już — za pięć czy za dziesięć złotych. A potem niespodziewanie przeszedł Jerzy Zagórski od ideologji „Żagarów" do „Kurjera Porannego", czyli — jak go określił Putrament — stał się „hrabyczy" i „stahlowy", i zaczął wypisywać takie rzeczy, których nigdybym nie oczekiwał po płomiennym żagaryście, co się poczuł był dotknięty w swych najświętszych uczuciach, gdym próbował rentgenizować jego pion. Wówczas nie wytrzymałem i napisałem o produkcjach Zagórskiego w „Kurjerze Porannym" notatkę (dwa lata temu) p. t. „Zmiana przekonań czy konjunktóry?" Zakończyłem ją w te słowa:

Faktem jest, że Jerzy Zagórski — to dawny żagarysta... O, z faktu tego nie zamierzam kuć żadnego argumentu przeciw niemu. Poglądy wolno zmieniać... jeśli zmiana ich jest rezultatem zmiany przekonań, a nie konjunktury. O Zagórskim możnaby powtórzyć melancholijne słowa poety: „jakże szybko przebiegł gościniec tak długi!". Co do mnie przypomina mi się z satysfakcją feljeton, jaki pisałem kiedyś, gdy Zagórski był jeszcze żagarystą. Feljeton nosił tytuł: „Jerzy Zagórski nie ma pionu".

Zagórski odpisał mi na to, — znowu w „Kurjerze Wileńskim", w sposób psychologicznie ciekawy. Zgoła konfidencyjnie (pliu kąfidans ke de znajomans) zaczął mię tykać (odpowiedź była zatytułowana: „Wyszomirski, zabłąkałeś się!"), poczem użył tego samego „chwytu polemicznego", który wytknął mu teraz Putrament, to znaczy że moje argumenty, skierowane przeciwko niemu, przerzucał na mnie. — wzmacniając je tylko: ja pisałem, że on szybko przebiegł gościniec, a on na to, że ja się zabłąkałem; ja pisałem, że jego bieg ideowo - konjunkturalny wzbudza melancholję, a on na to, że we mnie się tai „tragiczna rozpacz człowieka zabłąkanego" — (tym razem nic mi nie radził na zalanie robaka); ja pisałem, że on nie ma pionu, choć zaznaczyłem, że wolno mu zmieniać poglądy, a on na to, że ja mam „kręgosłup przetrącony" — i t. p. Słowem, polemizował ze mną, jak polemizują dzieci na nutę: ty sam taki. Ale w odpowiedzi Zagórskiego znalazł się jeden argument, znamienny i zapewne bardzo ważny w jego przekonaniu, skoro szlachetny gentleman — jakbym się wyraził, gdybyśmy dyskutowali w parlamencie angielskim — zostawił go na zakończenie, na przypieczętowanie i na pointę. Argument brzmiał:

Są wszelkie znaki na niebie i ziemi, że można żyć, ba — nawet rozwijać się „bez pionu", jeśli się ma jaki taki kręgosłup, a żaden pion nie pomoże, gdy się ma kręgosłup przetrącony.

Tak pisał Jerzy Zagórski już dnia 24 września 1937 r. Niechże i ja „przerzucę argumenty". Powiem: z moim przetrąconym kręgosłupem muszę chodzić w gorsecie ortopedycznym, czuję się chory i unieruchomiony; kręgosłup zaś zdrowy i „jaki taki" pozwala na sprężystość ruchów, na giętkość — wtył i naprzód, wlewo i wprawo, na piękny rozwój. Dziwię się przeto, czemu Bujnicki i Putrament rozdzierają szaty nad Zagórskim, i cieszę się, że już siedem lat temu przewidziałem jego ewolucje.

ISTNIEJĄ DWA PRZECIWNE UJĘCIA KAŻDEJ RZECZY — ORZEKŁ PROTAGORAS.

Prof. Bartel rozpoczął rozmowę o nieuctwie studentów. — Przyszedł mu z pomocą prof. Heydel. Okazało się, że studenci nie wiedzą, co to jest akwaforta i z jakiem państwem graniczy Polska od południa: z Niemcami czy ze Słowacją? K. W. Zawodziński zebrał w „Wiadomościach Literackich" w artykule „Inteligencja, demokratyzacja i wątpliwy przykład" plon obserwacyj profesorskich i wypowiedział dużo trafnych uwag o naszej ogólnej kulturze. Czytając głosy o ciemnocie i nieokrzesaniu tych, których zowiemy kwiatem narodu, pomyślałem: ludowa mądrość powiada, że — jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec, taki syn; innemi słowy: z drzew profesorskich rodzą się owoce studenckie. Stanęły mi w pamięci AUTENTYCZNE opowiadania moich znajomych studentów wileńskiej wszechnicy o systemach pedagogicznych, jakim podlegali podczas swych studjów na różnych fakultetach. Przed kilku laty pisałem o tem feljeton p. t. „Historyjki profesorskie" Wobec dyskusji nad upadkiem kultury umysłowej naszych akademików, feljeton ten nabiera, zdaniem mojem, rumieńców życia. Oto niektóre z tych prawdziwych opowiastek:

I. Profesor wyznacza godzinę egzaminu. Studenci przychodzą punktualnie. Czekają długo — profesora niema. Więc do woźnego: gdzie profesor? — „A poszedłszy na kiermasz — odpowiada obojętnie woźny: — musi być zapomniał". Paru śmielszych studentów decyduje się na sprowadzenie profesora, bo to ostatni egzamin, a o profesorze wiadomo, że jak się rozochoci, gotów „badziać się" po rynku do wieczora. Sprowadzono więc uczonego męża i wychowawcę. Ale rezultat? Rozzłoszczony, że mu przerwano rozrywkę, pościnał wszystkich.

II. Inny profesor, człowiek gwałtowny i nieopanowany, spóźnia się zawsze na egzaminy. Spóźniwszy się, ratuje sytuację szybkością działania. Zgarnia tłum oczekujących pod drzwiami, wpycha go do sali, osadza w ławach i rzuca kolejno błyskawiczne pytania. Podczas pewnego egzaminu, przeprowadzonego powyższą metodą, jakiś drżący student nie mógł wykrztusić słowa.

— Cóż pan milczusz, do djabła! — huknął profesor.

— Przepraszam bardzo pana profesora· ja jestem woźny uniwersytecki — wyjąkał wreszcie szary człowieczek, którego profesor z rozmachu wtłoczył był do sali razem z oszołomionymi słuchaczami.

III. Jeden z profesorów miał następujący sposób egzaminowania. Brał na spytki trzech studentów i sadzał ich naprzeciw siebie, komenderując: „Siadać! Pierwszy, drugi, trzeci!" Potem zadawał im trzy pytania i marzył przez chwilę, a że był wielce roztargniony, zapominał w trakcie marzeń, co komu dał do „obmyślenia". Zbudziwszy się, pytał o coś zupełnie innego, a na protesty studentów odpowiadał trzema dwójami: egzamin skończony. Miejsce ściętych zajmuje następna trójka: Siadać! — pada komenda: — pierwszy, drugi, trzeci! Tenże profesor miał swoje przysłowie, które lubił powtarzać studentom: „Student — to taki człowiek, któremu można czasem rękę podać".

Takie i tym podobne historje opowiadano mi przed trzema zaledwie laty. Trudno przypuścić, żeby w ciągu trzech lat nastąpiła zasadnicza zmiana: jak słusznie zauważył Zawodziński, kulturę tworzą całe generacje. Rzecz prosta, uniwersytet wileński nie ma monopolu na kulturę: są w Polsce inne jeszcze ogniska. Ale każdy z profesorów USB przyzna chyba skromnie, że swoją cegiełkę do gmachu kultury ojczystej dokłada.

Idjotyzmy

Gogol, jak każdy pisarz, nosił przy sobie notes, w którym zapisywał na gorąco wszystko, co mu się wydawało osobliwe i charakterystyczne, zwłaszcza różne „idjotyzmy", nietylko w sensie niedorzeczności, ale i w owem gramatycznem znaczeniu słowa, t. j. właściwości gwar i narzeczy czyli idjomów. Później z notatek Gogola powstawał niezrównany, indywidualistyczny język i styl jego postaci, pełen niezwykłych zwrotów i swoistego kolorytu, język, którego gogolewskie próby u nas — jak twierdzi Tuwim — czyni Wiech. Oto zanotowane przez Gogola powitanie dwóch chłopów:

— Cóż to wy, kumie, do nas nic tego?

— Ja tobym, kumie, tego, ale żona, widzicie, owego, tak to więc i no!

Inna notatka:

Na dziesiętnika nad robotnikami wybrano jakiegoś majstra.

— Cóż? — zapytano ich: — pewnie porządny człowiek?

— Nie tak znowu żeby porządny.

— Więc pewnie nie pije?

— Nie można powiedzieć: pijanica.

— Chyba rozumny w takim razie?

— Nie bardzo.

— Więc dlaczegożeście go wybrali?

— Rozkazywać potrafi.

Jeszcze jedna notatka o jakimś naczelniku cyrkułu („kwartalnyj nadziratiel") czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli, dzielnicowym policji. Miał on zwyczaj powtarzać: „lubię despotyzować z narodem całkiem w dezabilu".

Czyny, słowa, myśli

Oskar Wilde powiedział, że klasycy — to są pisarze, o których każdy umie rozprawiać, ale których nikt nie jest w stanie czytać. Nie jest to słuszne. O klasykach należałoby mówić słowami Nietzschego: — „pisali krwią, a krew staje się duchem". Lecz proces przemiany krwi w ducha nie łatwy jest do zrozumienia, to też do czytania klasyków zaprawiamy się dopiero wówczas, gdy osiągniemy dojrzałą równowagę umysłu, albo gdy w niespodziewanych dla nas wydarzeniach nabieramy doświadczenia czyli tak zwanej mądrości życiowej. — Józef Wittlin naprzykład pojął, uznał i uwielbił Homera w czasie wielkiej wojny europejskiej. Jakże wymowna jest elegja Wittlina do Homera, poprzedzająca przekład „Odyssei":

„Tobie dziś gędzę, Homerze, wydarty szkolnym wypisom. Za ciebiem niegdyś w karcerze siedział i bluźnił Odyssom! Płynęły łzy. O ślepy, biedny mój bardzie, co nawet nie masz dowodu na to żeś istniał! W pogardzie grążyłem ciebie za młodu! W on czas, gdy twe heksametry w uszy wbijano mi klinem: tęsknie stawałem przed kinem, lasy dramatów na metry! Aż raz, w wojskowym szpitalu, na jakiejś straszliwej wojnie mówiłeś do mnie spokojnie o tem, że miasta się walą. Płynęła krew... O ślepy, biedny ty bardzie, co nawet nie masz dowodu, że był! W dziejowym hazardzie dziś ty mię chronisz od głodu...".

Ze mną tak się rzeczy mają, że zaczynam odkrywać Mickiewicza. Czytam mianowicie jego artykuły polityczne z „Pielgrzyma Polskiego" i z „Trybuny Ludów", pisane w latach 1833 i 1849. O poetach zwykliśmy mniemać, że są kiepskimi politykami. Weźmy jednak taką uwagę Mickiewicza z artykułu „O beznolitykowcach":

„..Polityka. działaniem, nazywamy tylko CZYNY, albo SŁOWA i MYŚLI, które rodzą czyny; takiemi czynami jest walka, zwycięstwo lub męczeństwo; takiemi słowami były, naprzykład, dawniej słowa Ewangelji, potem naśladowanie ich — słowa Koranu, słowa Wiklefa, Husa, Lutra, Saint - Simona, słowa na sesji Reytanowskiej, w obradach Konwencji, kiedy wypowiadano wojnę całej Europie, rozkazy dzienne Napoleona, pieśń o Dąbrowskim...

Histoire a dormir debout

Dr. Piotr Śledziewski w ostatnim zeszycie „Comoedia" biada nad upadkiem kultury artystycznej Wilna, to znaczy nad upadkiem zainteresowania się społeczeństwa wileńskiego sztuką. Owszem — sztukę Wilno posiada: ma swoich „artifexów" i „sztukmistrzów" — jak się barokowo wyraża nasz historyk sztuki — swoich Śleńdzińskich, Hoppenów i Jamonttów, ale brak Wilnu jest—jakby to powiedzieć? — odbiorców sztuki i zrozumienia jej. „Zbudź się, o Wilno kulturalne, z drzemki wiekowej, którą ci nieprzyjaciele nasi zaszczepili! — woła dr. Śledziewski: — młodzieży akademicka, gdzież twoje serce do rodzimej twórczości wileńskiej?"

Inaczej było niegdyś w Krakowie — wspomina dr. Śledziewski — w latach 1910 — 1918, gdy on był tam „na studjach historji sztuki":

Spostrzegałem dziwne (?) zjawisko. Wielu mieszczan — przemysłowców, kupców, rzemieślników, adwokatów, lekarzy, profesorów (?) szkół początkowych, średnich i wyższych, słowem — wielka rzesza Krakowian posiadała niemało dzieł sztuki pierwszorzędnego nieraz pędzla, miała dużo pięknych książek i rozmaitych ciekawych publikacyj artystycznych, krajowych i zagranicznych.

Wprawdzie Boy opowiada nam gdzieś, w jaki sposób ci „mieszczanie" dochodzili do „dzieł sztuki": krakowska malarja płaciła wszystkie swe zobowiązania obrazami — ale dr. Śledziewski inaczej rzecz pragmatyzuje:

Parnas, parnas krakowski, — artyści i uczeni, słuchacze uniwersytetu i studenci gimnazjalni — zstąpili z wysokości i szerokim gestem sypnęli na wszystkie warstwy Krakowa i na wieś galicyjską złote ziarno propagandy sztuki i kultury. Sam w tej propagandzie brałem udział.

Otóż jak wynika z obserwacyj d-ra Śledziewskiego, winien jest parnas wileński. Aczkolwiek w skład jego, podobnie jak niegdyś w Krakowie, wchodzą artyści, uczeni, akademicy, sztubacy i dr. Śledziewski, nie ma on szerokiego gestu propagandy i nie potrafi zbudzić Wilna z wiekowej drzemki.

Prawdę mówiąc, obserwacje dra Śledziewskiego, noszące tytuł „Parnas winien", są mętne i chaotyczne. To winne jest społeczeństwo, to artyści, to dr. Śledziewski, który niewiedzieć czemu nie chce brać teraz udziału w propagandzie, to zaborca rosyjski, to młodzież co nie ma serca... Fakt tylko niezbity, że:

Kina, kawiarnie, restauracje, dancingi, bary i deptaki są przepełnione, a poważne imprezy artystyczne świecą pustkami!

Złożyło się tak, że przed lekturą artykułu d-ra Śledziewskiego przeglądałem przypadkowo stare roczniki „Skamandra. W zeszycie z kwietnia r. 1921 w rubryce odpowiedzi redakcji znalazłem następującą odpowiedź: „P. Wł. F. K.: Pisze pan w swym wierszu: — Kawiarnie przepełnione, kabarety przepełnione, kina przepełnione, operetki przepełnione tylko dramaty puste!!! — Słowa pana budzą najwyższe zdumienie". — Jak widzimy, już osiemnaście lat temu redakcje poważnych pism literackich, nie mogąc opanować swego zdumienia nad niektóremi złotemi ziarnami propagandy kultury i sztuki, rzucały te ziarna do kosza. Bo przecie historycy sztuki powinni w dzisiejszych czasach traktować jej zjawiska, wzloty i upadki, przedewszystkiem — jak to się mówi — socjologiczni.

Jerzy Wyszomirski

MAGDALENA SAMOZWANIEC

„CO MÓWI PAŃSKA MAMUSIA"?

Hektor Reza ożenił się ze swoją długoletnią flamą. Złośliwi mówili na ten temat różne dowcipy. Pani Laura, oblubienica, podobno sama wygadała się, że ich długoletnia przyjaźń nie polegała tylko na przyjaźni...

„Budzimy się w dzień naszego ślubu — miała opowiadać z ferworem — i ja mówię do Hektorka: — Popatrz cały tydzień padało a w dzień naszegu ślubu nagle, słońce! — To chyba dobry omen!"

Baby kościelne (według relacyj złośliwych) miały zawołać na widok idącej do ołtarza pary: „Och, jakie piękne srebrne wesele!"

Pani Laura była od swojego męża starsza, raptem o dziesięć lat. — Dziesięć, to nie żadna cyfra — myślała dobrze zatrzymana w rozwoju, kobieta. — Dziesięć złotych, na przykład, to jest nic, jeden dzień pobytu w Warszawie! — Dziesięć kapeluszy, także żadna ilość dla szanującej się damy (na sezon, oczywiście). Dziesięć papierosów dziennie, to nawet każdy dobry lekarz przepisuje pacjentowi. Więc dlaczegóż dziesięć lat miałoby być tak dużo? — Hektorek myślał podobnie: — Dziesięć kieliszków wódki podczas kolacyjki z kolegami — cóż to jest! Dziesięć lat? — głupstwo — nie ma o czem mówić. Cyfry są rzeczą niezmiernie tajemniczą. Gdy, naprzykład, Hektorek miał lat dziesięć a Laura dwadzieścia, to ona miała wówczas dwa razy tyle lat co on. Gdy jednak obecnie, ona miała lat czterdzieści cztery, — a on — trzydzieści cztery, to już dziwnym trafem nie miała dwa razy tyle lat co on. Wówczas, ona była dorosłą panną, a on był małem dzieckiem. Teraz, oboje byli dorosłymi ludźmi, prawie w tym samym wieku (mężczyzna zawsze jest od kobiety starszy i dojrzalszy) którzy mogli dowolnie rozporządzać własnem życiem. Po ślubie, w epoce Wielkiejnocy, państwo Hektorowie postanowili pojechać polskim statkiem wycieczkowym „Po słońce Południa" — Wycieczka zatrzymała się trzy dni we francuskiem Marokku. Państwo Hektorostwo z Casablanki wzięli taksówkę i pojechali do Marakesch. Marakesch w blasku zachodzącego słońca wyglądało jak miasto z miedzi. Różowe domki w otoczeniu rdzawo - zielonych palm na tle czerwonego nieba.

— Jak ilustracja do jakiejś arabskiej bajki — rzekła nie tyle oryginalnie, co w natchnieniu, Laura.

Hektor przytaknął kilkakrotnem kiwnięciem głowy. — W jakiej szarzyźnie żyjemy my, biedni Europejczycy. — rzekł po chwili — Tu można się zachłysnąć kolorami... — dodał troszkę po literacku.

Stanęli w prześlicznym hotelu „Mamounia" i ogarnąwszy się poszli zwiedzać miasto. Kobietę ciągnie zawsze tam, gdzie można poprzewracać i przeglądnąć mnóstwo przedmiotów ażeby w końcu nic nie kupić. Stanowi to ich ulubiony sport. W „soukach" czyli uliczkach arabskich siedzi przykucnięty, kram przy kramie. Cały przemysł krajowy też odbywa się w owych kramach, na oczach przechodniów. Arabowie kpią sobie z wynalazków i maszyn, z całego postępu ludzkości, farbują ręcznie wełny, tkają płótna, odlewają garnki, piszą ręcznie grube księgi. Handlują czem się da: suszoną szarańczą, mętną wodą do picia, jednym wysuszonym na słońcu, plackiem. Ci którzy nie mają nawet jednego placka na sprzedaż, chcą gwałtem sprzedać swoją okropną nędzę... Ale są i zamożni kupcy, których kramy uginają się od złoconych wytłaczanych skórzanych przedmiotów, od dywanów i kilimów. Przed takim kramem zatrzymali się państwo Hektorostwo, gdzie Hektorek uległ typowemu coup de foudre w stosunku do skórzanego taboreta. — Muszę to mieć — oświadczył roznamiętnionym głosem. Piękny Berber o oku velour - satin zmiarkował odrazu, że gruba rybka już jest w trakcie połknięcia przynęty i powiedział cenę nieumiarkowaną.

Chodź! — Laura pociągnęła męża za rękaw — nie kupuj tego, przecież i tak zabiorą ci to na cle!.

— Kiedy mi się tak strasznie podoba! — jęknął mąż.

— Proszę cię nie rób głupstw! — zawołała Laura.

Arab spojrzał na zagniewaną twarz Europejki, z jej twarzy przeniósł wzrok na młodzieńczą, rozgrzaną entuzjazmem w stosunku do „pufa", fizjonomję Hektorka i rzekł zjadliwie:

— „Que ce quelle dit votre maman?" (co mówi pańska mamusia?)

Państwo Hektorostwo poczuli się w tym momencie jakgdyby koło nich strzelił w ziemię piorun.Hektorek wypuścił „puf" z ręki, momentalnie stracił na niego ochotę. Opuszczając antypatycznego handlarza, Laura spojrzała do lusterka i w tym momencie poczuła krytyczny wzrok męża na sobie. (Nawet dzikus zauważył różnicę wieku jaka jest między nami) pomyślał Hektorek z goryczą. Dobrego humoru nie odzyskał już przez cały czas wycieczki. Mężczyzna gdy kocha widzi źle, zawsze się jednak znajdzie jakiś okulista (zwykle takim okulistą jest inna kobieta) który mu jednym silnym lapisem wzrok naprawi. W tym wypadku okulistą był złośliwy arabski kupiec.

Wróciwszy do rodzinnego miasta, Hektorek, który był dobrym chłopcem postanowił zestarzeć się gwałtownie, ażeby różnica wieku między nim a żoną nie była widoczna. Przez dwa lata zdążył wyłysieć prawie kompletnie i stracić dwa zęby. Zgarbił się, a zaokrąglający się brzuszek począł klepać z czułością jak dobrego przyjaciela i sojusznika. Laura natomiast, jak się to mówi, zabrała się do siebie, z energją, na jaką potrafią zdobyć się tylko kobiety. Zaczęła brać masaże i chodzić na kursy gimnastyczne. Po trzech latach stosunkowo możliwego pożycia, państwo Hektorostwo postanowili znów skoczyć „Po słońce Południa".

I znów znaleźli się w rozkosznem Marakesch. Laura w białym płaszczu i różowej woalce na białym kapeluszu poczuła się uroczą blondynką na Czarnym Lądzie. Była z tego powodu w tak dobrym humorze, że nawet poczęła namawiać Hektorka, ażeby kupił skórzany taboret, na który kiedyś miał taką ochotę. Dziwnym trafem znaleźli się w kramie tego samego berberyjskiego kupca, co trzy lata temu.

— A na co mi ten grat! — rzekł Hektorek, który zdążył się przemienić w statecznego pana z brzuszkiem. — Nie kupię tego za nic w świecie! —

— „Que ce qu' il dit votre papa?" (co mówi pani tato?) — rzekł zwracając się do Laury. Arab, szczerząc w uśmiechu białe zęby.

M. Samozwaniec

MARJAN PIECIUKIEWICZ

Zwyczaje wielkanocne na Wileńszczyźnie

Pierwiastki pogańskie zazwyczaj zachowują się w tych obrzędach ludowych, które w życiu ludowem jednostki, rodziny, warstwy i społeczeństwa od czasów najdawniejszych odgrywały i po dziś dzień odgrywają ważną rolę. Do takich ważnych okresów w życiu chrześcijańskiem zalicza się okres wielkanocny, a w świecie pogańskim (naszych przodków), święto wiosny, połączone z kultem zmarłych przodków. A więc różne tradycje, zwyczaje i praktyki związane z tak ważnemi okresami szybko nie umierają chociaż dzięki różnego rodzaju procesom rozwojowym i wpływom zewnętrznym ulegają (niektóre, nawet zasadnicze momenty) zniekształceniu. Jednakże zasadnicze pierwiastki pogańskie zawsze dają się wyodrębnić. Im bardziej ludność jest konserwatywna, im mniej jest narażona na działanie wpływów zewnętrznych nowszego pochodzenia, tem więcej znajdziemy w zwyczajach danego ludu pierwiastków starych, niekoniecznie tylko pogańskich. Nasza Wileńszczyzna właśnie do początku XX-go stulecia najmniej była narażona na te wpływy,dlatego też tutaj znajdujemy więcej, niż w innych dzielnicach Polski (za wyjątkiem Polesia) pierwiastków kultury prymitywnej zarówno w dziedzinie kultury materjalnej,jak i duchowej.

Oto podajemy krótki opis zwyczajów wielkanocnych ludowych, które i po dziś dzień mają praktyczne zastosowanie. Całość zaś przytoczonych zwyczajów znana była w niektórych okolicach Wileńszczyzny aż do Wielkiej wojny światowej.

Jakby za przednówek Wielkanocy lud uważa Niedzielę Palmową.. W tym dniu odbywa się poświęcenie wierzby w kościele. Lud poświęconą wierzbę przynosi do domu i zatyka za obrazami, względnie pod sufitem izby. Używa tej święconej różdżki do odpędzania złych duchów, a mianowicie wkłada się ją zmarłemu do ręki, ażeby odbywając daleką podróż w zaświaty mógł napadające go złe duchy od siebie odpędzić. Używa się jej też przy pierwszem wypędzaniu bydła w pole: bije się gałązką wierzby święconej każdą sztukę, żeby czarownice nie urzekły. Według informacyj, zaczerpniętych od ludności wsi Miszkińce, gminy podbrzeskiej — ludzi chorych od czarów okurza się zapalonemi bażkami wierzby święconej. Wogóle według powszechnego wierzenia ludowego jest ona radykalnym środkiem na złe duchy. Po powrocie z kościoła uderzając domowników wierzbą mówi się: „Nie ja biję, wierzba bije, za tydzień Wielki Dzień, za sześć nocy Wielkanocy" (w. Miszkińce). Wymowniejsza jest treść formułki w języku białoruskim, która dokładnie świadczy w jakim celu się uderza wierzbą święconą: „Ni ja bju, wierba bje, za tydzień Wielikdzień. Chira*) u les, a zdorouje u kości".

Przy tej okazji warto zacytować treść apokrytyczną, odnoszącą się do Niedzieli Palmowej, zanotowaną we wsi Miszkińce: „Ongiś w niedzielę Palmową ludzie szli z wierzbą do kościoła. Święty Józef zaś nie wiedząc, że jest święto, w tym czasie bronował swoje pole. Kiedy zawstydzili go ludzie, święty wyprzągł konia, wyciągnął ząb z drewnianej brony i poszedł z nim do kościoła, (bo nie miał wierzby). Ale gdy podchodził do kościoła, ząb brony zamienił się w ładną gałązkę wierzby z kwitnącemi bażkami".

Wielki Czwartek ma doniosłe znaczenie dla ludności wiejskiej. Ze względu na funkcje, jakie się spełniają w tym dniu, nazywa się on powszechnie „Czystym Czwartkiem". W dniu tym zaczyna się intensywne przygotowanie do świąt, a więc przedewszystkiem generalne porządkowanie i czyszczenie izb, porządkowanie obejścia i t.d. Z pogańskich pierwiastków rzuca się nam w oczy zanikający już powoli kult wody i ognia. Jak wiadomo, ogień, woda, i powietrze posiadają u ludu właściwości oczyszczające. Do tych właściwości lud pogański przywiązywał wielkie znaczenie. Były jednak dni, kiedy skuteczność była oczywista, należał do nich Wielki Czwartek. W niektórych miejscowościach lud wierzy i dzisiaj, że jeżeli osoba chora wykąpie się w Wielki Czwartek o wschodzie słońca w stawie, jeziorze, lub rzece, to napewno pozbędzie się choroby. Czynią to nieraz i ci, którzy chcą zabezpieczyć się przed ewentualną chorobą. Warto nadmienić, że w Wielki Czwartek (koniecznie), młodzież męska ustawia na środku wsi wspólną huśtawkę, zw. kołyską, służącą potem w czasie świąt. Kołyska w świecie pogańskim miała znaczenie oczyszczające przez powietrze; dzisiaj ma znaczenie wyłącznie rozrywkowe.

*) chorobą — nedomaganie.

Z Wielkim Piątkiem nie wiążą się żadne ciekawsze tradycje ludowe, natomiast w Wielką Sobotę występuje cały szereg prastarych zwyczajów; znowu wysuwa się na czołowe miejsce wierzeń ludowych kult ognia i wody.

Woda ongiś czerpana ze źródeł otoczonych czcią, dzisiaj jest poświęcana w kościele i rozdawana wiernym. Lud wodzie tej przypisuje przedewszystkiem właściwości leczenia chorób, nasłanych przez złe duchy, czarownice i t.p., zmywa się tą wodą osoby urzeczone przez „złe oczy".

Ogień poświęcony w Wielką Sobotę przed kościołem jest uważany na święty i oczyszczający od złych duchów domy i potrawy przyrządzane na święta. Dlatego więc wierni, zaraz po poświęceniu ognia, nieraz nie czekając końca nabożeństwa, chwytają z poświęconego ogniska żarzące się węgle i biegną czemprędzej do domu, aby tym „żywym świętym ogniem" rozpalić piece. Przechowuje się ten ogień w przypieckach w ciągu całego roku dbając, ażeby nie zgasł.

Jak świadczą źródła pisane i ustne opowiadania ludowe, dawniej w noc przed Zmartwychwstaniem Pańskiem palono ognie i strzelano, ażeby rozproszyć i wystraszyć złe duchy, które masowo krążyły po świecie i szczególnie w tę noc szkodziły ludziom i bydłu.

Spotykamy i dzisiaj powszechne wierzenie u ludu, że w pierwszym dniu Wielkanocy, kiedy wyrusza procesja z Przenajświętszym Sakramentem, wschodzące w tym czasie słońce „smieje się, raduje się, gra, skacze".

Na Rezurekcji zazwyczaj bywa po jednym przedstawicielu rodziny, który wiezie potrawy wielkanocne do poświęcenia konno; natychmiast po poświęceniu darów „delegaci" ze święconem błyskawicznie dosiadają koni i naprzełaj przez pola, łąki i zarośla galopem śpieszą do swoich domów. W związku z tem istnieje wierzenie, że ten, kto pierwszy powróci z rezurekcji, pierwszy będzie w ciągu roku w robocie gospodarskiej.

Piękny widok przedstawia ta „kawalerja", jadąca tyraljerą we wszystkich kierunkach.

Jeszcze i dzisiaj gdzie niegdzie możemy spotkać niektóre zwyczaje ludowe, świadczące o dawnym kulcie zmarłych w okresie wielkanocnym,np. składanie na mogiłach potraw wielkanocnych, a przedewszystkiem jaj.

Ciekawym zwyczajem wielkanocnym jest chodzenie pierwszego i drugiego dnia świąt z powinszowaniami. Na te „obchody" młodzież dorosła, a często i poważni mężczyźni (żonaci) organizują grupę tzw. „wołoczobników" na czele ze starszym mężczyzną, znającym dużą ilość pieśni i powinszowań wielkanocnych. W skład grupy wchodzą: „prymacz*), muzykanci, „krobanos", (który nosi dary w koszu) i młodzież przyśpiewująca refren pieśni. „Obchody" odbywają się nietylko po swojej wsi, ale także i w sąsiednich, a szczególnie chętnie idą „wołoczobniki" do dworów, folwarków i zaścianków, gdzie ich gościnnie gospodarze przyjmują, częstując święconem i wódką. Bez względu na porę dnia i nocy „wołoczobniki" podchodzą pod dom każdego gospodarza i witają słowami „Chrystus zmartwychwstał!" Jeżeli domownicy odpowiedzą „Prawdziwie zmartwychwstał!" „prymacz" odrazu zaczyna recytować pieśń, najpierw dla całego domostwa (ogólnie) np. taką:

*) Prymaczem nazywa się prowodyr — recytator.

Przyszli do pana, jako do hetmana.
Da zielony jawor dubrowy!
Zaśpiewamy pieśnia wielmożnemu panu.
Da zielony jawor dubrowy!
Także i dla pani i dla waszych dziatek.
Da zielony jawor dubrowy!
Śliczne pana dziatki, jak w ogrodzie kwiatki.
Da zielony jawor dubrowy!
Chłopcy i dziewczenta, jak w sadzie ptaszenta.
Da zielony jawor dubrowy!
*A u pana niwa bardzo urodziwa *).*
Da zielony jawor dubrowy!
Jak posiejesz mała, to urodzi wiele.
Da zielony jawor dubrowy!
Owieś, jenczmień, greczka, z każdej kopy beczka.
Da zielony jawor dubrowy!
Żyta i pszanicy — pełna śpiżarnica.
Da zielony jawor dubrowy!
A pani szczęścia miała, co w ogrodzie siała.
Da zielony jawor dubrowy!
Ogórki i harbuzy, to jak wiadra duże.
Da zielony jawor dubrowy!
Marchiew i buraki, niech też rosno takie.
Da zielony jawor dubrowy!
Kiedy pan bogaty — zaproś nas do chaty.
Da zielony jawor dubrowy!
I postaw nam flaszka, kali wasza laska.
Da zielony jawor dubrowy!
Po kiliszku rumu — od pana humoru.
I pa szklance wina — pani gospodyni.
Da zielony jawor dubrowy!
Dla nas na zakonski, wystarczy pół gonski.
Da zielony jawor dubrowy!

(w. Dukojnie, gm. polańska, pow. oszmiański).

*) Urodzajna.

Po odśpiewaniu pieśni, gospodyni daje „wołoczobnikom" przedewszystkiem jaja, nieraz pieniądze i święcone. Jeżeli datek był duży, to śpiewa się jeszcze inną pieśń i na zakończenie „prymacz" recytuje tekst powinszowaniowy dla całego domu.

I.

Baranak niewinny, syn Boga jedyny,
za nas umenczony, u grob ułożony;
dziś z grobu wstaje — nam radość daje.
Od z tejża radości winszujem jichmości —
Wesołego Alleluja!
Żeby w niebie korona otrzymali,
szczęśliwie drugiego roku doczekali!

II.

Kwiat mój różany — Jezu Kochany
z grobu kamiennego powstał.
Żeby ten rok przeprowadzić
i drugiego doczekać: w małych grzechach,
a w wielkich pociechach.
Dobrej pomysności, wielkiej wesołości.

(w. Dukojnie, pow. oszmiański).

Oprócz powinszowania ogólnego, jeżeli w danej rodzinie jest dorosła panna, śpiewa się specjalnie dla niej, np. któryś z tekstów poniższych.

W naszej panienki dwory murowane —
Łałym, łałym, daj łałym!
Dwory murowane, ściany pobielane —
Łałym, łałym, daj łałym!
Ściany pobielone, ramy pozłocone —
Łałym, etc...
A w tym dworze stoi wierzba —
Łałym...
A na tej wierzbie złotnie listeczki —
Łałym...
Nadleciała stada ptaszków —
Łałym...
I potręsali perłowa rosa —
Łałym...
Wyszła, wybiegła młoda panieneczka —
Łałym...
I rozesłała jedwabna chusteczka —
Łałym...
I pozbierała perłowa roseńka —
Łałym...
I poniosła do złotniczków —
Łałym...
Ach, wy złotniczki, młode rzemieśniczki —
Łałym...
Uczyńcie wy dla mnie te trzy radości —
Łałym...
Piersza radość — srebny kubeczek —
Łałym...
Druga radość — perłowy wianeczek —
Łałym...
Trzecia radość — złotnieńki sygnet —
Łałym...
Srebny kubek — swatu wino dać —
Perłowy wianek co do szlubu stać —
Łałym...
Złoty sygnet — z młodym pomieniać —
Łałym...

Na zakończenie:

Pięć kop jajeczek i ser na talerz,
Młoda panieneczka, prosza iść w taniec!
A dla muzykanta, to choć ser bez kanta,
A dla krobonosa — choć papierosa.

(w. Miszkińce, gm. Podbrzezie, pow. wileńsko - trocki)

Dobry wieczór, panieneczko.
Da winoż moje zielonoje!
Prosza odemknąć okieneczko.
Da winoż moje zielonoje!
Czemu w okno nie poglondasz?
Da winoż moje zielonoje!
Już ten jedzie, kogo żondasz.
Da winoż...
Podjeżdżaje pod ganeczak.
Da winoż...
Pewna panny kochaneczak.
Da winoż...
Pod jim konik dołgogrzywy.
Da winoż...
Na jim surdut grynatowy.
Da winoż...
Pod jim siodła szołkom szyta.
Da winoż...
Szołkom szyta, srebram lita.
Da winoż...
A po brzegu perłam wysadzona.
Da winoż...
Bendzisz jego pewna żona.
Da winoż...
Stoi brzoza senkowata.
Da winoż...
A panienka jest bogata.
Da winoż...
Jest bogata — bogaciejsza.
Da winoż...
Ze wosich pannou najładniejsza.
Da winoż...
Prosim panny my pokornie.
Da winoż...
Żeby byli drzwi otwarte.
Da winoż...
I na stole wódki dźwie kwarty.
Da winoż...
A tenczas zajdziem do mieszkania.
Da winoż...
Użwieliczym tej dom panny.

(w. Dukojnie, gm. Polany, pow. oszmiański).

My u gości do panny — z radości.
Da winoż mojo zielonoje.
Jeden na kasztanie — drugi na bułanie.
Da winoż...
Po poli wandruje, koniki morduje.
Da winoż...
Wyjdzim my z honoram, siondzim pod jaworem.
Da winoż...
Złoto my przeliczym — panna użwioliczym.
Da winoż...
Srebra my przeważym — panny nie znicważym.
Da winoż...
Wyszła panna, z brzegu stoła.
Da winoż...
Sini woczki zapłakała.
Da winoż...
Już twe ronczki wycałujem.
Da winoż...
Tydzień słodycz w gembie czujem.
Da winoż...

(w. Dukojnie, pow. oszmiański)

*„Dobry wieczór, panieneczka! *)*
Prosza odemknąć okieneczka,
Prosza odemknąć i ogladać,
Ci ten jedzie kogo żądasz?
Jedzie panicz nia tutejszy,
Nia tutejszy — zagraniczny,
Zagraniczny — piękny śliczny.
Sam paniczyk maładzieńki,
Pad im konik waranieńki;
Na im szuba szołkam szyta,
Pad im siodła złotam lita.
Złotam lita wyliwana,
Da panienki przysyłana".

(Parafja Zdzeszki, pow. wileński).

*) Za każdym wierszem chór przyśpiewuje refren: — Da winoż moje zielonoje.

Dla panny śpiewa się zazwyczaj w mieszkaniu, poczem odbywają się poczęstunki i tańce**) Na odchodne „wołoczobniki recytują teksty powinszowań:

**) W domach zamożniejszych, np.

I.

Śliczna panieneczka, u różowej sukieneczce
Pańczoszki bielony, trzewiczki honorowe,
Chusteczka jedwabna, panienka bardzo ładna.
Daj Boże w tym roku menża mieć
bo to jest rzecz podobna.

II.

Śliczna panieneczka po wodzie chodziła i kwiatki zrywała u wianeczek zawiązała. Daj Boże ten wianeczek szczęśliwie znosić i nas wszystkich na wasela poprosić.

(w. Dukojnie, gm. Polańska, pow. oszmiański)

Marjan Pieciukiewicz

(Dokończenie na str. 10-ej)

TEODOR BUJNICKI

Nos Walldorfa

Jerzy Putrament, który dość obcesowo obszedł się w „Sygnałach" ze zjazdem pisarzy polskich na Zaolziu, ściągnął na siebie gromy oburzenia ludzi, węszących w każdym dowcipie szarganie świętości. Na list otwarty Jerzego Zagórskiego odpowiedział sam zaatakowany w niedzielnym dodatku „Słowa" świetną ripostą; nie odpowiedział jednak na epistołę p. Jerzego Walldorfa - Preyssa w „Prosto z mostu", urażonego nietylko zresztą „ideowo", lecz też i personalnie. Putrament nie zwracając uwagi na zaczepkę p. Walldorfa postąpił słusznie, nie stoi ona na takim poziomie, któryby się nadawał do polemiki: p. Walldorf - Preyss tak się przejął dość bolesnym dlań zresztą docinkiem Putramenta (o „wspaniale melamedzkiej krzywiźnie jego nosa, darennie tuszowanej wąsikami a la Hitler"), że z miejsca zaczął od bardzo prymitywnych wymyślań.

P. Walldorf ze sceptycznej, ale wcale nie świętokradczej relacji Putramenta czyni „paszkwil na nową ziemię polską", tak jak Zagórski krusząc kopje w obronie miłej Olzy, snać uważając, że wypominanie temu strumykowi płytkości jest oburzającem bluźnierstwem. Nie może też zrozumieć, że właśnie pietyzm wobec pewnych wydarzeń i szacunek do majestatu śmierci kazał Putramentowi określić jako pomysł makabryczny wystawianie w muzeum cieszyńskiem ziemi przesiąkniętej mózgiem ś. p. Wigury i skrwawionej koszuli ś. p. Żwirki.

Na te wszystkie zarzuty wspaniale już odpowiedział Zagórskiemu sam Putrament, nie one zresztą najbardziej dotknęły chyba p. Wallorfa i spowodowały napisanie listu. Piętą achillesową pisarza z „Prosto z mostu" jest jego nos. Niebaczny Putrament, niemocny jak widać w antropologji, dostrzegł w tym nosie „krzywiznę melamedzką", podczas gdy lepiej zorjentowany p. Walldorf prezentuje tę ozdobę swej twarzy jako nos orli, a więc aryjski, sarmacki, całkiem zresztą dowcipnie mobilizując sobie do pomocy strofy rostandowskiego Cyrana de Bergerac (z których dowiadujemy się o cudownych zaletach posiadacza nosa).

Nie podzielam zdania obu panów Jerzych. Putrament nie miał racji, określając krzywiznę nosa p. Walldorfa jako „melamedzką". Nosy „melamedzkie" są bardziej grube, wykrój nozdrzy jest inny, nie mają interesującego garbka, który zdobi. p. Walldorfa. I on też nie ma jednak racji: mimo najszczerszych chęci nie mogę nazwać jego nosa orlim. Łatwo to stwierdzić, posługując się tymże numerem „Prosto z mostu", w którym p. Walldorf umieścił swój list do Putramenta. Oto na pierwszej stronie tego pisma mamy piękną reprodukcję głowy Bolesława Chrobrego w wykonaniu mistrza Szukalskiego. Autorytet „Stacha z Warty" powinien mieć znaczenie decydujące dla p. Walldorfa, nieprawdaż? Otóż właśnie nos Chrobrego jest w tej rzeźbie typowo „orli", wspaniale harmonizujący z pełnem ekspresji obliczem króla. Pamięć moją zachowała całkiem inne wrażenia zobserwacyj (zresztą dość pobieżnych) nosa p. Walldorfa. Jest to nos poprostu przełamany, dość nieregularny i nie dający się określić jakimś specjalnym epitetem klasyfikacyjnym. Nie powiedziałbym, że to nos specjalnie aryjski — raczej dostrzegłbym w nim sporo cech armenoidalnych. Ale przecie nie o to chodzi. Kwestja nosa p. Walldorfa wzrusza mię minimalnie i szczerze mówiąc, — wcale nie pochwalam Putramenta, że szydzi z czyichś cech fizycznych. To nie jest ładnie; zaczął niewinnie od dowcipów o nosie, potem może się przerzucić na kpiny z czyjegoś niskiego wzrostu (np. mego), potem się rozzuchwali i będzie się wyśmiewał z garbusów. Skoro raz ktoś wkroczył na pochyłość, zsuwa się po niej z zastrzaszającą szybkością. Chciałbym jednak przed p. Walldorfem, który — nie wątpię — pochodzi z doskonałej szlachty niemieckiej, inflanckiej czy szwedzkiej, wytłumaczyć wileńskiego poetę: — zbyt pochopnie wyciągnął on wnioski o pochodzeniu p. Walldorfa, opierając się na przykładzie p. Stanisława Piaseckiego. Oczywiście, czynić tego nie należało.

A jeśli chodzi o nos p. Walldorfa, nic mu chyba złośliwości Putramenta zaszkodzić nie mogły. Przecie — jak mówi łaciński wieszcz — sidera nigrissimi Aethiopi digitis demonstrata, non nigrescunt.

Teodor Bujnicki

Zwyczaje wielkanocne na Wileńszczyźnie

(Początek na str. 9)

Dudak na lonca dudkuje,
Słowiń wdzięcznym głosem wyśpiewuje;
Drobne ptaszeczki po drzewach skaczon,
Młode panieneczki po kawalerach płaczon.
Nie płaczcie panieneczki — bendziecie pocieszone,
A który was kocha — weźmie za żona.
Żebyśmy u pani na Przawodna Niedziela
Za stołem siedzieli, wino, miód zapijali
I pani do szlubu wypuszczali.

(w. Miszkińce, gm. Podbrzezie, pow. wileńsko - trocki).

Powstają nieraz i dosyć przykre momenty w tej pięknej imprezie, zwłaszcza, jeżeli po odwiedzinach kilku grup „wołoczobników" gospodarze następną odsyłają z kwitkiem. Wówczas dla „panny domu" śpiewa się dosyć niemiłą piosenkę i poniższe „powinszowanie".

U ciomnym lesie wauki wyjuć
Da winoż moje zielonoje!
U hetaj panienki u chacie świni ryjuć —
Da winoż moje zielonoje!
Hera panienka niczoha ni znaje —
Da winoż moje zielonoje!
Świniej z chaty ni wyhaniaje —
Da winoż moje zielonoje!

I na zakończenie „powinszowanie":

Winszuja panieńcy, żeby siela
skuła na paszczency: ni wielka,
ni mała jak szapka Michała.

Do dziś dnia jest powszechnie znany zwyczaj w okresie wielkanocnym taczania i bicia jaj. (Ten zwyczaj znany jest i w miastach, np. w Wilnie).

Taczanie jaj odbywa się w kilku domach wsi, gdzie zebrani mężczyźni, zapominając nawet o jedzeniu i codziennych obowiązkach gospodarskich, całe dni spędzają przy tym „hazardzie". Jeżeli pogoda dopisuje, taczanie nie raz odbywa się na dziedzińcu pod gołem niebem, jak np. w Wilnie na placu Łukiskim. Niemniej ciekawa jest i ulubiona zabawa w „kiłki". Bicie jaj polega na tem, że się próbuje czyje jajo ma mocniejszą skorupę przy uderzeniu jednem o drugie, przyczem wygrywający zabiera stłuczone. Ludność Wileńszczyzny do niedawna świętowała cztery dni wielkanocne; wtorek nazywano „dniem gradowym, środę „dniem lodowym". W tych dniach nikt z gospodarzy nie wychodził do pracy, żeby w lecie nie spowodować opadów gradowych i przymrozków.

M. Pleciukiewicz.

P.S. Ze względów trudności transkrypcyjnych i dla zrozumiałości tekstów pominąłem w cytatach utwory białoruskie, ograniczając się tylko do polskich. M.P.

LESZEK GEMBARZEWSKI

Ludowy bohater kontrrewolucji

JERZY CADOUDAL

Augustyn Cochin, historyk, który odkrył drożdże masońskie w dziejach katastrofy wielkorewolucyjnej, stwierdza, że w dziesięcioleciu, między wybuchem przewrotu i zagarnięciem władzy przez Bonopartego, nie było ruchu bardziej spontanicznego i ludowego jak powstanie w Wandei i Bretanji.

Przed zebraniem się Stanów Generalnych w Wersalu, już na kilka miesięcy przedtem, bo w grudniu 1788, zgromadziły się w Rennes stany bretońskie i doszło między stanami uprzywilejowanemi i mieszczanami do konfliktu, który zapowiadał starcia, mające wkrótce nastąpić w salach wersalskich. W związku z tym konfliktem ujawniły się dwa nazwiska, które potem jeszcze miały się obok siebie pojawić: nazwisko Moreau, przyszłego generała antagonisty Bonapartego, i *Cadoudal*, nazwisko postaci, która miała wkrótce zasłynąć jako „Monsieur Georges", niezłomny wódz „szuanów", obrońców Boga i króla. Pierwszy występ publiczny Jerzego Cadoudal, występ w manifestacji na rzecz rewindykacji stanu trzeciego, był równie zgodny z opinją bretończyków jak późniejsze walki przeciw republice. W roku 1788 i 1789 byli bretończycy zwolennikami reform, którym zasadniczo rząd królewski na przeszkodzie nie stał: chcieli zniesienia resztek feudalizmu i zmiany systemu obciążenia podatkowego.

Jednak rozpoczęta przez rewolucję walka z religją, uwięzienie rodziny królewskiej, sprowokowanie wojny z koalicją wielkich mocarstw, wywołały odruch ludności, który na początku 1793 roku, po zamordowaniu monarchy i zarządzeniu powszechnego poboru do wojska przez tyranizujących Francję wodzów paryskich klubów, przerodził się w powstanie zbrojne. Dwudziestodwuletni Cadoudal skorzystał z pierwszej sposobności aby opuścić szeregi rekrutów i zaciągnąć się do katolickich i królewskich wojsk walczących w Wandei pod kierownictwem markiza de Bonchamps. Krótko trwała ta pierwsza walka; trwałszym skutkiem tego okresu dla osobistego życia wodza szuanów było poznanie się z Piotrem Mercier, również entuzjastą sprawy tradycjonalistycznej, z którego siostrą, Lukrecją, zaręczył się na wiosnę 1794 roku, odkładając małżeństwo do chwili rest. królestwa we Francji. Z tegoż roku datuje się uwięzienie całej rodziny Cadoudal'ów, nie wyłączając Jerzego, w zamienionym na katorgę zamku w Brest. Matka i wuj Cadoudal'a nie mogli znieść warunków więziennych i wkrótce zmarli, ale Jerzemu i Piotrowi Mercier udało się zbiec w przebraniu za marynarzy.

Odtąd „Monsieur Georges" stanął do pojedynku z wielkiemi figurami katastrofy rewolucyjnej, których oczekiwały w przyszłości korony (Bonaparte, Bernadotte) lub przynajmniej buławy marszałkowskie (Brune). Świetna propaganda republikanów (a później bonapartystów) przedstawiała tradycjonalistów narodowych z Wandei i Bretanji jako dzikusów i okrutników; — oczywiście ta odwracająca rzeczywistość akcja, fabrykując opinję publiczną i przygotowując materjały dla historyków fałszujących historję (Thiers, Michelet, Aulard i in.) uczyniła „Monsieur Georges'a" jakimś barbarzyńcą, rodzajem potwora w ludzkiem ciele. Jerzy Cadoudal i ruch, na którego czele stanął był dlatego tak znienawidzony przez rewolucjonistów, że wyrażał prawdziwe dążenia ludu, że manifestował przed całym światem opór prawdziwej, „głębokiej" Francji przeciw wykolejeniu i samowójstwu sprowadzonemu przez W. Rewolucję zasługującą w pełni na miano *antyfrancuskiej*. W Wandei powstańcami dowodziła szlachta, de Bonchamps, de la Rochejacquelin, ale w Bretanji zarówno szeregowcy jak wodzowie byli czystochłopscy. Po nieudanym desancie emigrantów w Quiberon, kiedy trzeba było już liczyć tylko na siebie, powstańcy ogłosili wodzem legjonów rojalistycznych dwudziestopięcioletniego Cadoudal'a (sierpień 1795 r.).

Jako syn średniozamożnego wieśniaka miał Jerzy wygląd chłopski, znajomość chłopskiej duszy; wrodzone zdolności i entuzjazm więcej mu się przydały od studjów szkolnych w Rennes i kancelarji notarjalnej w Auray do prowadzenia walki z Hoche'm i przyszłymi marszałkami cesarstwa. Jak pisze jeden z uczciwych historyków (G. Lenotre) „sprytny, przebiegły nawet, energiczny i gwałtowny, był Jerzy typem chłopa bretońskiego atawistycznie nieufnego i cholerycznego". Zewnętrznie Cadoudal także zdobywał popularność swych ziomków: był gruby a jednocześnie bardzo ruchliwy i zwinny, siłę miał tak ogromną, że zatrzymywał za nogę rwącego się konia. Chłopi uwielbiali swojego „pana Jerzego", podziwiali jego spojrzenie, „czasem błyskawicowe" a zwykle pełne poczciwości, jego pełne godności i dumy zachowanie się, które nie wykluczało żartobliwości i wesołości.

T. zw. „piekielne kolumny" Hoche'a zdewastowały Bretanję i wodzowie szuanów z Cadoudal'em włącznie, zawarli z republikanami układ pacyfikacyjny. Układ ten nie został dotrzymany przez republikanów, którzy zdradziecko zaczęli masakrować księży i wieśniaków. Cadoudal zastosował się na pewien czas do taktyki wskazywanej przez Ludwika XVIII, który wobec zarysowującej się reakcji w całym kraju liczył na zmianę régimé'u przy pomocy zgromadzeń parlamentarnych. Jednak zbyt wielu było skompromitowanych i bało się słusznej kary, zbyt wielu oczekiwało wielkiej karjery od dalszego trwania ustroju rewolucyjnego. Lewicowy zamach stanu z 18 Fructidor'a przez Augereau, którego na pomoc Dyrektorjatowi przysłał Bonaparte, pogrzebał „ewolucyjne" plany Ludwika XVIII. Wtedy Cadoudal wyjechał po raz pierwszy do „książąt", do Anglji. Nie wierzył „pan Jerzy" w żadne układy z władcami republikańskimi. Za Dyrektorjatu szalał terror nie mniejszy niż za czasów Dantona i Robespierre'a, kiedy to w ciągu jednego dnia zgilotynowano w Rennes dziewięćdziesiąt osób i „oczyszczano" więzienia skazując na śmierć w Angers tysiąc dziewięciuset bretończyków, którym dano obietnicę zupełnej amnestji.

Gdy Cadoudal wyjeżdżał do Anglji na Bretanję rozciągnął już swoje macki późniejszy „wielki minister" cesarstwa, Fouché, który się jeszcze nie spodziewał, że zostanie księciem d'Otranto.

W Londynie wódz szuanów nie dał się olśnić garści dworaków, która nawet na emigracji usiłowała oddalić książąt od reprezentantów ludu francuskiego. Cadoudal najbliżej się związał z młodym jeszcze i rycerskim hrabią d'Artois, późniejszym Karolem X, ale odrazu stanął „na stopie wojennej" z dyplomatyzującymi panami, którzy go otaczali. Zresztą strojem wódz szuanów nie raził w Londynie dawnych wykwintnisiów z dworu wersalskiego, gdyż podobno ubierał się z największem wyszukaniem w najcieńszą bieliznę, haftowane żaboty, nie zawiązywał jednak krawata, gdyż uważał to za zbytne skrępowanie szyi i oddechu. O szczerości „Monsieur Georges'a" świadczy następująca anegdotka. Kiedyś zobaczył w Hyde - Park młodego księcia de Berry otoczonego rojem pięknych i wesołych dam. — „Ach, — burknął Jerzy, — książę lepiejby zrobił walcząc na naszych wybrzeżach". — Te słowa doszły do hrabiego d'Artois, który następnego dnia powiedział do Cadoudal'a: — „A więc, Jerzy, widziałeś wczoraj księcia de Berry...". — „Tak, książę, — odpowiedział zaraz wódz szuanów, — i nie mogłem się powstrzymać od wyrażenia żalu, że znajduje się w tak lekkomyślnem towarzystwie".

Po powrocie do Francji zaczął Cadoudal przygotowywać nowe powstanie, licząc na przyjazd hrabiego d'Artois. Zaszła jednak nowa okoliczność, która znowu ocaliła rewolucję, oddaliła restaurację królewską i której autorem był jak 13 Vendemiaire'a, jak 18 Fructidor'a młody korsykanin, Napoleon Bonaparte. Tym razem korsykanin działał już jak władca, bo wystąpił przeciw szuanom jako „człowiek 18-go Brumaire'a". Niektórzy wodzowie rojalistyczni liczyli naiwnie, że zwycięzca spod Arcale i Piramid będzie względny, że może przywróci monarchję; nie przypuszczali, że korsykanin stworzyć zechce „monarchję cesarską" dla ocalenia „zdobyczy" rewolucyjnych i, że jako zabezpieczenie swej lojalności ideologicznej złoży dawnym jakobinom trupa najmłodszego z Kondeuszów. Bonaparte, pierwszy konsul, wysłał do Wandei i Bretanji „strasznego" Brune'a; po krótkiej kampanji wszczął Cadoudal na początku 1800 roku pertraktacje, które wobec szczerze chcianej przez Bonapartego pacyfikacji religij. Cadoudal'a na widzenie się z Pierwszym konsulem.

Bonaparte przyjął wodza szuanów w dawnym pałacu królewskim, Tuileries, dnia 29 marca 1800 r. Sekretarz Napoleona, Bourrienne, który zostawił drzwi niedomknięte do salonu audjencjonalnego, zanotował: — „Widzieliśmy ich jak się przechadzali od okna w głąb salonu i spowrotem; trwało to bardzo długo. Rozmowa wydawała się bardzo ożywiona i usłyszeliśmy dużo, ale bez związku. Czasem widać było niezadowolenie w gestach i słowach". Spotkanie do niczego nie doprowadziło. Napoleon podobno ofiarowywał Jerzemu stopień generała i wysoką pensję; znalazłszy się potem sam na sam z Bourienne wydawał się Pierwszy konsul przygnębiony i zakonkludował: „Przesada w jego zasadach ma źródło w szlachetnych uczuciach, które muszą wywierać wielki wpływ otoczenie. Trzeba z tem skończyć". Cadoudal nie ukrywał swoich uczuć po tem widzeniu się: — „Jakąż chęć miałem zdusić tego małego człowieka w moich ramionach!" — wołał do oczekujących go przyjaciół: — „Pacyfikacja, amnestja, to tylko przynęty a wkrótce będziemy na łańcuszku". Wkrótce nie czując się bezpieczny, Cadoudal wyjechał pokryjomu z Paryża i przeprawiwszy się do Anglji zaczął namawiać książąt do zrealizowania planu, który sformułował wróciwszy z Tuileries w następujących słowach: — „Trzeba żebym wsiadł na konia i pospacerował z kilkoma ludźmi na drodze do Malmaison". Wobec tego, że rewolucja wcieliła się w jednego człowieka, zrozumiał Cadoudal, że trzeba tego człowieka mieć w swej mocy.

Ministrowie angielscy, Pitt, Wyndham i Grenville sprzyjali zamiarom Cadoudal'a i aprobowali jego plan powstania w Bretanji, który miał być poparty ekspedycją z Anglji, a w każdym razie przyjazdem na ziemię francuską jednego z Bourbonów. Zwycięstwo Bonopartego pod Marengo skłoniło Anglików do odroczenia realizacji tych zamierzeń. Wróciwszy do Francji ukrył się wielki szuan na niedostępnej „Ile du bonheur" i pomimo wszelkich starań Fouché'go nie mogły go dosięgnąć strzały ani trucciciele, choć zabójcom obiecano do 30 tys. franków — (ówczesnych). W 1801 r. zamordowano Piotra Mercier i Juljana Cadoudal, młodszego brata; w trzy lata później wykonanie „wielkiego planu" naraziło na śmierć ludowego bohatera walk o tradycyjną królewskość francuską.

W 1804 roku nawiązał Cadoudal kontakt z generałami Pichegru, który już za czasów Dyrektorjatu został skazany na katorgę w Cayenne, ale zdołał uciec, wraz z Moreau, współzawodnikiem Napoleona, zwycięzcą spod Hohenlinden. Plan Cadoudal'a polegał na tem, że porwie się Pierwszego konsula pod Malmaison lub Saint - Cloud, a generałowie staną w Paryżu na czele wojska i ogłoszą restaurację Bourbonów; jeden z książąt miał być obecny pod Paryżem i zjawić się w stolicy natychmiast po zamachu. 28 stycznia 1804 roku Cadoudal, Moreau i Pichegru spotkali się na bulwarze de la Madeleine. Do porozumienia nie doszło, gdyż Moreau chciał zostać dyktatorem na miejsce Bonapartego; na to Cadoudal powiedział:

— Wolę jeszcze Bonapartego od pana.

Wobec niepowodzenia spisku Cadoudal miał wyjechać z Paryża, ale szpiedzy Fouché'go zmusili go do ukrywania się w mieście. 9 marca wieczorem w czasie przejazdu do nowej kryjówki został „Monsieur Georges" aresztowany i osadzony w Temple, w więzieniu, które gościło rodzinę królewską i w którem umarł Ludwik XVII. Po dwunastu posiedzeniach sądu, na których Jerzy wykazywał niezwykłą przytomność i nieugiętość, został on, oczywiście skazany na gilotynę, nie chciał ułaskawienia od Napoleona, już wtedy cesarza, i został ścięty wraz z licznymi przyjaciółmi 25 czerwca 1804 r. — Idąc na śmierć skazańcy śpiewali: „Jak pięknie umrzeć za religię i króla". Na placu egzekucji świadkowie widzieli jak Jerzy „dyskutował z ożywieniem" stojąc koło narzędzia śmierci. Ta dyskusja była wywołana życzeniem Cadoudal'a aby jego ścięli przed innymi; bohaterski szuan twierdził, że nie chce aby współskazańcy pomyśleli że został ułaskawiony. Do ostatniej chwili, dopóki topór nie opadł Jerzy wołał: „Niech żyje król! Niech żyje król! Niech żyje król!"

Leszek Gembarzewski

Bucik — podstawa oszczędności
Tak często o tym wszędzie mowa
Do uniknięcia rozrzutności
Służy BERSON-OKMA skóra gumowa

BERSON OKMA

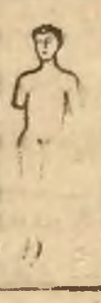

BANDAŻYSTA I ORTOPEDYSTA
M. POLACZEK w SAMBORZE 9.

Bandaże przepuklinowe zaopatrujące największe przepukliny. Specjalne pasy przeciw obniżeniu żołądka. Bandaże przeciw wypadaniu macicy. — Pończochy gumowe przeciw żylakom — Podkładki ortopedyczne pod płaskie stopy. Kąpielniki gumowe. Sztuczne nogi i ręce. Gorsety ortop. przeciw skrzywieniu kręgosłupa — Aparaty ortop. dla skorygowania wykrzywionych stóp i t. d. Cenniki ilustrowane darmo.

TEODOR BUJNICKI

Święcone Nieśmiertelnych

PIERWSZA JASKÓŁKA KONJUNKTURY

Skromny budżet naszej Akademji Literatury nie pozwalał jej dotychczas na pewne akty słusznej reprezentacji, koniecznej dla instytucji tak poważnej i znakomitej. Nie słyszeliśmy w żadnym karnawale o balu PALu, choć już samo skojarzenie tych dwóch słów brzmi jak strofa Staffa, nie byliśmy uczestnikami żadnego rajdu samochodowego o błękitną wstęgę Kleinera, ani też nikt nas nie zaprosił na bankiet Złotych Wawrzynów w palowych salach recepcyjnych.

Ostatnio jednak coś się zmieniła na lepsze. Akademja dostała snać godziwą oprawę budżetową, gdyż oto w pierwszym dniu świąt wielkanocnych w górnych salonach Café - Clubu odbyło się — w szczupłem coprawda gronie zaproszonych gości — piękne śniadanie świąteczne PALu, które nadługo zapewne zostanie w pamięci szczęśliwych uczestników. Piszący te słowa dzięki polecającej kartce tegorocznego laureata Nagrody Młodych, Jerzego Andrzejewskiego, miał sposobność nie uczestnictwa wprawdzie, lecz oglądania z dość bliskiej odległości tego wspaniałego lunchu i śpieszy się podzielić wrażeniami z Czytelnikiem. Rzecz prosta, wrażeń tych było poddostatkiem.

W BLASKACH SŁAWY

O godzinie 12 -ej jęły się zaludniać wytworne salony (górne) Café - Clubu. Lokaje w barwach PALu (bladolila w żółte grochy, kompozycja Stryjeńskiej) witali wchodzących pięknym salutem pomysłu Ferdynanda Goetla — wzniesieniem prawej dłoni z jednoczesnym skrętem tułowia w lewo. Honory domu w imieniu Akademji czynili: prezes Wacław Sieroszewski, wsparty na ramieniu Zofji Nałkowskiej i Juljusz Kaden Bandrowski w towarzystwie Miriama, spełniającego z dystynkcją rolę damy. Goście stawili się we frakach, z wawrzynami i orderami, niektórzy (Kleiner i Boy) przybyli w kontuszach. Zwracały powszechną uwagę towarzyszki akademików: jaśniały urodą i kulturą literacką, sensację zwłaszcza budziła „Dziewczyna z lasu" przyprowadzona przez Jerzego Szaniawskiego. Przykry incydent spotkał tylko kochanego mistrza Kornela Makuszyńskiego: obecne panie zaprotestowały gorąco przeciwko wprowadzeniu na bankiet „Dziewczęcia z mokrą głową", dość obłudnie tłumacząc, że uczenicom szkodzi alkohol. Dzięki jednak taktowi Lorentowicza, konflikt został zażegnany: dziewczynie kazano wysuszyć główkę i pozwolono usiąść wśród laureatów Nagrody Młodych. na kolanach Jalu Kurka. Opierając się na tym precedensie p. Melchjor Wańkowicz wytelefonował z domu Tirliporka.

MENU

Punktualność gości była zadziwiająca. Już o godzinie 13-ej wszyscy byli zebrani i zdyszany, ale pełen werwy generalny sekretarz Akademji mógł poprosić o zajęcie miejsc przy obficie zastawionym stole. Przed każdem nakryciem leżało pięknie wylitografowane menu, ułożone przez specjalnie wyłoniony komitet jadłospisowy PAL-u przy współudziale fachowca — p. Worcla, autora „Zaklętych rewirów". Brzmiało ono jak najpiękniejsza muzyka sfer:

I.

Pasztet z pliszek przy drodze
Sałatka z norwidianów a la Miriam,
Zielony pieprz turecki z Górką,
Goetel na twardo,
Gniazda salangan a la Birko.
Wódki: Gorzka angielska jałowcówka Berenta, czysta wyborowa z wytwórni samorządowych.

II.

Zupa laurowa w filiżankach
Barszcz ukraiński a la Iwaszkiewicz,
Rosół dietetyczny z gałuszkami.

III

Pieczyste z choucas im. Nałkowskiej,
Ozór w ostrym sosie a la Boy,
Kotlety Staff z buraczkami,
Koziołek - Matołek z rożna a la Kornel,
Pieczeń rzymowska, sos Russel,
Wina: — Falerno z piwnic prof. T. Zielińskiego z r. 123 przed Chr., Cienkusz krajowy Irzykowskiego, Vermouth Ferdinando.

IV.

Deser: — Pigułki przeczyszczające Kleinera.

Jadłospis oczywiście nie uwzględniał szeregu przystawek i tradycyjnych arcydzieł kulinarnych, zdobiących obficie stół wielkanocny. Olbrzymie stosy pisanek, szynki, mazurki, świńskie głowy etc. wychylały się ze wsząd. Generalny sekretarz zwracał uwagę gościom na masło własnej wytwórni, p. Wańkowicz zalecał krzepiący cukier, doskonale dystylowanej wody dostarczyli młodzi poeci awangardowi. Ten współudział literatury w zaprowjantowaniu PAL-u był zaiste wzruszający.

PRZEBIEG UCZTY

Umiejętny dobór potraw i smakołyków nie wyczerpał pomysłowości i taktu gospodarzy. Chcąc, by uroczystość przeminęła bez przykrych zgrzytów, które mogłyby mieć miejsce, gdyby przypadkiem obok siebie przy stole zasiedli jacyś antagoniści — zgóry już powyznaczano wszystkim miejsca, kierując się nie tylko poczuciem rangi i hierarchji, lecz też i sympatjami poszczególnych gości. Zasiadł więc Miriam tuż obok profesora Pini, p. Konczyński koło Boya, Irzykowski koło Słonimskiego, p. Jehanna Wielopolska obok p. Iłłakowiczówny, Karol Zbyszewski z przodu i z tyłu był otoczony przez swych recenzentów z „Dziennika Ludowego", „Chwili" i t. p., vis à vis zaś miał prof. Kukiela. Piękną parę stanowili również Tuwim i Stanisław Piasecki. Rotmistrz Zawodziński oczywiście był otoczony przez najmłodszych awangardystów. W myśl staropolskich przepisów śniadalnych, na znak dany przez Kadena „goście siedli i milcząc żwawo jedli". Dopiero po nasyceniu pierwszego apetytu nastąpiły przemówienia, również według dobrze przemyślanego zawczasu planu. Pierwszy wystąpił Miriam; pięknej jego oracji niesposób jednak było zanotować, gdyż skromny norwidolog przemawiał tylko do własnej kamizelki i najbliższej karafki z alkoholem. Z kolei zabrał głos faworyt PAL-u, poseł Dobkowski, ujmując w jędrne zdania swój trafny sąd o literaturze współczesnej i udzielając obecnym cennych pouczeń. W sposób przyjazny zwrócił więc uwagę prezesowi Sieroszewskiemu, że w jego „Krzyżowcach" postać Jagienki nie jest odmalowana dostatecznie państwowotwórczo, Kornelowi Makuszyńskiemu wytknął usterki w rymowaniu w „Wolności tragicznej", Leopolda Staffa lekko skarcił za nieuwzględnienie udziału Słowackiego w powstaniu listopadowem, Boyowi wytknął niedość pedagogiczne ujęcie przygód Koziołka - Matołka, który powinien był ustosunkować się pozytywnie do nowej ordynacji wyborczej. Wzruszające i szczere przemówienie posła spotkało się z entuzjastycznem przyjęciem skarconych tak przyjaźnie pisarzy. Spontaniczną uchwałą PAL-u, przeprowadzoną drogą kurendy, dzielny parlamentarzysta został obdarzony złotym wawrzynem za zasługi na polu krzewienia wiedzy o literaturze polskiej i z miejsca udekorowany przez nianię prezesa. Następnie przemawiali inni: Boy o Proust'cie, Irzykowski (okolicznościowe expromptu) o gaffach w przemówieniach poselskich. Kaden o sobie, Goetel zareferował projekt obozów pracy dla literatów. Oklaski przerywały wciąż mówcom, raz po raz nucono „sto lat" i pito bruderszafty.

Około godziny 18-ej śniadanie wygasło. Syci fizycznie i syci wrażeń goście opuszczali gościnne podwoje Café - Clubu, unosząc ze sobą wspomnienia cudownie spędzonego dnia. Poeci poszli na wódkę, akademicy — do miękkich i ciepłych łożeczek. Należał się im słusznie długi i spokojny wypoczynek.

Teodor Bujnicki.

VER

Instrument ten ma ty siąc strun,
strumienie strun i drgań kaskady.
Więc bicie serca ręką stłum
i struny licz, i dźwięki badaj.

Czy słyszysz? Słowik. Słyszysz: las.
To klaszcze liść różowych osin.
To w stawach dzwoni srebrny blask,
to brzęk owadów pluska w rosie.

Wyfrunął ptak — więc struna drży,
leszczyny trąca, dźwięcząc ku nam.
A tu już wiatr — więc struny trzy,
więc czwarta, piąta, szósta struna.

Więc poco wiersz? Muzyki tej
daremne słowo nie przekaże.
Bo do tych strun wysoki flet,
bo do tych strun skowronka tryl
i cichy lot błękitnych ważek.

A jednak właśnie tylko wiersz!
Jedyny klucz i objawienie.
Obłoki, wiatry, świt i zmierzch
w inhtrument wielost runny zmieni.

TEODOR BUJNICKI.

—::—::—::—

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

Duetto

ON

Ach, daj mi różę z twoich rąk,
Ten koral zanurzony w wełnie.
Spragniony wonnych, śpiewnych mąk,
Perłowych pąków poznam pełnię.

ONA

Nie, to nie kwiat, to lampa jest,
Co płonie w mojej zimnej ręce,
W niej oddech, zamrożony gest.
Jak sopel lodu — i nic więcej.

ON

Więc lampę daj. A jeśli mrozi
Jej oddech wyraz twoich ust,
To się uśmiechaj coraz słodziej
Wargami skamieniałych bóstw.

ONA

Zostaw, to nie jest lampa, zostaw!
Jej oddech grzeje warg mych żar.
Ona już w łono moje wrosła
I bierze barwy z moich barw.

ON

To gwiazda twoja! Niech jej blask
Przelotny zalśni ponad nami,
Oświeci zawój twój, mój kask,
I zgaśnie: kwiat nad padołami.

ONA

Ni gwiazdy łuk, ni lampy blask,
Ni róży woń, ni oddech śmierci.
To róża, lampa, gwiazda, noc,
To tylko moje biedne serce.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ.

LEON JEŚMANOWICZ

Spiorunowane życie

— A propos pary małżeńskiej... — przerwał mi profesor R. — przypomniałem sobie bardzo oryginalną historyjkę. Zresztą żadna to historyjka, skoro jest treścią jednego z moich sennych przywidzeń. W każdym razie sen ten, jak się pan za chwilę przekona, jest bardzo oryginalny. Sny moje z reguły są mało prawdopodobne, ale niech mi pan wierzy — zastępują z powodzeniem lekturę tych najfantastyczniejszych nowelek Stevensona, Wellsa, lub Conan Doyle'a. Krótko mówiąc śniło mi się, że jestem nad morzem w towarzystwie pewnej pary małżeńskiej.

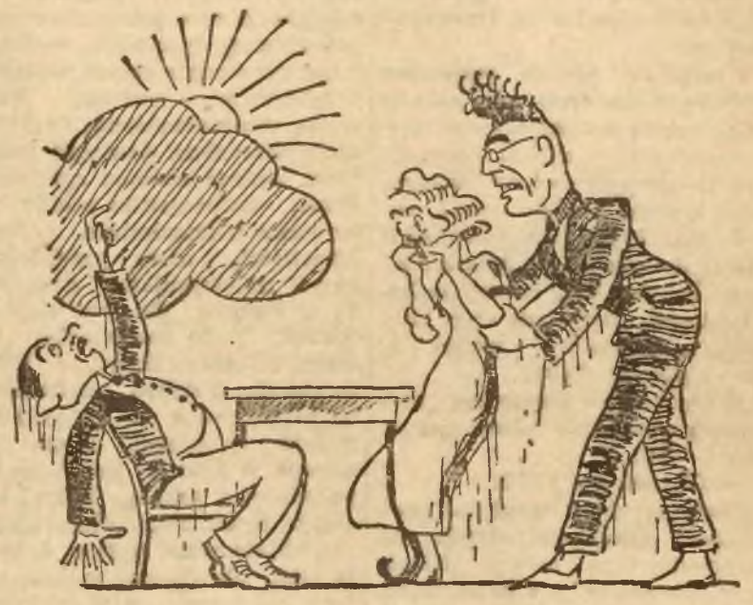

— Para ta—to coś w rodzaju fikcji. W tym nadprogramowym świecie sennych wydarzeń, posiadam cały szereg dziwnych znajomości, które nie mają odpowiedników w świecie realnym. W przygodach moich biorą udział osoby, z któremi spotykam się w różnych snach i w różnych okolicznościach sennych, z któremi łączą mnie więzy najserdeczniejszej przyjaźni, z któremi jestem per ty — ale cóż z tego, jeśli nie znam nawet ich imion! Do tego właśnie rodzaju znajomości należeli wyżej wspomniani małżonkowie!

Otóż śniło mi się, jak już wspomniałem, że jesteśmy nad morzem. Pamiętam dobrze: taras, ja i małżonkowie przy stoliku, przed nami zielone morze, liljonwy horyzont, przezroczyste niebo. Prowadzimy właśnie ożywioną rozmowę — czy nie o pogodzie przypadkiem?... Temat wyjątkowo aktualny — horyzont bowiem wyraźnie się zaciemniał, morze gwałtowniej, niż zwykle atakowało brzeg. Burza wisiała w powietrzu... Oczekiwaliśmy jej dala chwilę... Zresztą bardzo wątpię, czy oczekiwaliśmy, albowiem przyszła ona dość szybko i niespodzianie... poprostu runęła na nas. Na tarasie zakotłowało! Publiczność rzuciła się do ucieczki, a tymczasem gwałtowny wicher zerwał się ze wszystkich stolików obrusy (cudowny, powiadam panu, widok), powywracał krzesła i szezlongi. Silny deszcz w jedno mgnienie oka zamienił w potop.... — zresztą, mniejsza o przesadę!

Jeśli chodzi o nas, to byliśmy tak zaskoczeni nawałnicą, że nie mieliśmy odwagi ruszyć się z miejsca. Kurczowo trzymaliśmy się stolika i z przerażeniem wsłuchiwaliśmy się w muzykę grzmotów, toczących się nad nami. Błyskawice, uważa pan, oplotły nas poprostu, a huk piorunów...

— Nagle — niech pan sobie wyobrazi — ogromny zygzak błysnął tuż nad nami i huk... Ogromny huk! Serce we mnie zamarło, byłem pewien, że piorun uderzył we mnie.

— Ach, jaka szkoda, pomyślałem wówczas, że nie obudziłem się przed burzą!

— Pan się śmieje? A jednak tak było. Bo widzi pan, przebywając w świecie sennych przywidzeń, doskonale zdaję sobie sprawę, że śnię i że wystarczy mi obudzić się aby położyć kres mniej przyjemnym przygodom. Stojąc w w obliczu przyśnionego niebezpieczeństwa, szczypię siebie, otwieram jak najszerzej oczy, jednem słowem, czynię wszystko, aby się w porę obudzić. O czem mówiłem?... A... że w porę nie obudziłem się?

Przypuszczenie moje nie odpowiadało prawdzie. Żyłem. Huk piorunu ogłuszył mnie, ale nie straciłem przytomności. Pamiętam nawet, że bezpośrednio po uderzeniu — ucichło nagle wszystko. Burza przeminęła równie szybko, jak się zerwała. Znowu ten sam liljowy horyzont, to samo przezroczyste niebo. Jednem słowem — żyłem.

— Wtem — przeraźliwy krzyk dotarł do mojej świadomości i jakby zerwał zasłonę z moich uszu. Teraz dopiero oprzytomniałem — to krzyknęła ona! Spojrzałem na jej małżonka i również nie mogłem powstrzymać się od okrzyku. Co za okropny widok! Siedział na krześle sztywny z otwartemi ustami, szeroko otwartemi powiekami i siny, cały siny. Nie żył to było jasne.

Zawirowało wszystko przed mojemi oczyma. Chwyciłem przerażoną małżonkę pod ramię, aby ją odciągnąć od tego niesamowitego widoku. Nie mogliśmy oderwać oczu od trupa. Siedział sztywny, wyprostowany, ale co najdziwniejsze — z podniesioną do góry ręką, jakby wskazywał na niebo.

— „Czy nie odegrała ona przypadkiem roli piorunochronu" — pomyślałem i spojrzałem na jej palec. Zdrętwiałem ze zdumienia: oto wskazujący palec najwyraźniej w świecie się poruszał, kurczył się i prostował, kurczył się i prostował...

Oczywiście — sensacja. Ludzie wyrośli spod ziemi. Otoczyli nas zwartem kołem i z przerażeniem przyglądali się przyjezdnemu. Po chwili jednak przerażenie ustąpiło miejsca bezgranicznemu zdumieniu; uwaga wszystkich skoncentrowała się na poruszającym się palcu. Nawet zrozpaczona małżonka zrezygnowała z łez i z dziwnym wyrazem oczu patrzyła na ten palec, na tę niezwykłą iskierkę życia. Czyżby miała nadzieję?

Wezwano lekarza. Zjawił się i skonstatował śmierć.

— Ależ ten palec!... wybuchnęła małżonka.

— Palec? Hm...Istotnie. Żywotność jego z medycznego punktu widzenia jest zjawiskiem niezwykłem. Narazie — nie mogę pani objaśnić jego istoty!

Palec nie przestawał kurczyć się i prostować. Zainteresowanie wypadkiem rosło z każdą minutą. Wokoło zmarłego zebrało się konsyljum lekarzy, które poddało go najskrupulatniejszym badaniom. Co do jednego nie miał nikt z nich wątpliwości — siedział przed nimi martwy człowiek. Natomiast kwestja poruszającego się palca była czemś nadprzyrodzonem.

— Według mnie — teoretyzował jeden z lekarzy — należy w tem zjawisku dopatrywać się pewnej nieznanej nam dotychczas odmiany dobrze nam znanego faktu. Mam tu na myśli, że po śmierci człowieka rosną przez pewien czas włosy i paznokcie. Jeśli istotnie poruszanie się palca należy do tego rodzaju zjawisk, to musi ono po upływie pewnego czasu ustać.

LEON JEŚMANOWICZ

(Dokończenie na str. 12-ej)

Leon Jeśmanowicz

Spiorunowane życie

(POCZĄTEK NA STR. 11-EJ)

Widocznie jednak mylił się uczony; palec bowiem poruszał się z niesłabnącą energją. Ja i małżonka zmarłego — patrzyliśmy na ten palec, jak zrzeczeni. Dopóki on drgał, nie mogliśmy uznać naszego przyjaciela za nieżywego; ściślej zaś mówiąc — oczekiwaliśmy, aż i ten palec zesztywnieje. Mówię panu — denerwujące to było oczekiwanie.

Wtem ktoś z obecnych przypomniał, że w pobliżu mieszka staruszek, coś w rodzaju czarnoksiężnika, mistrz czarnej magji, a może poprostu znachor. Ha, trudno — lekarze zawiedli, cóż więc szkodzi sprowadzić znachora?

I odtąd się właśnie rozpoczyna najniesamowitsza część mego opowiadania. Niech pan tylko sobie wyobrazi — zjawił się ów czarnoksiężnik! Tłum się rozstąpił — i oto wolnym, majestatycznym krokiem zbliżył się on do nas. Długie szaty nakrapiane gwiazdami, wysoka spiczasta czapka, w ręku coś w rodzaju lunety, czy laski magicznej. Oczywiście długa biała broda, krzaczaste brwi i wielkie, ciemno - niebieskie okulary.

Zbliżył się do porażonego, przez chwilę przyglądał się ruszającemu się palcu i rzekł:

— Człowiek ten ŻYJE!

Szmer zdumienia zawisł nad nami. W oczach zapłakanej małżonki znowu błysnęła iskra nadziei. Jedynie konsyljum lekarzy porozumiało się oczyma i ironiczne uśmiechy zakwitły na ustach.

— Człowiek ten żyje! — z mocą powtórzył czarnoksiężnik. O podobnym wypadku, który miał miejsce w Egipcie przed 4.000 lat, wyczytałem w znalezionym przeze mnie papirusie. W papirusie tym kapłani nietylko podali opis fenomenu, ale i jego objaśnienie. Oto piorun, według egipskich mędrców, nie zabija człowieka, lecz kondensuje jego życie. Spiorunowane w ten sposób życie koncentruje się w jednej z części ciała, najczęściej w palcu u ręki.

Słuchałem jego słów z napiętą uwagą.

— W tym samym papirusie — mówił on dalej — podany jest nawet sposób, w jaki można wyzwolić to życie ze skondensowanej postaci. Ten proces wyzwolenia polega na zamianie stawów. Wystarczy, jeśli osoba pośrednia jedną ręką dotknie miejsca, w którem życie zostało przez piorun ześrodkowane, drugą położy na głowie człowieka żywego i wypowie pewne zaklęcie, wówczas w porażonym człowieku życie się odpręży, w człowieku zaś żywym — umieści się w palcu.

— A jakież to słowo? — spytałem niebacznie.

— Akota — mei!

Stało się! Zimny pot wystąpił mi na czoło... Oto poczułem, że ktoś mi rękę położył na głowie i usłyszałem zowieszcze „akota - mei". Poznałem — to był jej głos. Żona ratuje męża moim kosztem!

Chciałem krzyknąć, lecz już było zapóźno. Zacząłem drętwieć. Prawa ręka podniosła się do góry i wyraźnie czułem, jak życie moje napływało do palca... Śmiertelny dreszcz przeszył mnie całego... i obudziłem się! I cóż? Oto leżę w łóżku wyprostowany, z podniesioną do góry ręką, a palec mój kurczy się i prostuje, kurczy się i prostuje.

I długo tak jeszcze kurczył się i prostował, zanim otrząsnąłem się z wrażenia. Tak, tak, kochany panie! Nawet we snach najlepsi znajomi mogą człowiekowi wyrządzić świństwo! W tem wszystkiem to tylko jedną mam pociechę: od tego czasu owa para małżeńska nie ukazuje mi się we snach. Sam pan rozumie: ona ma nieczyste sumienie, wstydzi się...

Leon Jeśmanowicz

PENSJONATY

WE DWORACH

Dwory ziemiańskie, które prowadzą lub zamierzają prowadzić pensjonat, zechcą nadesłać swój adres: „Francopol" Warszawa, Mazowiecka 9. 600

Pierwszy pokaz mody

w Warszawie

W związku z pierwszym wiosennym pokazem strojów damskich w Warszawie, przeżyłam sporo emocji. Przedewszystkiem o tej samej godzinie, jednego i tego samego dnia, odbyły się równocześnie rewje w kilkunastu domach mody. Gdzie się wybrać? Czem kierować się w wyborze? Wybrałam firmę, znaną z długoletniej tradycji, zawsze jako najpierwszą. Firma ta przed trzema laty zmieniła nazwę i miejsce zamieszkania. Z dawnej tradycji pozostawiono zamiłowanie do prawdziwej niepodrabianej dystynkcji, — natomiast zerwano z całym zastępem ekspedjentek - matron, które swoją przestarzałością, przytłaczały atmosferę dawnego magazynu. Jakżeż obecnie zyskała ta firma: ekspedjentki młode, uprzejmie uśmiechnięte, a samej directrice'y może pozazdrościć nawet najwspanialszy dom mody w Paryżu. Od razu daje się odczuć, że to ona właśnie jest duszą i sercem firmy. — Pokaz zaczął się, o dziwo, punktualnie, na progu wita nas directrice'a miłym uśmiechem. Sama jest ubrana w czarną, jedwabną popołudniową suknię, której króciutka spódniczka, silnie kloszowa, oblamowana była w dole białą piką, jak również malutki stojący kołnierzyk miał także wypustkę z białej piki. — Przyznam się, że widok tej sukni trochę mnie przeraził, — a trochę właśnie uspokoił (to przecież logicznie, logika kobieca). Przeraził, bo— pomyślałam, że jeżeli już na wstępie witają nas tak krótką i tak kloszową suknią, uznając ją za najspokojniejszą, to cóż dopiero będzie dalej. Przecież telegramy z Paryża, podawane w moich poprzednich artykułach, mnie samej włosy dębem podnosiły: że już żadnej spokojnej sukienki nosić nie będzie można, tylko same warjaty. Na rewji okazało się przeciwnie, że będzie można, — ale o tem dalej. A teraz dlaczego widok sukni wspomnianej directrice'y uspokoił mnie? Bo... obserwując te wszystkie szerokie paryskie spódniczki, widziałam jak bardzo pogrubiają figurę, — a tymczasem okazuje się, że nie pogrubiają, ale o ile..., o ile są bardzo dobrze uszyte, a przedewszystkiem skrojone. Chwała Bogu, więc można będzie je nosić, bo właścicielka sukni do najszczuplejszych nie należy. No, kamień spadł mi z serca. Tak spadł, ale zato mamy gorsze zmartwienie. Patrząc na model sukni w żurnalu wydaje się, że fason jest łatwy, który śmiało może uszyć mała krawcowa, a tymczasem okazuje się, że to nieprawda. Jeżeli nie chcemy być grube. Ach biedny jest nasz los, los kobiet.

POKAZ.

Płaszcze.

Można podzielić płaszcze na dwie kategorje: 1) jasne płaszcze są luźne i kloszowe i 2) ciemne płaszcze — to redingotes silnie wcięte w talji lub proste, klasyczne.

Naogół wśród demonstrowanej kolekcji nie zauważyłam w płaszczach żadnych cięć, karczków i wogóle ozdób. — Wykonane z materjałów w bardzo wysokich gatunkach, przeważnie prążkowanych lub w paski. — Podobał mi się płaszcz demi sezon wełniany czarny w białe, szare (może nawet jeszcze jakaś plątała się kolorowa lecz pastelowa nitka), w paski według angielskiego klasycznego stylu, t. zw. męskiego kroju z małą patką w talji z tyłu, — a już naprawdę pięknym był, ale odpowiedni tylko na skwarne dni lata, płaszcz redingote - princesse, z białej piki, bardzo grubej, w wypukłą szeroką kratkę. Płaszcz ten zaledwie „schodził się" z przodu ukazując czarną sukienkę.

Przy okazji dziękuję serdecznie p. Hel. z Wileńszczyzny, za miły, kulturalny list, który jeszcze raz dziś wspominać będę przy końcu niniejszego artykułu. Narazie radzę znając dobrze losy i kłopoty ziemianek, radzę sprawić jesionkę luźną zlekka kloszową, szeroką, z męskiemi klapami, a lepiej bez klap (wówczas konieczne są różne szalikl) jaknajprostszy, t. z. bez wyszukanych cięć. Szew może być pośrodku pleców wzdłuż, lub tylko po bokach. Płaszcz taki jest nie tylko najmodniejszy, ale najpraktyczniejszy. Szeroki — zawsze można będzie zwęzić, gdyby na przyszły rok coś się w świecie mody zmieniło. Obecnie dobrze jest skorzystać z wygodnego dla ziemianek fasonu. Płaszcze wąskie na wsi są bardzo niepraktyczne: łatwiej się wyświecą, a przedewszystkiem od trzęsienia się i jazdy w powozie, a co częściej dziś w bryczce, — płaszcze wąskie zbyt łatwo się „wysiadują". Panie dobrze wiedzą co to znaczy: na biodrach, zwłaszcza z tyłu, tworzy się „wypukłość", lub dwie. — Płaszcz demi - sezon, o który Panie pytały, można na piersiach i na plecach (ale tylko do talji) podbić cienkim trykotem angorowym, praktyczniejszym i cieplejszym od multonu, choć o wiele cieńszym.

Gdy przejdą pierwsze chłody wiosenne, trykot ten można będzie wyjąć, by na jesieni znowu podszyć. Choć myślę, że u nas w Polsce, a zwłaszcza na Wileńszczyźnie, cieplejszy płaszcz zawsze się przyda nawet w lecie.

Kostjumy.

Tu naprawdę pocieszę Panie. Magazyn, w którym odbywał się pokaz, jest naprawdę najpierwszym w Warszawie, a jednak, do kostjumów strict obok spódniczek kloszowych lub plisowanych, pokazano nam też spódnice proste, takie jakie nosiłyśmy w zeszłym roku. A te skloszowane miały jednak tak zaprasowane fałdy, że nie robiły wrażenia bardzo szerokich, lecz jakby tylko zlekka rozszerzały się dołem. Mówię o kostjumach klasycznych z żakietami kroju męskiego. Zresztą innych się nie nosi. Fantazyjne francuskie nie są modne.

Jedna tylko uwaga narzuca się bezwzględnie, patrząc na pokazywane kostjumy.. Obowiązujące bezwzględnie: spódnica jest zrobiona z innego materjału niż żakiet. — Pokazano nam dużo żakietów w paski, przeważnie podłużne, lub zestawione misternie, tworzące miejscami szerokie symetryczne ostrokątne wężyki, t. z. choinkę, lub nawet ukośną miejscami kratkę — karo. (Ale to karo bridge'a). Jeśli żakiet gładki, spódniczka bezwadunkowo w kratkę lub pasy. Bardzo modna pepita we wszystkich odcieniach. Z poza kastjumów strict ogromnie podobał się granatowy w szerokich odstępach w wąskie białe paski, które w spodnicy biegły wzdłuż, a w króciutkim żakieciku - bolerku, wpoprzęk. Kolory: szary, czarny, granatowy (też granatowy w różowe paski) i bleu astral.

Kapelusze.

Pokazano nam dużo dużych kapeluszy do sukien letnich. Capelines. Największe powodzenie miał jednak mały wieczorowy czarny przezroczysty z jedwabnej słomkowej mgiełki talerzyk, z pękiem pośrodku różowych kwiatów. Taki sam bukiecik przypięty był przy sukni. Śliczny czarny filcowy kapelusik trąbka. Piękny czerwony toczek. Interesujący biały szapoklak, zwijający się w rulonik, by łatwo można go było schować do torebki i wiele wiele innych.

Wprowadzenie działu kapeluszy w tej firmie spotkało się z wielkiem uznaniem pań zgromadzonych na pokazie. Okazało się, że nawet przy dzisiejszej modzie nonsensów na głowach i głowach, — można skolekcjonować dużą ilość kapeluszy, które naprawdę nadają się do noszenia. Wszystkie te pokazane nam kapelusze można będzie nosić napewno i w dodatku z przyjemnością dla siebie i innych, i z zachwytem.

SUKNIE.

Lwią część pokazu zajęły suknie. Wszystkie bez wyjątku takie śliczne, młodzieńcze, a co najważniejsze portables. To było wprost insuportable, że właśnie takie śliczne i że nie ma człowiek na to środków, żeby wszystkie kupić, bo wybrać jedną, to znaczy tęsknić za pozostałemi.

Przedpołudniowe toalety.

Wybieram te, które choć w przybliżeniu dają się opisać, a więc: 1) czarna wełniana suknia, której dół rozszerzony kondygnacjami drobnego, prostego (nie solei) plisowania; góra natomiast, to znaczy bluzka, zapięta tak, jak w dwurzędowych żakietach, lecz bardzo wysoko pod górę, wskutek czego klapy są trzykrotnie szersze niż długie, tworząc linję poprzeczną prostą, zaakcentowaną oblamowaniem 2 centym. plisy z białej piki. 2) Granatowa pensjonarska sukienka również oblamowana białą piką, lecz w dole, i ozdobiona przy dwóch kieszonkach (lewej na bluzce i prawej na spódnicy) pa haftem z sutaszu, 3) Interesujące ensemble lila z szerokim luźnym płaszczem wełnianym, sukienka jedwabna misternie drapowana na biuście. 4) Zachwycający był komplet składający się z prostej angielskiej sukienki i płaszczyka, z najpiękniejszego bodaj na rewji materjału: drobniutkiej wełnianej pepity żółtej z szarym, przybrania z tejże pepity, lecz użytej ukośnie; całość spokojna, pastelowa, ogromnie dystyngowana.

Przeważały toalety deux pieces. Nie były to jednak prawdziwe deux pieces, wrażenie osiągnięto za pomocą rozszerzonych baskinek.

Popołudniowe.

Zachwyt wzbudziła 1) toaleta w ogromne białe grochy na granatowem tle. 2) Ensemble: sukienka imprime w drobny deseń (spódniczka drobno plisowana) i płaszczyk czarny, którego kieszenie wykończone tym samym materjałem co suknia. 3) Młodzieńcza granatowa sukienka: dół spódniczki obszyty węziutką białą koroneczką, i tąż koroneczką obszyty kołnierzyk i króciutkie rękawki, kilka rzędów tej koroneczki naszytej półokrągło tworzy plastronik. Śliczna. 4) Granatowa imprime w duże kiście białego bzu, ogólną plamę daje bardzo jasną, letnią. 5) A propos bzu. — Toalety w kolorze brudno - różowym (napisałem brudno, ale to wyglądało bardzo czysto i pięknie) kolor ten nazywa się kolorem bzu. Najmodniejszy. 6) Jedwabny komplet w stylu hiszpańskim. Granatowa bluzka, granatowa szarfa związana poniżej talji, biała spódniczka, białe bolerko z długiemi rękawami, epolety suto zahaftowane granatowemi winogronami, spadają frendzlą aż na przedramię, jedna kiść winogron rzucona na spódniczce. 7) Największe powodzenie bezwzględnie będzie miała toaleta (wątpię czy cały zapas tego materjału jaki sprowadzono do Polski, starczy na zapotrzebowania) z czarnego jedwabiu w różnokolorowe grochy i groszki, które są w ten sposób „rozlokowane", że przy samej szyi i ramionach groszki te są największe i najgęściej zadrukowane, zniżając się zaś stopniowo od góry aż do talji są coraz rzadsze i coraz drobniejsze. — od talji na spódniczce w dół znowu odwrotnie biegnie rysunek, mianowicie na samych biodrach groszków niema wcale, poniżej zaś bioder zaczynają się zrzadka drobno rzucone drobniutkie groszki zgęszczając się i zwiększając, a w samym dole szerokiej kloszowej spódniczce. I 8) Toaleta „coctail-party" służy na przyjęcia popołudniowe, bo jest krótka. Dlaczegóż więc ta nazwa? — Oto po zdjęciu bolerka, wykonanego z tego samego jedwabiu imprime co suknia, ukazuje się sama toaleta głęboko wycięta na plecach.

Opisem wszystkich toalet mogłabym zająć conajmniej 10 szpalt. Notuję tylko tych kilka wybranych z pośród ogromnej kolekcji równie pięknych.

TOALETY WIECZOROWE.

Długie do ziemi.

I znowu tylko kilka mogę Paniom opisać. 1) Czarna wąska (wamp diplomatique, to moja nazwa) toaleta, w której górna część wygląda jakby była bolerkiem lub krótkim dyplomatycznym frakiem, wykończonym z dwóch stron przodu dyskretnym haftem białych matowych cekinów. Długie rękawy. 2) Wspaniała szata czarna drapowana, o linjatch tuniki greckiej, — jednak tył sukni gładki. 3) Rozkoszna toaleta obiadowa z jedwabnej etaminy czarnej w białe, dość duże (wielkość 5-ciu złotych) grochy, nieprawdopodobnie szeroka w dole, — wrażenie tej szerokości potęgowało sztywne 3 centym. oblamowanie z białej piki. Toaleta była bez dekoltu: kołnierzyk wąski stojący i zakończony również kokardą z białej piki, jak też pasek.

Piękne były toalety imprime z jedwabiu organzy, chiffonu. Desenie w kwiaty, przeważnie kiście bzu, lub drukowane różnokolorowe pojedyńcze strusie pióra. — Stosunkowo pokazano nam mało krenolin. Dzięki Bogu, lecz trzeba koniecznie zanotować jedną bez ramiączek, które zastąpione były i to tylko na jednem ramieniu, łodygą wraz z kolcami róży. Niema róży bez cierni. — Olśniewająca swoją elegancją była toaleta z ciemnej organzy w gęste, wąskie różnokolorowe paski. Zastanawiam się jak opisać kolory tych pasków, czy mają to być barwy spotykane na kratkowanych tkaninach szkockich, bądź naszych regjonalnych wełniakach. Nie, to nie to. Tego opisać nie sposób. Trzeba zobaczyć. To była toaleta gala, a przytem skromna. Tak sobie wyobrażam, że powinna była być ubrana Pani Beckowa na obiedzie w Foreign Office, gdyby była towarzyszyła swemu małżonkowi do Anglji.

Jako klamrę zamykającą pokaz, opiszę wspaniałą toaletę w stylu hiszpańskim, z czarnego matowego jedwabiu, głęboko „dookoła" dekoltowana — obcisła u góry... nie, góry wogóle nie było. Obcisła, choć zdrapowana aż poniżej kolan, a stąd rozszerzająca się pełnemi wielokrotnemi godetami, podszytemi w dodatku falbaną z taffty.

Pod adresem niniejszego pokazu muszę z entuzjazmem wykrzyknąć brawo, firmie zaś życzyć wielkiej ilości „bisów".

ODPOWIEDŹ.

Pani A. Klimontowicz, stałej czytelniczce ze Słonima, muszę zakomunikować, że niesłusznie i niesprawiedliwie sądzi polskie elegantki. Zapewniam Panią, że niema obawy, żeby się komuś przewróciło w głowie, dlatego że pozna paryskie pomysły. — Pozwolę sobie zauważyć, że znam moje Czytelniczki nieco lepiej i wierzę, że każdy pomysł z żurnalu potrafią zmodyfikować indywidualnie i podporządkować własnym potrzebom i wymaganiom i sądzę, że tylko w tym celu czytają moje artykuły i przeglądają zagraniczne ilustracje mody, — dla ogólnej orjentacji. — Zaznaczam, że kartka Pani jest odosobniona bardzo, — jako dowód podaję fragment listu zbiorowego pań mieszkających na wsi, a więc większej głuszy chyba, niż Pani miasto (z którego nota - bene już otrzymywałam listy). List ten nadszedł zbiegiem okoliczności równocześnie z Pani kartą i będzie najlepszą odpowiedzią. Cytuję dosłownie: „My, mieszkanki wsi rzadko mając sposobność oglądania — że tak powiem — w naturze różnych „rewolucyj w państwie mody", ze szczególnym entuzjazmem czytamy każdy Pani artykuł. Bo chociaż same prawie nigdy nie możemy zastosować się do ostatniego „krzyku mody", to jednak zawsze przyjemnie jest widzieć, jak się ubiera „wielki świat".

Z braku miejsca, dalszy ciąg telegramów z Paryża ukaże się za tydzień.

Ball.

PO DESZCZU
PIĘKNA POGODA...

Wczoraj w burzliwym nastroju, dzisiaj po ogoleniu się nożykiem Gillette — uśmiechnięty, spokojny, radosny...

Logika radzi. Interes wskazuje. Żądajcie jedynie nożyków

NIEBIESKIE GILLETTE

WINA W. OSMOŁOWSKI,
WILNO
mają ustaloną renomę wyborowych, są stare, leżałe, mocne i wytrawne.
Polecamy mieszankę JAGODOWĄ.
Do nabycia wszędzie.

Nie taka linja Zygfryda straszna

jak ją malują

„Marianne" publikuje obecnie reportaż Emanuela d'Astier p.t. „Tajemnice linji Zygfryda". Sens tego reportażu jest taki, jaki podaliśmy w naszym tytule: nie taki Zygfryd straszny jak go malują". Czy tak jest rzeczywiście, trudno narazie z tego reportażu osądzić. Ciekawe jest tylko w jaki sposób dziennikarz francuski potrafił bezkarnie nietylko zwiedzić „strefę niebezpieczną", ale jeszcze porobić zdjęcia nader sensacyjne. We wstępie od redakcji „Marianne" zaznacza, że reportaż ten powstał w „warunkach niebezpiecznych" — niewątpimy w to.

DZIEJE LINJI ZYGFRYDA

Kiedy w kwietniu 1936 r. Hitler pogwałcił pakt locarneński zdecydował się jednocześnie na rozpoczęcie gigantycznych prac nad ufortyfikowaniem granic Rzeszy, na odcinkach najbardziej niebezpiecznych, co w gruncie rzeczy obejmowało obszar trzy tysiące km., podzielony na cztery strefy:

1) Strefa północna na granicy niemiecko - duńskiej i jakieś 50 km. na północ i na południe od kanału Kilońskiego.

2) strefa wschodnia na granicy polsko - niemieckiej oraz na wschodniej granicy Prus Wschodnich.

3) zupełnie obecnie bezuzyteczna strefa na granicy niemiecko-czeskiej.

4) strefa zachodnia ciągnąca się wzdłuż granicy francuskiej, poczynając od Limburgu.

Nie ufortyfikowano granicy z Włochami w przewidywaniu osi Berlin — Rzym.

Początkowo prace budowlane posuwały się ospale, dopiero 28 maja 1938 r. Hitler rozkazał, ruszenie całą parą naprzód. Słynny Fric Todt, twórca autostrad Trzeciej Rzeszy został mianowany „komisarzem generalnym budowy fortyfikacyj". Prace skierowano głównie na odcinek zachodni, który niektórzy nazywają linją Zygfryda, inni „murem zachodnim", gdy właściwie powinien się nazywać „Todt Linie", co stanowi pewnego rodzaju ponurą grę słów: linja Todta — linja śmierci.

FRANCUZI TWIERDZĄ, ŻE HITLER BLUFFOWAŁ

Przytaczamy dosłownie za „Marianne":

„To, co mówił Hitler o linji Zygfryda, że stanowi ona już dziś zaporę nie do przebycia, mogło omamić tylko profanów. Francuski i angielski wywiad wie, że nie było w tem wiele prawdy. Ponieważ były prace dokonywane w niezwykłym pośpiechu, ucierpiała dzięki temu ich jakość i w okresie owej słynnej mowy z września ub. roku, armja francusko - brytyjska nie napotkałaby wcale zapory do nieprzebycia.

Hitler o tem wiedział, i dlatego kunsztownie wyreżyserował scenarjusz monachijski, grając na naiwności wielkich demokracyj, odciągnął moment całkowitej aneksji Czechosowacji do marca, kiedy prace na froncie zachodnim zostały zakończone".

„W STREFIE NIEBEZPIECZNEJ"

Dziwny obraz roztaczał się w listopadzie ub. roku nad brzegami Saary. Wszędzie wysokie palisady drewniane kryją w swem wnętrzu ludzi i maszyny. Ówdzie wznoszą się w niebo z przeraźliwym hukiem brunatne gajzery ziemi i skał, tu wyrastają z gruntu stalowe sztachety w oczekiwaniu na beton, który je pokryje grubym płaszczem, gdzie indziej czernieją otwarte czeluście podziemnych tuneli. W nocy snopy olbrzymich reflektorów oświetlają pole, na którem praca wre bez przerwy.

W końcu listopada rytm pracy się wzmaga, przybywają coraz to liczniejsze partje robotników, robota idzie całą parą. Ale w grudniu z niewiadomych powodów tempo staje się nagle ospałe, w nocy często nie pracują zupełnie, a liczba codziennych wagonów z materjałami budowlanemi spada z sześciu do trzech tysięcy wagonów ciężarowych." z

Reporter z „Marianne" pisze:

„Starałem się dowiedzieć o przyczynach tego zwolnienia tempa. Robotnicy, obawiając się szpiegów, których pełno na każdym kroku, milczeli. Od jednego ze śmielszych dowiedziałem się, że „robót jest jeszcze na kilka lat", że całe grupy robotników się zbuntowały, bo ich wyrwano nagle od rodzin i zabroniono prowadzić wszelką korespondencję, że wybuchły strajki, a w konsekwencji liczne aresztowania i nawet egzekucje. W rzeczywistości przyczyny zwolnienia tempa znacznie poważniejsze. Przedewszystkiem zbyt drogi robotnik wyspecjalizowany w przemyśle wojennym oraz zbyt drogie środki transportu i materjał budowlany — to też w braku dostatecznej ilości drzewa, stali, czy betonu, musiano zaprzestać na pewien czas robót, robotników zwolniono na święta Bożego Narodzenia. Przedtem jednak dr. Todt przemówił do nich:

„Musieliście pracować, 10, 12, 15 godzin na dobę, to prawda, ale zato to, co inni dokonać mogą w pięć lat, myśmy zrobili w 5 miesięcy — z tego jesteśmy szczęśliwi".

STRUKTURA LINJI

W końcu lutego korespondent „Marianne" zdecydował się zapuścić dalej wgłąb tajemniczej strefy. Twierdzi on, że posiada dane bardziej szczegółowe, niż nieje den wywiad wojskowy. „Mur zachodni" składa się według niego z następujących elementów:

Pierwsza linja barykady, że się tak wyrazimy, składa się z pola przeciwczołgowego. Skonstruowana jest ona z betonowych przeszkód, które uniemożliwić mają atak czołgów. Na tej linji znajduje się ponadto cała serja punktów obserwacyjnych, połączonych ze sobą siecią kablową i zabezpieczonych przed bombardowaniem i których zaopatrzenie w żywność, w wodę i amunicję jest na tej linji uniezależnione od zewnątrz.

Linja ta biegnie wzdłuż granicy holenderskiej i belgijskiej, wzdłuż brzegów Mozeli, cofa się od granicy z Luksemburgiem, łączy się z granicą francuską i nie opuszcza jej ani na metr w okolicach Alzacji, poczem biegnie dalej granicą Szwajcarji.

Drugą linję barykady stanowią skupiska fortyfikacyj potężniejszych, odległe o jakieś 10 — 30 km. od pierwszej linji, nie sąsiadujące ze sobą, oparte na wyzyskanych przeszkodach naturalnych. Każda z nich ma za zadanie bronienie całej strefy pogranicza, lub jego odcinka. Takie są naprzykład fortyfikacje Kaisertuhl, lub też fortyfikacje ukryte w masywach górskich Hunsrück.

Trzecią linję stanowi linja obrony przeciwlotniczej, która sięga od 10 do 20 km. w głąb dalej od linji drugiej i wiedzie pasem szerokości od 40 do 50 km.

Czwartą linję stanowią niewykończone jeszcze prace za Renem pomiędzy Moguncją i Mannheim. (a)

PALMOLIVE wprowadza nowy wspaniały KREM SPORTOWY o 5 niedoścignionych zaletach

Jakby Ci się podobał krem sportowy, którego nie widać, gdy się nim nasmarujesz, a jednak znakomicie chroni od słońca i wiatrów? Krem, który nadaje cerze delikatność płatka róży oraz trwałe piękno, dzięki olejkowi oliwkowemu i lecitherinie.*

Oto krem, którego szukałaś! Krem oczekiwany przez wszystkie kobiety! Palmolive jest jego twórcą. Teraz już pogoda nie ma znaczenia, gdyż krem Palmolive zachowa cerę świeżą i piękną. Krem sportowy Palmolive może być używany pod puder i róż. Żaden inny krem nie nadaje się do tego. Oczyszcza on pory, nie rozszerzając ich.

Do nabycia wszędzie w 4 dogodnych wielkościach.

PIĘĆ NIEZWYKŁYCH ZALET:

1) Zapewnia nieprzemijające piękno, dzięki olejkowi oliwkowemu i lecitherinie.*
2) Chroni skórę od nadmiernego słońca i wiatru; umożliwia równomierne opalenie się bez oparzeń.
3) Stanowi doskonały nietłuszczący podkład pod puder i róż.
4) Przenika pory nie rozszerzając ich i nie wysuszając skóry.
5) Oczyszcza, udelikatnia i wygładza skórę.

* Lecitherina — specjalna mieszanka drogocennych i rzadkich składników — odżywia tkanki i jest łatwo wchłaniana przez skórę.

JERZY BONNET

napisał Jerzy Suarez

Jerzy Bonnet wszedł do polityki jak niezdecydowany szofer, który nagle ma dać gazu. Za nim znalazł drogę do pałacu Bourbonów, zmylił drogę przynajmniej dwa razy. 2 sierpnia został on powołany jako kwatermistrz. Wojna przerywa jego ostatnią łączność z nauką, jednak że wyrabia w nim zdecydowany pogląd na owych nazbyt licznych starców, którzy nie przeczuwali zbliżającej się katastrofy. Jego książka, która pojawiła się w roku 1917 p.t. „Dusza żołnierza" jest hymnem na cześć młodości. Przebija w niej palące pragnienie czynu.

Pokój miał w nim jeszcze bardziej rozpalić te dążenia. Przydzielony do gabinetu podsekretarza stanu Ludwika Beschampsa, pracuje wraz z zastępcą szefa sztabu generałem Giraud nad tem, aby 10 miljonom ludzi zapewnić powrót do normalnego życia.

Efekt tej katastrofy świata o rozmiarach dotąd nieznanych inspiruje tego filozofa do szeregu głębszych myśli na temat źródeł ludzkich sił życia.

Ustawienie mebli na dawnych miejscach, odkurzenie rzeczy zaniedbanych, zapełnienie wyrw przez wojnę poczynionych, odbudowa zniszczonego domu, aby znowu służył ludziom na pożytek —oto były jego zadania. Pracował nad niemi nietylko z sumiennością ale i z rozmachem. On to był tym człowiekiem, który malarzowi Foreinowi dał pomysł do jego afisza. Na afiszu tem dziecko rączką wskazuje swemu wracającemu z okopów ojcu fabrykę i mówi: „Tam twoje miejsce."

George Bonnet doszedł do drugiego punktu zwrotnego swego życia. Opierając wąską rękę na wydłużonym podbródku, stał wahając się jak Herkules na rozdrożu między cnotą a występkiem. Dotychczas ledwie dotknął polityki i to z najlepszej strony, czyżby miał teraz poznać jej odwrotny medal?

Do wyborów w 1919 roku pozwolił się zgłosić jako kandydat. Jako drugi na liście został wybrany, ale dziwactwa ordynacji wyborczej pozbawiły go mandatu. To ostrzeżenie przypadku mogło go uratować przed ciekawością, która zakiełkowała w tym mężu nauki dopiero w ostatnich dniach wojny światowej. Za szybko przyswoił sobie tajemnicę systemu bergsonowskiego, by mu pozostać wiernym. Ale ten chytry syn Perigord'a, który rozpoczął życie w tym spokoju, w którym inni jekończą, poznał bardzo dobrze, że słabość staruszków, których wyklinał polegała na zupełnem nieinteresowaniu się problemami przyszłości.

Mianowany szefem gabinetu ministerstwa poczt, zostaje wysłany jako przewodniczący delegacji na konferencję do Madrytu. Tam udaje mu się przeprowadzić przyjęcie złotego franka jako miernik waluty międzynarodowej. Jest to pierwszy wypadek oficjalnego odróżniania między banknotem a monetą metalową. Od tego momentu, maszynerja porywa go w swoje tryby. Bierze udział w międzynarodowej konferencji komunikacji i pracy w Barcelonie i Genewie, oraz współpracuje z Leonem Bourgois przygotowując plebiscyt na Śląsku.

W roku 1924 Jerzy Bonnet zajęty przeprowadzaniem spraw technicznych, przewidywał najspokojniej nadchodzące wydarzenia. Dotychczas polityka nie wycisnęła na jego działalności zbyt wyraźnego piętna. Robił wrażenie, że jest raczej po stronie lewicy, zawsze po stronie lewicy, chociaż nigdy na jej krańcowem skrzydle. Ma zresztą swój specyficzny sposób uchylania się od precyzowań, gdyby mu miało to zaciążyć. W takich chwilach jego niebieskie oczy patrzą gdzieś w dal a pośród twardego, zawsze stojącego kołnierzyka drga jabłko Adama.

Jednakże okazje w roku 1934 były zbyt nęcące dla człowieka, który oddał usługi Blokowi Narodowemu, nie dając się przytem ostemplować partyjną pieczątką. Zostaje wybrany absolutną większością w departamencie Dordogne, aby potem natychmiast wsiąść w pociąg do Genewy, w tem samem towarzystwie co przed czternastu laty. Podobnie jak ci ludzie powoływani od czasu do czasu do rozstrzygania pewnych problemów, tak również i te problemy nie uległy większym zmianom.

W lutym 1925 roku pozwala wielka mowa Bonneta o istocie pieniądza, odkryć jego właściwe powołanie. Ten filozof staje się wreszcie fachowcem skarbowości. Łączność między temi dwoma zawodami nie jest widocznie absurdem, skoro występuje w takim momencie jak to widzimy u Bonneta. Przecież za zachwianiem się franka w lutym 1925 roku krył się cały system, którego metody okazały się w praktyce tak samo mordercze, jak i interesy w to wplątane.

Painleve, który jako premjer nastąpił po Herriocie, mianował Bonneta podsekretarzem stanu w prezydjum rady ministrów. W sześć miesięcy później został Bonnet ministrem skarbu, w nowym gabinecie Painlevego. Na tem stanowisku przedłożył on Izbie plan odbudowy, nad którym dyskutowano przez miesiąc, aż upadek gabinetu zakończył ją przedwcześnie i nieodwołalnie.

W swej roztropności Bonnet zajmuje teraz stanowisko wyczekujące i poświęca się całkowicie obronie franka, co było wówczas, jak jest i dzisiaj środkiem obrony pokoju. Później został delegatem na konferencję w Stresie i w Londynie, gdzie niemal sam stawiał tezę stworzenia grupy potęg dla obrony złotej waluty. Sukces tu odniesiony był jednym z najbardziej zasłużonych, jego odtąd bogatej w zasługi karjery życiowej. Był ambasadorem w Waszyngtonie, gdy go odwołano, aby naprawiał szkody wyrządzone finansom przez niejakiego Vincenta Auriol. Często brał na siebie rozwiązanie ciężkich problemów ale nigdy chyba w tak trudnych warunkach.

Przez los naznaczony na czasy naprawdę katastrofalne, zjawił się na czas jeszcze na Quai d'Orsay, aby odsunąć zmorę wojny od swej ojczyzny. Odważnie w tych warunkach stawił czoło pogardzie i oskarżaniom zwolenników wojny. Jednakże Bonnet nie potrzebuje obawiać się wyroków przyszłości. Niema w historji przykładu, aby mąż stanu, który zapewnił pokój swej ojczyźnie, nie miał wzamian wdzięczności. Jest to — myślę — jedyny wypadek, gdzie demokracje nie bywają niewdzięczne.

Przeł. W.L.

Coraz szybciej...

Rekord światowy szybkości w powietrzu należy obecnie do Niemca, kpt. Dieterle, który ostatnio osiągnął szybkość 746 km. na godzinę; leciał na maszynie myśliwskiej typu Heinkel z silnikiem „Mercedes - Benz" o sile 1.175 koni. Ciekawe, że konstrukcja tego samolotu szła po linji myśli konstrukcyjnej francuskiej, nie zaś włoskiej. Pierwsza naczelną uwagę kieruje na linje aerodynamiczne samolotu przy osiąganiu szybkości, gdy druga nacisk główny kładzie na siłę motoru.

Wyższość teorji francuskiej potwierdza fakt, że poprzedni rekord należał do Włocha por. Angello, utrzymany przez niego w ciągu lat pięciu. Wyczyn niemieckiego lotnika, a pośrednio produkcji niemieckiej zdopingował Anglję i Francję, gdzie zapowiada się pobicie tego rekordu. W przygotowaniu są maszyny, mające osiągnąć szybkość do 1000 km. na godzinę. — Zblazowani ostatniemi rekordami nie nazwiemy jej fantastyczną... (a)

Granice zmieniają się zbyt szybko

Ciekawe echo ostatnich przesunięć granic i ogólnie niepewnej sytuacji w Europie zanotowano w Stanach Zjednoczonych. Oto ministerstwo oświecenia publicznego wstrzymało druk wszelkich map politycznych Europy dla użytku szkolnego, aż do odwołania wychodząc z założenia, że ciągłe obarczanie umysłów uczni ciągłemi zmianami granic w Europie męczyłoby tylko nie przynosząc żadnego pożytku

(a.).

Prezydenci Francji

w różnych statystykach

Odbyte wybory prezydenta dały asumpt dziennikom paryskim do różnych zestawień i statystyk dotyczących prezydentów Francji

„Le Journal" podaje następujące dane:

GŁOSOWANIE

Jak się okazuje, normalnem zjawiskiem we Francji jest obiór prezydenta już w pierwszem głosowaniu (acz teoretycznie przy obiorze absolutną większością głosów, może być więcej głosowań.) W drugiem głosowaniu obrani byli tylko: Carnot, Faure, Poincaré i Doumer. Jednogłośnie, acz przez aklamację wybrany był tylko Thiers. W głosowaniu tajnem najwięcej głosów otrzymał Deschanel (734 głosy), najmniej Mac - Mahon (391 na 691.)

JAK DŁUGO PRZEBYWALI W PAŁACU ELIZEJSKIM?

Jak dotychczas palma pierwszeństwa należy do Grevy, który był prezydentem 8 lat 10 miesięcy. Najkrócej siedział w fotelu prezydenckim Casimir Perrier, bo tylko 6 miesięcy.

SWOISTY REKORD LEBRUN,A

Za kadencji Lebruna zmieniło się aż 16 rządów. —Na następnych miejscach są: Doumergue — 15, Poincaré i Grevy — 12. Najmniej zmian gabinetowych mieli: Thiers— 2 i Deschanel i Perrier po jednej.

WIEK PREZYDENTÓW FRANCJI

Najstarsi byli Thiers i Doumer. Liczyli oni w chwili wyboru 74 lata. Najmłodszym był Casimir Perrier, — 47 lat. Normanie wiek prezydentów waha się od 55 do 65 lat.

Ciekawe, że szczęśliwsi w urzędowaniu byli senatorzy. Wszyscy prezydenci, którzy przetrwali siedmiolecie byli senatorami. Zaś ani jeden deputowany nie utrzymał stanowiska do lat siedmiu.

Jest też pole do rozważań i dla ludzi przesądnych, i tak: zamordowany Doumer był 13 -tym z rzędu prezydentem Francji. Zaś trzynaste głosowanie z wynikiem dodatnim odbyło się w piątek, 13 dnia miesiąca w 13 dniu legislatury.

Jak zwykle są i momenty humorystyczne. Oto pojawił się kandydat do godności prezydenta, który za podstawę swych pretensyj do fotela prezydenckiego stawia swe pochodzenie rzekomo od Napoleona I -go.

Jest nim muzykant, według aktu stanu cywilnego noszący nazwisko Pané. Jednak jego bilet wizytowy głosi, że jest on: „Edmund Bonaparte — Pané, potomek Napoleona I - go i „Józefiny" — Aczkolwiek dotychczas sądzono, że Józefina nie miała dzieci i mieć ich nie mogła, co było powodem rozwodu, to jednak Pané twierdzi, że w istocie miała ona syna z Napoleonem, zaś fakt ten został zatajony przez Cesarza ze względu na małżeństwo z Marją - Luizą.

(a.).

Najmilszy podarek świąteczny kupisz w

„MACIERZANCE"

Pińsk ul. Dominikańska róg Królowej Bony

Epilog procesu „wampira Paryża"

Jeszcze trzy ofiary. — „Ostatnie słowo" Weidmanna. — Wyrok sądu przysięgłych.

Poprzednio omówiliśmy na tem miejscu przebieg przewodu sądowego w Paryżu, w sprawie pierwszych trzech ofiar potwornego zbrodniarza, a mianowicie: agenta mieszkaniowego Lesobre'a; przyjaciela Weidmanna z czasów dawniejszego pobytu jego w więzieniu — Niemca Frommer'a; wreszcie najohydniejszą zbrodnię „wampira" bestjalskie uduszenie w willi Weidmanna, ufającej mu i kochającej go młodziutkiej tancerki amerykańskiej — Joan de Coven.

Dziś, — dla całości obrazu, — dajemy pokrótce przewód sądowy w sprawie pozostałych trzech ofiar zbrodniarza; szofera Couffy, guwernantki alzackiej Keller i imprecarja Leblond'a, oraz treść „ostatniego słowa" Weidmanna.

„PRZECHODZIMY DO SPRAWY SZOFERA COUFFY'EGO!"

— Przechodzimy do sprawy Couffy'ego! — oznajmia przewodniczący, — Niech oskarżony wstanie!

Weidman podnosi się z miejsca, ale znów, miast zeznań, stoi z opuszczoną głową i tylko potakuje odmalowującemu tę zbrodnię sędziemu, bądź ogranicza się do lakonicznych mań.

Na podstawie danych śledztwa sprawa ta wygląda następująco: śmierć nieszczęśliwej Jean de Coven nie przyniosła Weidmannowi większego łupu, to też pieniądze z tej zbrodni zostały szybko przetrwonione i zbrodniarz zaczął się rozglądać za nową ofiarą.

„CZY MÓGŁBY PAN ZAWIEŹĆ MNIE NA RIWIERĘ?

6-go września Weidmann zatrzymał w pobliżu Opery luksusową taksówkę sofera Couffy'ego i umówił się z jej właścicielem co do warunków zawiezienia go, rzekomo „na Riwierę"....

Następnego dnia zrana zgodnie, z umową, szofer przyjechał po Weidmanna do hotelu, w którym ten ostatni celowo zatrzymał się na noc, by łatwiej zatrzeć ślady swej nowej zbrodni.

7-go września znaleziono obrabowanego trupa Couffy'ego na drodze w pobliżu Orleanu, a jego taksówka znikła!...

W tym momencie swej relacji, przewodniczący zwraca się do Weidmanna z miażdżącem oskarżeniem:

— Zabił pan francuskiego robotnika jak psa i nie odczuwa pan żadnej skruchy?! Obrabował pan, trupa, zabrał 1.500 franków, dokumenty, prawo jazdy i odjechał spokojnie maszyną zamordowanego przezeń człowieka do swej willi „La Woulzie", gdzie wspólnie z Millon'em przemalowaliście, panowie, dla niepoznaki, skradzioną taksówkę! Czy tak było, jak mowię?

Weidmann: — Tak jest! I mnie nie pozostaje nic innego, jak tylko potwierdzić wszystkie te fakty!...

ROLA MILLON'A W TEJ ZBRODNI

— Kiedy Millon dowiedział się o tej zbrodni? — zapytuje Weidmanna jeden z sędziów przysięgłych.

— W końcu września, dokładnie 27-go! — odpowiada oskarżony, —w kawiarni, w pobliżu placu Republiki, wręczyłem Millon'owi klucz od maszyny i wyjaśniłem mu w jaki sposób znalazłem się jej posiadaniu. Jednocześnie, poinformowałem go wówczas, iż zamordowałem, nietylko szofera Couffy, lecz również i Joan de Coven!

— Jakie wrażenie wywarły na Millon'a państwie wyznania?

— Odniosłem wrażenie, że nie był tem wszystkiem zdumiony! Zresztą Millon zaznaczył mi nawet wówczas, że się już domyślał coś niecoś. Wiedział, naprzykład, że 27 lipca odwiedziła mnie w willi jakaś kobieta, a następnego dnia, gdy wręczyłem mu 200 franków, widział ślady od pomadki do ust na filiżance i niedopałki papierosów z takiemiż śladami...

MORDERSTWO GUWERNANTKI KELLER

W dniu rozpatrywania sprawy morderstwa guwernantki Keller, sala sądowa była przepełniona, a na ulicy zgromadziły się tłumy tych, którym się nie udało dostać do wnętrza.

Powodem tego specjalnego zainteresowania było przewidywanie utarczki między Weidmannem, a rozpaczliwie broniącym się jego wspólnikiem Millon'em, ponieważ w zamordowaniu Keller, Millon brał, w odróżnieniu od poprzednio rozpatrzonych zbrodni, czynny udział i wyniki przewodu sądowego w tej sprawie, w znacznym stopniu musiałyby zaważyć na jego dalszych losach.

W relacji przewodniczącego, zbrodnia ta przedstawia się następująco:

OGŁOSZENIE W GAZETACH

Zaczęło się od tego, że Weidmann umieścił w gazetach ogłoszenie, iż poszukuje osoby, która mogłaby prowadzić gospodarstwo domowe. Z Alzacji nadesłała ofertę na to ogłoszenie Janina Keller, lat 36, matka dwojga dzieci.

Po porozumieniu się, za pomocą wymiany listów, z Weidmannem, który tym razem występował pod przybranem nazwiskiem Brown'a — pani Keller przybyła do Paryża. Jednocześnie z willi „wampira" przybyli do Paryża, samochodem zamordowanego Couffy'ego, Weidmann i Millon....

W „JASKINI ZBÓJÓW"....

Spotkanie nastąpiło na placu Bastylji, poczem zbrodniarze zabrali panią Keller do samochodu i powieźli, rzekomo do Vichy, gdzie miała objąć posadę gospodyni.

Gdy przejeżdżali lasem w okolicy Fontainebleau zbiodniarze zaproponowali swej ofierze, niby, ot, tak, od niechcenia, czy nie zechciałaby ona zwiedzić miejscowej osobliwości — słynnej Jaskini Zbójów?

Pani Keller, nie przeczuwając nic złego, zgodziła się oczywista i wszyscy troje, wysiadłszy z samochodu, udali się w kierunku jaskini....

PRZEBIEG ZBRODNI

Przewodniczący proponuje Weidmannowi opowiedzieć szczegółowo o wszystkiem, co się działo następnie w Jaskini Zbójów...

Weidmann: — Millon zapalił latarkę elektryczną i począł oświetlać ściany pieczary, niby to, aby pani Keller mogła odczytać nadpisy na jej ścianach, faktycznie zaś w tym celu bym mógł lepiej wycelować!

Przewodniczący: — A następnie pan zamordował bezbronną kobietę, strzelając jej w tył głowy?

Weidmann: (lakonicznie): — Tak!...

Z dalszych zeznań zbrodniarza dowiadują się obecni jak się odbył podział łupu w postaci dwu tanich pierścionków, 100 franków w bilonie, po 50 centymów, oraz przekazu na 1.300 franków.

Otóż narazie każdy z nich wziął po jednym pierścionku; następnie zaś, —gdy zrealizowali przekaz, — jeszcze po 400 franków każdy, a resztę pieniędzy odłożyli na opłacenie dzierżawy za willę.

DRAMATYCZNE PYTANIE

I znów, w związku z powyższemi zeznaniami Weidmanna, obciążającemi Millona, sąd usiłuje ustalić istotną rolę tego ostatniego w zamordowaniu Keller, ponieważ, poza oskarżeniami Weidmanna, innych dowodów winy Millona właściwie sąd nie posiada i w ten sposób losy, a nawet życie Millona zależą od tego, co powie Weidmann.

Czy Weidmann, obciążając Millona, mówi prawdę? Czy nie kieruje nim nienawiść do wspólnika i chęć pogrążenia go za wszelką cenę? Oto zagadki, które trapią Sąd w ciągu całego procesu!

Nie dziw więc, że sędziowie, drogą różnych pytań w trakcie przewodu, dążą do rozproszenia tych wątpliwości

Podobnie rzecz ma się i przy rozpatrywaniu sprawy zamordowanej guwernantki.

Wśród grobowej ciszy na sali przewodniczący zwraca się do Weidmanna z jeszcze jednem patetycznem wezwaniem:

— Weidmannie! Zaklinam pana, by uświadomił pan sobie całą ważkość wypowiedzianych przed chwilą słów! Oto oskarżył pan Millo'a o współudział w tem zabójstwie, tymczasem Millon twierdzi, że pani Keller wogóle nie widział nawet! Niech się pan zastanowi! Nie jest jeszcze zapóźno na cofnięcie tego oskarżenia! Czy obstaje pan przy niem w dalszym ciągu?

— Tak jest! — odpowiada Weidmann lakonicznie, a po chwili dodaje: — Twierdzę, że Million był razem ze mną, ponieważ tak było w istocie!

Millon słysząc te słowa, energicznie protestuje: towarzyszył wprawdzie Colette, gdy ona chodziła na pocztę, by podjąć pieniądze z przekazu pani Keller, lecz co to był za przekaz nie wiedział rzekomo!

Przewodniczący: — A jednak Colette Tricot twierdzi, iż pan orjentował się w istotnym stanie rzeczy!

Millon (wznosząc lekceważąco ramiona): — No, wie pan, jeśli mamy wierzyć wszystkiemu co powie Colette...

Nawet nie przewidywał, jak fatalne skutki wywoła to jego odezwanie się!

COLETTE „SYPIE" MILLONA

Colette już podczas jednego z poprzednich posiedzeń odwołała swe początkowe oskarżenie o rzekome jej postrzelenie w nogę przez powodowanego zazdrością Weidmanna w jego willi, oskarżając o to skolei Millon'a (Co też zresztą okazało się nieprawdą, bo nogę tę poprostu operowano jej i były to ślady po operacji!). „Sypnęła" już wówczas Millona, wyjaśniając swe początkowe oskarżenie tem, że Millon, chcąc się wykręcić przed odpowiedzialnością, kazał jej „walić wszystko na Weidmanna", niby, że jemu nic już nie zaszkodzi, a im może to pomóc!

Obecnie, usłyszawszy lekceważące oświadczenie Millon'a pod jej adresem, wzrusza również, pogardliwie ramionami, a spostrzegłszy, że publiczność wybucha śmiechem na widok tej sceny, rozwścieczona na Millona za to, że ją ośmieszył, „sypie" go w podrażnieniu „na całego!".....

BUCIKI PEŁNE PIASKU

— Nie dość tego, że Millon wiedział, — cedzi powoli, wpatrując się z nienawiścią w przerażonego Millon'a, Colette, — w jaki sposób dostał się w nasze ręce przekaz pocztowy, — że sam mi go wręczył, bym się udała na pocztę i podjęła pieniądze, ale ponadto brał on udział i w samem morderstwie! Gdy 4-go października wrócił on do domu, wewnątrz bucików miał tyle piasku, że aż nie mógł w nich chodzić!...

KTO ZABIŁ LEBLOND'A?

Wreszcie Sąd przystępuje do rozpatrzenia ostatniej zbrodni Weidmanna — morderstwa impresarja Roger'a Leblond'a.

Jest to najbardziej groźny dla Millon'a moment z całego przewodu sądowego, gdy bowiem w poprzedniej sprawie Weidmann oskarżał swego wspólnika tylko o towarzyszenie mu w chwili zabójstwa pani Keller, czyli o bierny udział w zbrodni, w obecnej sprawie przypisuje mu rolę główną, zarzucając Millon'owi, iż zastrzelił on osobiście, bez pomocy Weidmann'a, zwabionego do willi „La Woulzie" Leblond'a!!..

OKOLICZNOŚCI ZBRODNI

Przewodniczący na wstępie, odtwarza okoliczności tej zbrodni. Otóż Leblond miał poszukiwać wspólników z kapitałem do jakiejś imprezy, a Weidmann i Millon, dowiedziawszy się o tem z ogłoszenia w gazetach, nawiązali z nim korespondencję, zachowując wszelkie środki ostrożności. A więc listy pisał Weidmann, podpisywał zaś je Millon, nie swem własnem przytem nazwiskiem, lecz mianem fikcyjnego jakiegoś: „Pradieu"!.. Jak zeznali sami podczas rozprawy, robili to „dla niepoznaki", by na wypadek „wsypy" trudniej było połapać się w istotnym stanie rzeczy...

16-go października 1937 r. Leblond pojechał wspólnie z Weidmannem i Millon'em do willi „La Woulzie". W tem miejscu przewodniczący przerywa swą relację i—jak to już czynił nieraz poprzednio — proponuje Weidmannowi, by opowiedział, co się działo dalej.

Weidmann milczy przez czas dłuższy, wśród naprężonego oczekiwania sali, a wreszcie z wysiłkiem poczyna opowiadać... Nacechowana szczerością opowieść ta, odsłania raz jeszcze przed sądem i publicznością bezgraniczny cynizm i zezwierzęcenie zbrodniarzy.

WEIDMANN OPOWIADA

— Weszliśmy do salonu, — zaczyna Weidmann swą przeraźliwą opowieść, — Leblond usiadł przy stole i począł rozkładać przywiezione z sobą dokumenty. Millon stał za jego plecami, opierając się o kominek... Wyszedłem do kuchni...

Przewodniczący: — Poco?

Weidmann: Ponieważ umówiliśmy się zgóry, iż tym razem mordować będzie Millon! Z kuchni słyszałem jak rozmawiali ze sobą... W pewnym momencie Millon rzekł: „Niech pan, chwilkę zaczeka, pójdę po dokument!" Zrozumiałem, iż poszedł by wziąć rewolwer z szuflady... Niebawem rozległ się wystrzał...

Powiedziawszy to Weidmann milknie na czas dłuższy, potem zaś kontynuuje swe opowiadanie:

— Gdy wszedłem do salonu, ciało Leblond'a leżało na podłodze... Było około w pół do pierwszej w nocy. Pogoda była ładna. Zawinęliśmy trupa w kołdrę i odnieśliśmy do samochodu Leblond'a. Ulokować ciało na tylnem siedzeniu było trudno, wypadło go więc wtłaczać w nie siłą!

WYŚCIGI SAMOCHODOWE Z TRUPEM, A POTEM „KOLACYJKA"!

Dalsze zeznania Weidmanna są bardziej jeszcze przerażające:

Millon usiadł przy sterze wozu Leblond'a, ja zaś wsiadłem do swej maszyny („swoją" maszyną Weidmann nazywa taksówkę, zrabowaną zamordowanemu przezeń szoferowi Couffy!) i pojechaliśmy... Po drodze urządziliśmy wyścigi na szybkość..(!) W Neully porzuciliśmy samochód z trupem na jednej z pogrążonych w mroku ulic i wróciliśmy do Saint - Cloud...

Po drodze zakupiliśmy prowizji (!) i po przybyciu do domu podjedliśmy sobie we trójkę w towarzystwie Colette!!

Dalej Weidmann ostatecznie już pogrąża Millona, wyjaśniając, iż zarówno zwabienie Leblond'a do willi, jak i zamordowanie go tam, było całkowicie obmyślone przez Millon'a, który chciał w ten sposób „zrehabilitować się po niefortunnym występie podczas zabójstwa Janiny Keller! Wówczas mordować guwernantkę miał również on, ale w ostatniej chwili załamał się i zabrakło mu odwagi!...

Przewodniczący: Weidmannie!

Chwila jest poważna! Niech się pan zastanowi nad tem co mówi! Od pańskich słów zależy przecie życie tego człowieka! Zaklinam pana, by powiedział pan sądowi całą prawdę!

Weidmann jednak obstaje przy swojem. Po chwilowym odpoczynku, wygłasza on dłuższe przemówienie, bardzo dramatyczne w swej treści i głęboko wzruszające, kończąc je słowami.

— Nikt nie będzie mnie podejrzewać o to, iż przerzucam winę z siebie na człowieka niewinnego! Jeśli oskarżam Millon'a, to tylko dlatego, że zabił on i jest to święta prawda!...

Po tych słowach, wyczerpany długiemi zeznaniami, Weidmann popada w stan omdlenia, które trwa przez czas dłuższy, a przewodniczący ogłasza przerwę....

O CO BYŁ OSKARŻONY BLANC?

Jan Blanc, zwany „finansistą bandy", — podobnie, jak Colette — stanowi w szajce figurę drugoplanową. Akt oskarżenia zarzuca mu jedynie ukrywanie zbrodniarzy i niedoniesienie władzom o ich zbrodniczej działalności, mimo, iż wiedział o niej.

Blanc do winy nie przyznaje się i badany podczas procesu daje szereg wykrętnych odpowiedzi!

OPINJA EKSPERTÓW CO DO POCZYTALNOŚCI WEIDMANNA

D-r Génille - Perrain, który badał władze umysłowe oskarżonych, uznał wszystkich ich za poczytalnych i zdrowych na umyśle, a więc w pełni odpowiedzialnych za swe postępki.

Opinja jego o „wampirze" brzmiała jak następuje:

Weidmann to człowiek zasadniczo roztropny. Wśród jego przodków nie było umysłowo - chorych. Powiadano wprawdzie, że jeden z jego przodków był podobno obłąkany, ale to nie prawda! W rodzinie Weidmannów zmyślono tę bajkę, by ukryć przykry fakt, że dziadek ów odsiadywał w więzieniu karę za jakąś kryminalną aferę.

Również i Millon jest całkowicie poczytalny. Co się zaś tyczy Colette Tricott, — zakończył swą ekspertyzę profesor, — to nie zauważyłem u niej w każdym razie skłonności do kłamstwa o cechach patologicznych!..

„OSTATNIE SŁOWO" WEIDMANN'A

Po dwu tygodniach procesu, w 11-tym dniu rozpraw ukończony został przewód sądowy i rozpoczęły się przemówienia oskarżycieli i obrońców.

Poprzedziło je „ostatnie słowo" Weidmanna, który, w momencie, gdy pierwsza adwokatka, broniąca interesów rodziny zamordowanego Frommera, miała zabrać głos, podniósł się nagle ze swego miejsca i z trudem powstrzymując, wydzierające mu się z piersi szlochania, powrócił raz jeszcze w swem przemówieniu do roli Millona w dokonanych przez Weidmanna zbrodniach, oraz do kwestji swego doń ustosunkowania:

— Chcę wam powiedzieć całą prawdę i tylko prawdę! Mogło powstać wrażenie, iż oskarżam Millon'a z pobudek osobistej doń nienawiści. Powiadają, że postępuję niedobrze, pragnąc ratować jednego wspólnika i pogrążyć drugiego. Zrozumcież więc, że moja odnowa zakomunikowania wam niektórych rzeczy, wcale nie oznacza, żem z wami nieszczery! Poprostu nie mogę ujawnić wam pewnych spraw, by nie zaszkodzić w ten sposób niewinnym ludziom!

Wierzcie mi, iż mówiłem wam świętą prawdą! W tej sali jest tylko dwoje ludzi, znających całą prawdę o śmierci Leblond'a. Ja nie mogę dowieść niezbicie, iż Leblond'a zamordował Millon, lecz i on także nie może dowieść, że ja go zabiłem!.. Jeśli go uniewinnią — tem lepiej dla nigo! Jeśli go skażą — nie będę miał wyrzutów sumienia, ponieważ winien jest on!

Weidmann tak się denerwuje, że z trudem dobiera, potrzebne mu dla wyrażenia jego myśli, wyrazy...Wpiąwszy się kurczowo rękami w barjerkę mówi z coraz to bardziej wzrastającem zdenerwowaniem:

— Ukarzcie mine z całą surowością prawa! Przed wami człowiek przygotowany na wszystko, nawet najstraszniejsze; gotowy na śmierć! Lecz pragnę zwrócić się do was z ostatnią prośbą! Wierzcie mi, że mówię w tej chwili szczerze, z całej duszy!

POTRZEBA PRZEBACZENIA

— Jestem straszliwym zbrodniarzem — kontynuuje Waidmann — zasługuję na straszliwą karę. Przyjmuję ją! Lecz oprócz kary jest jeszcze przebaczenie... Ach, jakże bardzo potrzebuję teraz tego właśnie przebaczenia!... Błagam więc was, byście mi pozwolili, po tem jak wydacie na mnie wyrok skazujący, napisać mej matce, żeście mi przebaczyli...

Weidmann nie może mówić dalej ciężko osuwa się na ławę i ukrywając głowę w dłoniach zaczyna głośno spazmatycznie szlochać..

WYROK

Po kilka dni trwających przemówieniach, sąd ogłasza wyrok ławy przysięgłych. Weidmann i Millon zostają skazani na śmierć; — Blanc — na parę lat więzienia, zaś Colette Tricott — uniewinniona.

Weidmann wyrok przyjmuje, natomiast Millon nie rezygnuje z dalszych prób ratowania swego życia apeluje. Apeluje również Blanc, mimo wymierzonej mu dość łagodnej kary.

— — — — — — —

Tak, oto, tragicznie zakończyły się dzieje paru ludzi, spragnionych użycia za wszelką cenę i pozbawionych moralnych hamulców. Gdy zabrakło pieniędzy na hulanki, z chwilą, gdy ich „finansista" Blanc odmówił dalszej pomocy, przekonawszy się, że projektowany przez nich „Instytut Piękności" w willi Weidmanna jest tylko pretekstem do wyłudzania odet pieniędzy, wkroczyli oni, w pogoni za „lekkim groszem", na drogę występku, a idąc od zbrodni do zbrodni, nie zauważyli, jak, pewnego fatalnego dnia, stanęli w obliczu groźnej gilotyny... („CEJOT")

Szanownym Odbiorcom
dorocznym zwyczajem życzy
Wesołego Alleluja
Krajowa Hurtownia Herbaty
d. T-wo **M. SZUMILIN** *Sp. Akc.*

Oryginalny sposób zachęty do nauki

Władze angielskie w Indjach, walcząc z analfabetyzmem otworzyły około 1600 szkół, gdzie miano udzielać nauki bezpłatnie. Szkoły świeciły jednak pustkami— Ostatnio, idąc za radą ludzi znających tubylców ogłoszono, że uczęszczający do tych szkół dostają w czasie nauki bezpłatnie fajki pełne tytoniu. Skutek nie dał długo czekać. Lokale szkolne są formalnie oblężone przez chętnych do.. nauki. Biedni nauczyciele...

(a.).

Coraz dalej...

W roku 1942 przypada 450 rocznica odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. W związku z tem automobiliści argentyńscy chcą uczcić tę datę rekordowym raidem samochodowym przez obie Ameryki; Od New - Yorku do Buenos Aires. Trasa wiodła by od New - Yorku przez Waszyngton,— Saint - Louis — wzdłuż Missisipi do Meksyku skąd przez kanał Panamski do Ameryki Południowej, gdzie trasa biegłaby wzdłuż Oceanu Spokojnego przez Kolumbję, Peru, Boliwję do Argentyny — długość trasy wyniesie 22 tysiące kilometrów!

Szczęśliwi Amerykanie. Mają dużo pieniędzy i dużo czasu. (a).

Wyszła z druku praca
L. Życkiej i M. Łęskiej
p. t.
„DZIAŁALNOŚĆ POPOWSTANIOWA POLAKÓW NA ZIEMI MIŃSKIEJ"
w niewielkiej ilości egzemplarzy jest do nabycia à 5 zł. 50 gr — w mieszkaniu prywatnem: Zaułek Dobroczynny dom Legi Nr. 3-a m. 9 od godz. 12 –2

O pojęciu przewagi w wojnie nowoczesnej

W chwili gdy od krańca do krańca Rzeczypospolitej przeszedł sygnał pogotowia bojowego, gdy wszyscy czekaliśmy, że ot, ot a „zagrzmi złoty róg" i „trąbka zagra na koń siadać", myśli ogółu kierowały się ku zagadnieniom wojskowym, starały się przenikną wielką niewiadomą szans naszych w starciu orężnem. Prasa codzienna — odźwierciadlenie nastroju społeczeństwa — zagrała zgodnie pobudką gotowości do czynu, do ofiar. Prasa ta jednak ma za zadanie nietylko odźwierciadlać te nastroje, lecz musi też odpowiednio je urabiać w najszerszych warstwach narodu i informować społeczeństwo w zakresie zagadnień najaktualniejszych.

„Bellona", organ wojskowego instytutu naukowego, przyniosła nam niedawno w szeregu artykułów obszerną dyskusję na interesujący nas temat. Oprę się specjalnie na jej ogniwie końcowem, art. ppłk. dypl. St. Pstrokońskiego pt. „Co to jest przewaga?", który jak złota klamra spina jej wątek ujmując zarazem temat właśnie pod kątem widzenia naszych możliwości.

Jest rzeczą zrozumiałą, że celem walki orężnej, pomijając dalsze tego konsekwencje polityczne, jest zwycięstwo nad siłami zbrojnemi przeciwnika, ich rozbicie. Dalej jest zrozumiałe, że zwycięstwo to nie jest do pomyślenia bez przewagi nad wrogiem. I tu właśnie staje przed nami pytanie, co to jest ta przewaga, na czem polega, i wobec tego, czy i kiedy możemy na nią, a więc i na zwycięstwo liczyć?

Dość powszechnym jest pogląd, że o przewadze decyduje większa liczba wojska i jakość jego wyposażenia technicznego. Tu moglibyśmy dojść do wniosku, że należy czarno patrzeć w przyszłość, gdyż możliwości naszych ewentualnych przeciwników są pod tym względem o wiele większe. Czy pogląd tak byłby słuszny? — „Ciężkie zagadnienie, naszego bytu trzeba widzieć i stawiać wyraźnie, chociażby miało komuś popsuć błogostan chwili bieżącej", pisze płk. Pstrokoński. „Przymykanie oczu na niepomyślne strony otaczającej rzeczywistości ani sił nam nie przysparza, ani rzeczywistości tej nie zmienia. Jesteśmy też na tyle mocni moralnie, że nie potrzebujemy uciekać się do złudzeń." — Do kategorji złudzeń tych odnieść należy oczywiście rzucane ostatnio w prasie zdania, że i stosunek sił naszych do sił ewentulnych przeciwników, jak 1 5, jest dla nas fraszką. Na szpaltach pisma przeznaczonego dla inteligencji, zdolnej do refleksji, operować takiemi frazesami, rzecz prosta, nie można, nie byłoby to poważne. Przypomnieć tu wypada, że

według najściślejszych i najobiektywniejszych danych historycznych ogromna większość niepowodzeń wojennych i klęsk nawet była skutkiem lekceważenia, negliżowania sił przeciwników, a zarazem nieodpowiedniego przygotowania się do walki. Tego pod groźbą najstraszniejszych konsekwencyj czynić nie wolno. „Nie wolno zasłaniać oczu, byle nie widzieć niebezpieczeństwa. Żołnierz patrzy na nie śmiało, gdyż trzeźwy sąd jest źródłem siły. Żyjemy pod przymusem faktów i mamy wolę stawić im czoło... Oświetlenie niebezpieczeństw wojenych należy do obowiązków myśli wojskowej i stanowi jeden ze środków pozwalających wykrzesać z narodu i wojska odpowiednie siły".

A siły w narodzie naszym, o ile chodzi o zdolność do walki orężnej, są na szczęście bardzo duże, żołnierz polski na przestrzeni całej historji wojska naszego złożył niezliczone dowody swej wielkiej wartości bojowej, hartu ducha, odporności na trudy wojenne. I to właśnie poczucie wartości naszego żołnierza, pozwala nam ufać, że już **przy równości sił na polu walki będziemy mieli dużą przewagę nad przeciwnikiem, pozwalającą na osiągnięcie zwycięstwa.** A to jest bardzo dużo. — Nie jeden sztab innych krajów, bez wkraczania w dziedzinę złudzeń, nie może stawiać dla wojsk swych podobnych horoskopów. My możemy sobie i innym obiecywać, że **nasz korpus rozbije w walce ruchowej korpus przeciwnika, dywizja — dywizję.** — O ile chodzi o walkę obronną, to oczywiście stosunki wypadają inaczej. W terenie odpowiednim do obrony pułk zatrzyma nacierającą dywizję, dywizja — dwie, trzy może nawet dywizje. — Tyle co do znaczenia dla nas liczby.

Wyposażenie techniczne. — Jest rzeczą wątpliwą, by różnice w wyposażeniu w techniczne środki walki równorzędnych jednostek były dość znaczne przy początku działań wojennych. To samo da się powiedzieć i o jakości użytej na początku wojny przez przeciwników broni i sprzętu. Znaczniejsze różnice mogą jedynie wystąpić w ilościach różnych specjalnych oddziałów wojska, bogato zaopatrzonych w sprzęt techniczny, a więc jednostek zmechanizowanych i zmotoryzowanych.— O tem jednak pisać nie lubię, gdyż wracalibyśmy znów do pojęcia liczby. Jedno jest natomiast pewne.

Ilość i różnorodność środków walki, z jakiemi nowoczesne wojsko wystąpi na placu boju jest ogromna! — Tu pozwalam charakterystyczne uwagi na ten temat. — „Dwudziestu ludzi w dziesięciu czołgach może w dobrych warunkach rozbić batalion. Ale trzech ludzi z jednem działem przeciwpancernem może w dobrych warunkach wygrać walkę z dziesięcioma czołgami, choć nie rozbije batalionu. A czołg i działo przeciwpancerne są jednako wyrazem najnowszej techniki". Dalej: — „Czy dywizja wzmocniona bataljonem czołgów jest słabsza lub mocniejsza od dywizji wspartej dywizjonem lotnictwa bombardującego lub ciężkiej artylerji? Co daje przewagę: silniejsza piechota wyposażona w dobrą broń przeciwpancerną, czy silniejsza broń pancerna?" Zwracam uwagę czytelnika, że w prasie fachowej przy zdaniach traktujących o wyposażeniu w techniczne środki walki zjawiły się znaki zapytania. I oto na jakie tory pod wpływem tych rozważań kieruje się myśl wojskowa. „Wszystko zależy od warunków i sposobu działania... — Z dwóch czynników siły: organizacji i masy — organizacja zyskała obecnie na znaczeniu. **Ciężar masy stracił na znaczeniu na rzecz sposobu jej przygotowania i użycia....** — ...znaczenie sztuki wojennej wzrosło. Wystarczy zanalizować działanie wojska nowoczesnego, aby się przekonać, jak bardzo wynik końcowy zależy od dowodzenia i organizacji działania. Genjusz Napoleona miałby w naszych czasach znacznie większe pole do popisu niż w czasach dawnych, choć manewry jego nie byłyby może tak proste. Rozwój środków dział. otworzył przed talentem wodza i sprawnością wojska nowe możliwości urzeczywistnienia siły, ale wymaga dobrego wojska i dowódców o większej niż poprzednio umiejętności działania. Można twierdzić z całą pewnością że sztuka wojenna jest teraz trudniejsza niż dawniej i musi przeniknąć głębiej w szeregi dowódców. W tem tkwi źródło siły, ale także źródło słabości, które może trysnąć na korzyść lub niekorzyść jednej ze stron". Nie mogę nie zacytować jeszcze jednego ustępu z artykułu ppłk. Pstrokońskiego. „Jeżeli zważymy to wszystko, będziemy bliżej wniosku.

„że przewagę (liczby), jako czynnik działania, należy w naszych czasach odsunąć na plan dalszy, o tyle by nie tłumiła śmiałości i nie krępowała inicjatywy. — Źle byłoby jednak wpaść w drugą ostateczność, polegającą na rozstrzyganiu trudnych zagadnień przy pomocy słów mocnych, ale jałowych. Wielką zasługą ppłk dypl. Mossora jest, że wysuwając sprawę stosunku sił uderzył w skłonność do lekceważenia przeciwnika i pocieszenia się, a nawet — w jaskrawych wypadkach — do nastrojów w rodzaju: „Czapkami zarzucimy".

Postarajmy się teraz wyciągnąć wnioski ostateczne. Na pojęcie siły, a więc i przewagi składały się zawsza następujące elementy: 1. ilość wojska, 2. wyposażenie w broń i sprzęt wojenny, 3. dowodzenie, na które z kolei składały się talent i fachowość oraz siła moralna dowódcy, a zarazem fachowość i karność intelektualna korpusu oficerskiego, 4. wartość moralna karność i wyszkolenie wojska. Jak widzimy z poprzedniego,

kwestja dowodzenia wysunie się w przyszłej wojnie zdecydowanie na czoło innych elementów. Wybitną rolę grać tu będzie fachowość i wyszkolenie korpusu oficerskiego. — Jakie z tego wnioski praktyczne? — Nie odnoszę oczywiście uwag swych do korpusu oficerskiego służby stałej. Tu zarzecz zupełnie normalną możemy uważać świadomość powszechną, że najświetniejszym i pierwszym obowiązkiem każdego oficera jest gruntowna znajomość swego fachu. Ale przecież w wypadku wojny kadra zawodowa będzie stanowiła niewielką zaledwie część korpusu oficerskiego.

NAJŚWIĘTSZYM PRZETO OBOWIĄZKIEM I NAS WSZYSTKICH, KTÓRZY W CHWILI MOBILIZACJI WŁOŻĄ MUNDUR ZE SZLIFAMI OFICERSKIEMI, JEST ODDANIE OBECNIE WSZYSTKICH CHWIL WOLNYCH STUDIOM WOJSKOWYM, PODNOSZĄCYM NASZĄ WARTOŚĆ, A Z TEM I WARTOŚĆ NASZEGO WOJSKA W CHWILI PRÓBY WOJENNEJ.

W końcu sprawa sojuszów. — „Nikt nie może zaprzeczyć wojskowej roli sojuszów, ale trzeba stwierdzić z wojskowego stanowiska, że nietylko interes obu stron, lecz także własna siła jest podstawą użyteczności i trwałości każdego sojuszu, gdyż jedynie mocni znajdują chętnych przyjaciół. Dochodzimy więc znowu do sił własnych jako czynnika głównego" — pisze ppłk. Pstrokoński.

W dniach ostatnich rządy dwóch wielkich i dzielnych narodów zadeklarowały wyraźnie, że w razie wojny wystąpią zdecydowanie po naszej stronie. — Jaką winna być nasza na to reakcja? — Mojem zdaniem uczucie radości i dumy. „Jedynie mocni znajdują chętnych przyjaciół". Zdanie to, które cytuję za jednym z czołowych naszych pisarzy wojskowych a wypowiedziane rok temu, padło niedawno z ust Mussoliniego. Widzimy więc, jak wielką jest jego aktualność. — Rzuca też ono wyraźnie światło na logikę wydarzeń historycznych roku ubiegłego. — Ze swej strony musimy zrobić wszystko, by w naszą siłę moralną i nasze przygotowanie do wojny nikt nie wątpił i by, gdy wyleci z pochwy nasz jasny miecz, błysnęły chętnie i inne szpady.

Ludwik Radyński

Telewizja w Anglji

Rozwój telewizji idzie niezmiernie szybko naprzód i niebawem będzie ona dostępna dla szerokich mas ludności. Ostatnio na ekranach trzech wielkich kin Londynu Radjo Brytyjskie nadawało ze swej ruchomej stacji przebieg walki między znanymi bokserami Boonem i Danaharem. Obrazy były niezwykle jasne, poza drobnemi usterkami audycja stwarzała wrażenie zupełnej rzeczywistości. Toteż można już śmiało powiedzieć, że bliski jest czas, gdy siedząc w domu będziemy mogli być świadkami wydarzeń na dalekim świecie.

Przemysł angielski liczy, iż w roku bież. sprzeda conajmniej 40.000 odbiorników telewizyjnych, których cena w zależonści od jakości waha się między Ł 22 a Ł. 150.

Anglja może się śmiało uważać za ojczyznę telewizji. Prawie wszyscy wynalazcy z tej dziedziny byli Anglikami, a w ich pracy pionierskiej Brytyjskie Radjo okazało im całkowite zrozumienie i pomoc.

Echa z całego kraju

O wygląd zewnętrzny miasteczka Postawy...

Niewątpliwie jednem z poważniejszych miast powiatowych nam tak drogiej Wileńszczyzny, są Postawy: Ślicznie położone nad rzeką, która pod samem miastem robi wrażenie jeziora, tak szerokie posiada brzegi, tak leniwie płynie. Samo miasteczko jest zcentralizowane dokoła rynku, którego ozdobą całą jest budowa przeznaczona na kramy, mające charakter krakowskich sukiennic.

Wiele jest rzeczy w Postawach pięknych, naprawdę pięknych: mam tu na myśli kościół parafjalny, budowany w stylu gotyckim, z czerwonej cegły, należący do grupy nam specyficznego odłamu stylu gotycko - nadwiślańskiego. Lecz i tu zaznacza się pewne niedopatrzenie. Z zewnątrz wszystko ujdzie, chodzi mi tylko o wnętrze, gdzie ołtarz główny pozostawia dużo do życzenia, gdzie na miejsce polamanych upiększeń gotyckich nie zrobiono nic, (albo dorobiono innego typu sztukaterje). Warto też pochować przewody elektryczne w miarę możności pod tynk, by nie oplatały ściany świątyni swemi mackami, jak potworne glisty, pełzające po murze.

Drugą perłą miasta jest pałac, położony prawie za miastem, za parkiem, będący własnością hr. Przeździeckiego. Cały gmach utrzymany w stylu klasycznym w całości dość dobrze prezentuje się z daleka ze swemi filarami, robi wrażenie ciekawej rezydencji pańskiej, gdzie podjeżdżało się z bliska pod próg, aby wysiąść w krużganku. Ale jak wszędzie, tak i tu zastosowano cesarskie cięcie,które niszczy nastrój poważny budowli przez wybudowanie żelazo - betonowego tarasu przy wejściu z boku (obecnie szkoła powszechna).

Szary, brudny kolor tego tarasu, o linjach wygiętych, z drewnianemi barjerami kłóci się z arystokratyczną białością ścian pałacu Należałoby pomyśleć i o tem, by nie wprowadzać niesmaku u przybyszów. Trzeba przyznać, że jednak dużo zrobiono, przynajmniej wiele dołożono starań, by miasto upiększyć. O innych nowszych budynkach nie chcę się rozwodzić, wspomnę tu epizodycznie o gmachu starostwa powiatowego, który ma swoje odbicie, nieco zmodyfikowane w środku miasta, w domu, gdzie obecnie znajduje się Sąd i Komunalna Kasa Oszczędności. Dalej troska mieszkańców o wygląd miasta ześrodkowuje się na rynku, gdzie starano się zachować charakterystyczne frontale domów, co dla Postaw szczególnie jest typowe.

Dobrze się też stało, że zlikwidowano stragany (w większości żydowskie), szpecące wygląd centrum miasta. Jeszcze lepiejby było, gdyby na placu im. Marszałka Piłsudskiego, gdzie odbywają się „kermasze", zniesiono targowisko, a zamieniono miejsce na skwerek, co mogłoby uwydatnić bogactwo kulturalne miasteczka, mieszczące się w jego pamiątkowych budowlach.

Jak wszędzie po prowincjach istnieje dość poważny pęd do rozbudowy, tak samo i w Postawach spotykamy podobne zjawisko, gdzie domy mniejsze i większe powstają jak grzyby po deszczu: ale na miłość Boską, nie pozwalajmy budować szop, coprawda murowanych, ale to nam nie powinno imponować, że się coś buduje z cegły, może być to drewniane, byle byłoby ładne, pieściło oko. a nie obrzydzało widoku ulic.

Przecież elewacje domów, gdzie mieści się poczta, albo posterunek policji, są szkaradne, wprost monstrualne. Nie wiem czemu to przypisać, że się dopuszcza do tego, że pozwala się na stawianie podobnych budynków. Jeżeli ma się 20.000 zł. na budowę domu, to powinno się też mieć 100 zł. na plan dla architekta, a uniknie się podobnych secesyj na tle poważnych budowli stylowych.

Zbudowano pomnik ku czci Nieznanego Żołnierza, a raczej nieznanych żołnierzy(napis na cokole ma tendencje wybitnie pluralistyczne), ale przedewszystkiem nie znajduje się on na właściwem miejscu, lepiej byłoby postawić go w rynku, a nie gdzieś koło obskurnej, wybielonej chałupy, mającej być tłem, ale niedostatecznie pięknem. Na ogół dość sielskowo przedstawia się pomnik stylizowany na modłę dzisiejszą; obok drzewo z gniazdem bocianiem, a dla dopełnienia obrazu karmnik dla biednych wróbelków, pieczołowitą rączką dziatwy szkolnej (Szkoła nr. 2) wzniesiony tuż koło stopni i napisu: „poległym żołnierzom w obronie ojczyzny", co przyjemniej brzmiałoby i odpowiadałoby intencji, że nie o wszystkich poległych żołnierzach mowa ,ale o poległych w obronie ojczyzny, gdyby przestawiono tylko wyrazy.

Wszystko nam wolno wznosić i budować, ale nie wolno nam profanować godła państwowego. Godło naszego państwa, o ile mię pamięć nie zawodzi, jest koloru białego, tymczasem na domu, gdzie przebywał Marszałek Piłsudski w latach 1903—1905 przybity jest orzeł ciemno - szarego, prawie czarnego koloru, mocno stylizowany, b. nieelegancki, ale bardzo na swój sposób oryginalny, rozpięty, przybity za skrzydła do ściany, podobny raczej do rozczapierzonej kury, niż do króla ptaków, zamiast korony na głowie, ma— gwiazdę, co też wnosi pewną dla nas inowację. Sama tablica jest przybita na wnętrznościach ptaka, co sprawia wrażenie, że znajduje się on w okropnych męczarniach: rozpięty na skrzydłach do ściany z ciężarem tablicy, rwącym własne trzewia, brakuje tylko głosu boleści, a wszystko będzie w komplecie.

Naturalnie, że nie odrazu Kraków zbudowano, nie odrazu też Postawy oczyszczą się z naleciałości obcych wpływów, wprowadzą racjonalne odrestaurowywanie zabytków, ale nie popełniajmy świadomie nowych głupstw. Czy do tego stopnia posiadamy zepsuty smak estetyczny? Chyba — nie, bo domek Urzędu Ubezpieczeń Wzajemnych na to nie wskazuje.

Wiktor Białoszewski

List do Redakcji

WIELCE SZANOWNY PANIE REDAKTORZE

Po ukazaniu się w „Słowie" w nr. 84 z dnia 26.III 1939 r. artykułu „Hej że na Świetlicę", jako proboszcz Kościoła prawosławnego w Stefanpolu i przewodniczący Zarządu Spółdzielni Spożywców w Stefanpolu uprzejmie proszę o umieszczenie w swem pismie następującego wyjaśnienia:

1. Nieprawdą jest, iż:

a) w rzekomej świetlicy „odbywały się zebrania P. W., obchodzono święta narodowe, organizowano akademje, odczyty i przedstawienia";

b) „Świetlica skupiała w swych ścianach kulturalno - artystyczne życie całej okolicy";

c) Było włamanie do „rzekomej" świetlicy dnia 11-II 1939 r. w „towarzystwie baciuszki Mikołaja";

d) „Portrety, wizerunki dostojników państwowych, godło Polski, zerwano z frontowej ściany";

e) „Na miejscu stołów, stołków i szaf bibljotecznych, powstały półki, półeczki i obszerne lado sklepikarskie";

ę) „Spółdzielnia nawet bez udziałowców".

Natomiast prawdą jest, że:

a) „Odbywały się zebrania P. W., obchodzono święta narodowe, organizowano akademje, odczyty i przedstawienia" w byłym lokalu miejscowej szkoły;

b) w rzekomej świetlicy mieszkał p. Jan Marcinkiewicz, mieścił się Ośrodek Zdrowia i od czasu do czasu, odbywały się wesołe zabawy taneczne, niejednokrotnie urządzane podczas nabożeństw w kościele położonym niedaleko wspomnianego lokalu;

c) włamania do rzekomej świetlicy dnia 11.II r.b. „w towarzystwie baciuszki" żadnego nie było, lecz po przeniesieniu się Jana Marcinkiewicza dnia 10.II rb. do innego mieszkania, wolny lokal został przejęty dla potrzeb Spółdzielni na podstawie niniejszego pisma: „Mikołajów, dnia 7.II 939 r. Do Zarządu Spółdzielni „Jedność" w Stefanpolu. Na podstawie uchwały Rady Gminnej z dnia 27.I 1939 r. zezwalam na zajęcie lokalu gminnego, obok poczty w Stefanpolu, dla potrzeb tamtejszej spółdzielni". Wójt (—) F. Bartnicki;

d) portretów nie było, a pocztówki z wizerunkami dostojników państwowych, z godłem Polski i inne w obecności p. pułkownika p. Jana Prokopa zdjęto, i z poszanowaniem położono w odpowiedniem miejscu;

e) półki, półeczki i obszerne lady sklepikarskie powstały na pustem miejscu, ponieważ oprócz trzech krótkich prymitywnych ławeczek i jednej obszarpanej szafki, nic nie było. Licząc, iż wszystkie wspomniane rzeczy należą do gminy, w obecności świadków, spisano je i pozostawiono na miejscu;

ę) Spółdzielnia, która powstała dnia 25-VII 1938 r. w zakątnej wsi liczy 48 członków i pomimo tak krótkiej pracy jest członkiem „Społem" Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej od dnia 30 grudnia 1938 r. i jest zapisana pod rejestrem Związku pod Nr. 3044.

Z poważaniem:

ks. mgr. M. Łapicki

Apel do Czytelników „Słowa"

Ponieważ zachodzą częste nieporozumienia, przypominamy jeszcze „Apel" do Czytelników z przed paru miesięcy, prosząc o zwrócenie uwagi na warunki naszej współpracy korespondencyjnej.

Apelujemy do naszych Czytelników o nadsyłanie nam korespondencji z całej Polski. Wszystkie osoby, które są sympatykami naszego pisma, prosimy o taką BEZINTERESOWNĄ WSPÓŁPRACĘ.

Korespondencje te będą umieszczane w ramach powiększonych numerów „Słowa", które mamy zamiar wydawać raz lub kilka razy na tydzień.

Jak sobie wyobrażamy charakter takiej korespondencji?

Otóż musi on być INFORMACYJNY, oparty na faktach, rzeczowych i najmniej dydaktyczny. Korespondencja taka, omawiająca jakąś ważną sprawę z miejsca zamieszkania naszego korespondenta - sympatyka, MUSI BYĆ PODPISANA IMIENIEM I NAZWISKIEM Z PODANIEM ADRESU. Autor musi wziąć na siebie odpowiedzialność za prawdziwość podawanych faktów i być gotowym do poświadczenia ich nawet wobec prawa.

Anonimy i korespondencje, nie podpisane imieniem i nazwiskiem z podaniem adresu, POD ŻADNYM POZOREM UMIESZCZANE NIE BĘDĄ. Zgodnie z zasadą, podawaną codzień na pierwszej stronie, RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.

Jesteśmy przekonani, że apel nasz zostanie zrozumiany przez wszystkich naszych Przyjaciół w całej Polsce, którym zależy na coraz większym rozwoju „Słowa", będącego niezależną trybuną prasową wszystkich niezależnych ludzi. Współpraca zaś korespondencyjna przyczyni się w znacznym stopniu do jeszcze większego rozwoju pisma.

Już czas najwyższy nabywać

NAWOZY POTASOWE

Wszelkich informacji udziela:

Biuro Rolne S. A. Ekspl. Soli Potasowych

Warszawa, ul. Wiejska 17—5.

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o **czytelne** podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie **na jaki cel** pieniądze są przysłane — prenumerata, ogłoszenie, ofiary.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać oprócz adresu nowego także i **adres dotychczasowy.**

Wielkie zebranie obywatelskie

w Szczuczynie Nowogródzkim

SZCZUCZYN NOWOGRÓDZKI. Odbyło się tu w niedzielę, dnia 2 b.m., w Klubie Urzędniczym „Ognisko" pod przewodnictwem starosty powiatowego p. Włodzimierza Wierzbickiego, Zebranie Obywatelskie w sprawie Pożyczki Lotniczej, w którem udział wzięło około 600 przedstawicieli duchowieństwa, ziemiaństwa, urzędników, kupców ,rzemieślników i pracowników fizycznych. Po krótkiem zagajeniu, informującem o celu zwołania zebrania, przewodniczący powołał prezydjum w osobach: księcia Ludwika Czetwertyńskiego, ks. dziekana Ignacego Cyraskiego, dyr Kazimierza Omiljanowicza, kpt. Piotra Borkowskiego, sędziego Adama Bieleckiego i inż. Rostworowskiego oraz na sekretarza instruktora obrony przeciwlotniczo- gazowej Leonarda Dąbrowskiego. Następnie kolejno przemawiali: dyr. Omiljanowicz, kpt Borkowski, ks. dziekan Cyraski, wicestarosta Wojewódzki i starosta Wierzbicki. Wśród obecnych zapanował nastrój radosnego entuzjazmu tak dalece, że po gorącem przemówieniu p. Wojewódzkiego i odśpiewaniu „Roty" społeczeństwo zaczęło składać na ręce przewodniczącego złote monety i obrączki ślubne na FON Poza tem wszyscy zebrani jednogłośnie uchwalili subskrybować Pożyczkę Lotniczą w wysokości, która zostanie ustalona na osobnych zebraniach poszczególnych sfer społeczeństwa.

Odpowiedzi Redakcji

P. J. Andrejunas. Z wiersza nie skorzystamy.

P. Czesław Apanasewicz. W wierszu nie brak zadatków talentu Trzeba jednak jeszcze dużo pracy, żeby można było drukować. Niech Pan próbuje dalej. Mówi się: „do puście młodych do głosu", a nie „młodym do głosu".

P. Juljan Kątski. Sympatyczny list Pana przekazaliśmy do Administracji.

P. A. Kl., W-wa. Nie możemy zrozumieć powodów takiej kalkulacji. Może Pan nam wyjaśni szczegółowiej.

P. R.S. Dubno. Rękopisów nie zwracamy.

***

Pani Margrabina Marja Umiastowska ze Stok została błędnie wymieniona jako Margrabina Umiastowska w odpowiedziach Redakcji, co niniejszem prostujemy i przepraszamy.

W królestwie inspektorów

Żyjąc z dala od większych miast można urodzić się i trzy razy skonać nie wiedząc o tem, że wśród prastarych murów miejskich w ostatnich czasach powstało nowoczesne, z własnym budżetem (!) królestwo panów inspektorów i innych dobrze czujących się dygnitarzy. Mieści się ono w ładnej kamieniczce i nosi oficjalną nazwę.

W poszukiwaniu praktyki ogrodniczej zabrnąłem i ja razu pewnego — (1. II. 1939 r.), na rozległe stepy wszechpotężnego mocarstwa.

— Gdzie jak gdzie, ale tu muszą pomóc. Wszak jestem synem rolnika. — myślałem otwierając wejściowe drzwi.

Zaraz na pierwszem zalamaniu schodów natknąłem się na kolegę z lat szkolnych. Stał i z uporem wpatrywał się w duże niemieckie litery wypisane na ścianie olejną farbą.

— Co, zaczynasz studjować niemiecki język? — rzekłem wyciągając ku przyjacielowi dłoń.

— Gdzież tam! Mam sprawę, ale widać źle mnie poinformowano.

— Dlaczego?

— Sądzę po tym napisie, że tu mieści się ambasada niemiecka.

— Bredzisz koleżko! Tu jest instytucja X. Co zaś tyczy się owego pisania na ścianie, pozostało to jako pamiątka po Niemcach.

— Czemuż nie zamalują?

— Widocznie w miljonowym budżecie brakuje jednej złotówki na wapno i malarza.

Kochany Iks pozostał na dole, ja natomiast żwawo ruszyłem w górę.

— Do kogo? — spytał zastępując mi drogę wysoki mężczyzna.

— Do instytucji x.

— Odpowiadać krótko i węzłowato. Bo czas to pieniądz. — Rzekł ów ktoś, zapalając papierosa.

— Przecież mówię jak najkróciej, do... X.

Splunął. Obejrzał mię od stóp do głowy, poczem znów rozpoczął badanie.

— Ze wsi?

— Z zaścianka.

— Co innego!... Widzisz! Instytucja X. ma dużo... jak tobie wyjaśnić?.. Aha! Ma dużo pokojów. W jednym „siedzi" pan inspektor od „świniów".. W drugim od krów. W trzecim pan inspektor od „koniów". W czwartym pan inspektor od roli... Może znasz? Taki wysoki gruby z odwisłym podbródkiem. Człowiek bardzo zdolny. Potem jest taki pan inspektor od sadzenia sadów i szereg innych panów inspektorów. Do którego idziesz?

— Do tego od sadów!

— Dziś nie urzęduje. Do kogo więc?

Nie namyślając się długo wymieniłem jednego z wielu Wówczas jegomość, w którym czytelnik napewno poznał pana inspektora od zamiatania schodów, wskazał mi pierwsze drzwi na lewo.

Pamiętać, że „czas to pieniądz" nie pukając wpadłem do pokoju tego „od"?

Rety! I jeszcze raz rety!

Urzędników jak dziadów pod kościołem. Grube, cienkie, niskie, szerokie, wysokie, jednem słowem zbiór wszystkich typów i pod typków zamieszkujących glob.

Stojąc obok drzwi z niemałem zainteresowaniem przysłuchiwałem się prowadzonym przy poszczególnych stolikach rozmowom.

— A „wy" tu czego? — spytał zobaczywszy mnie jeden z panów.

— Mam sprawę proszę „was".

— Do kogo?

— Do pana inspektora od świ... od wieprzów.

— Kolego! Ten „subjekt" do ciebie.

— Do mnie? Proszę siadać! Czem mogę służyć?

Krótko opowiedziałem cel mej wizyty.

— To nie mój dział. Proszę zwrócić się do pana inspektora Em.

Pan Em. skierował do pana inspektora Mr., a ten do inspektora nad inspektorami Op.

— Tu napewno znajdę czego szukam — myślałem, kłaniając się niziutkiemu na wysokim poziomie.

Nestety!

Z wysokości wysokiego inspektora, jak kometa, spadło na moją biedną głowę:

— Proszę napisać podanie! Bez „piśmiennej podstawy" „my" nie możemy zastanawiać się nad losami poszczególnych jednostek.

Marsz od pana do pana zakończył się kategoryczną porażką.

Ciągnąc niemiłosiernie teczkę z dokumentami i świadectwami skierowałem się ku wyjściu. Nie było widać sądzone odejść na sucho. Gdy już sięgałem ręką do klamki zatrzymał mię jeden z tych wysokopostawionych.

— Proszę pana! — rzekł uśmiechając się. — Nie chcem aby pan o nas źle myślał dlatego postanowiłem panu pomóc. Jesteście zdolni. Macie ładne świadectwa, ale za to nie macie „pleców"...

— Nie prawda! Mam doskonale, dobrze rozwinięte plecy. Proszę spojrzeć! — gadałem, zwracając się do pana inspektora odwrotną stroną medalu.

— Co za dziecinna naiwność! Plecy bywają dwojakiego rodzaju!

— Żeńskie i męskie?

— Człowiecze! Albo grasz mi na nerwach, albo masz ciężki mózg?

Tu wchodzą w grę plecy, które wcale nie są plecami.

— Nie rozumiem.

— Będziesz milczeć i ani gu gu, to ci powiem coś co pomoże, zostać nietylko ogrodnikiem, ale ministrem ogrodnictwa.

— Najwyżej zdradzę się przed moimi przyjacielami.

— Dobrze, przed nimi możesz gadać. Jak chcecie dostać praktykę ogrodniczą to stawcie sprawę na ostro. Przedewszystkiem nie pokazujcie świadectwa, nie mówcie, że skończyliście szkołę, ale bez ogródek palcie, że was tu przysłał ktoś znany np. kurator, wojewoda.

Tajemnicę schowałem w zanadrze i o udzielonej mi recepcie przed wrogami ani gu gu. Wam zaś moi przyjaciele radzę wprowadzić w życie środek prowadzący prosto prościutko do posady bezpłatnego praktykanta". Może się uda?

St. Gryzoń

Debaty

W tej rubryce zamieszczamy najcelniejsze względnie najciekawsze artykuły i feljetony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z któremi się zgadzamy. Ale równie często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszemi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

„Dziennik Poznański"

PUŁKOWNIK WALERY SŁAWEK

O którym pułkowniku Sławku snuć dziś wspomnienie, jako skromny wieniec boleścią nasączonego hołdu? Przebogatą treścią swego życia ukazywał się przecież w coraz to innej postaci. Bojowiec rewolucji narodowej wyszedł z okresu 1905 roku z twarzą rozoraną w głębokie blizny przez wybuch bomby. Więziony, ścigany i znowu wracający w pierwsze szeregi tych, którzy gwałtem chcieli zaborcy z zachłannej gardzieli wyrwać polską niepodległość, odwalił szmat ciężkiego żywota. Potem przywdział mundur polskiego żołnierza na nowe trudy, ale dla niego na wielką radość. Jak to pięknie kiedyś o Sławku napisał Kaden - Bandrowski:

> Mundur, który dla nas jest strojem walki, jest dla niego odzieniem odświętnem, bo walka, którą wiedziemy teraz, to wesele w porównaniu z tą, jakiej przed nami Sławek był pierwszym żołnierzem.

Może więc pisać o pułkowniku Walerym Sławku, takim jakim go widział w swych „Strzępach meldunków" gen. Składkowski? O szefie rządu w najtrudniejszych chwilach najistotniejszych reform państwowych, zastępującego zmęczonego Józefa Piłsudskiego; o Sławku premjerze, do którego jedynego Wielki Marszałek na posiedzeniach rady ministrów mówił po imieniu; o pułkowniku, przed którym drzwi pracowni Piłsudskiego otwierały się łatwiej, niż przed generałami. Był to dla Zmarłego okres wielkich trudów. Trudy te nie rozbliżniały ran, odniesionych w dawnych walkach, niosły jednak z sobą brzemię równie bolesne, ba! bardziej przykre, brzemię niezrozumienia więc i niepopularności. Dźwigał je pułkownik z prawdziwym heroizmem, przepojonym wiarą w prawdę głoszonych przez siebie zasad.

Takim go też widziały dziesiątki tysięcy działaczy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, gdy nieraz niejasno — nie był wybitnym mówcą — a zawsze z najwyższem skupieniem formułował myśli swych wskazań. Nad tym okresem działalności pułkownika Walerego Sławka przeturkotał walec najbardziej surowycsh krytyk. Czy mogły one dotyczyć jego samego, prezesa organizacji? Odszukujemy na półkach bibljoteki redakcyjnej nieduży skoroszyt mów Walerego Sławka. Przerzucamy kartki tej ostatniej mowy, którą zamykał okres prac B. B. W. R. na zawsze. Znajdujemy tam taką refleksję:

> Dużo bowiem ludzi, przyzwyczajonych do otrzymywania korzyści za to tylko, iż byli zwolennikami, nawróciło się na wiarę Bloku, gdy sobie pomyślało, że „teraz Blok rządzi". I niezmiernie było trudno naszą organizację zabezpieczyć od napływu takiego gatunku zwolenników. Wszak niepodobna było z góry poznać człowieka, który się do Bloku zgłaszał.

To i dziś brzmi, jak wytłumaczenie wielu, choć nie najistotniejszych błędów. Niebieska okładka skoroszytu kryje jednak treść rzeczywistych wskazań. Mówił Zmarły — prawie słyszymy jeszcze i dziś jego zdecydowanem w tem miejscu nazmiały głos:

> System bowiem czyniący ze zwolenników obozu ludzi uprzywilejowanych przed resztą społeczeństwa jest zaprzeczeniem sprawiedliwości. Na systemie takim ustroju państwa opierać nie można.

A w innem miejscu, innej mowy czytamy zaraz szersze rozwinięcie tej myśli:

> Nie ten dobrze służy Państwu i dobrze rolę swą spełnia, kto w kombinowaniu — jak należy Państwo zorganizować — szuka dla siebie zabezpieczenia odpowiedniej roli i odpowiedniego stanowiska w tem Państwie, ale ten, kto stara się zrozumieć linję rozwojową, kto chce ustawić państwo na odpowiednie drogi rozwojowe, na drogi, które by w sposób najwłaściwszy regulowały życie Państwa w przyszłości, w czasie już po naszym udziale w tej pracy.

Z tem zrozumieniem włożył wszystkie wysiłki w uchwalenie i wprowadzenie w życie nowej konstytucji, aby móc, analizując cios, jaki Polskę dotknął wraz ze śmiercią Wielkiego Marszałka, powiedzieć:

> Nie usiłujmy przekładać decyzji na autorytety, którychbyśmy puszukiwali poza ramami przez Konstytucję określonemi, na autorytety, któreby mogły wejść w sprzeczność z organizacją Państwa lub też z prawem, w Konstytucji zawartem. Prawo — jako naczelny regulator ma nami rządzić, a w ramach tego prawa ten kogo prawo do tego wyznacza.

Wszystkie te cytaty nie tłumaczą jeszcze pełni poglądów prawno - konstytucyjnych pułkownika Sławka; starczą natomiast za charakterystykę męża stanu, który szedł przez życie drogą walki o trwałość i niezłomność zasad prawa a nie konjunktury. To może odbiera laurów popularności, ale na pewno utrwala szacunek i uznanie. Jakże wszystko brzmi jednak nieistotnie wobec surowej ciszy, którą nad tak czynnem i burzliwem życiem rozsnuła śmierć. Obok tych, którzy Sławka zwalczali, obok tych, którzy go nie rozumieli, obok tych, którzy od niego odeszli, zostali przecież ci, którzy go kochali — raz taką prostą ludzką przyjaźnią, innym razem wielkiem przywiązaniem. Pułkownik Walery Sławek, jako człowiek! Więc można i wolno mówić osobistem wspomnieniem.

Lato 1938 roku. Małe pokoje mieszkania na Alei Szucha 16 zalane potokami słońca. Skacze ono po licznych starych sztychach rozwieszonych na ścianie i zda się, jak długi patyk nauczyciela, pouczać przybysza, że właściciel mieszkania kocha się we wspomnieniach dawnych żołnierskich bojów. Długie półki książek świadczą, że nie stoją tu dla ozdoby, są czytane, wertowane, rozcięte, ba! poprzegradzane kartkami uwag. Na stole stos gazet. Na biurku w sąsiednim pokoju teki zapisanych papierów. Meble stare, biedermajerowskie. Wita nas nowy marszałek Sejmu. Tak! To pierwsze uzasadnienie przywiązania, które związywało z Nim na zawsze po bliższem poznaniu. Prostota. Przeprasza i biegnie szybko włożyć, rzuconą gdzieś z powodu upału marynarkę; nie słucha tłumaczeń:

— Panie Pułkowniku, taki upał, proszę nie krępować się!

— Nie. Panie. Gość to gość!

Z ujmującą serdecznością częstuje herbatą, podaje suche ciastka, prosi, żeby dołożyć sobie cukru i cytryny. Nic wyniosłości. W rozmowie nie tylko sam mówi, ale słucha z uwagą, zastanawia się nad przytaczanym mu argumentem, nie rzadko dodaje:

— Pan ma rację! Ciekawe szczegóły...

Nerwowo tylko pali papierosa za papierosem, gdy zaś chce sformułować głębszą, istotniejszą myśl, chodzi po pokoju, gładzi łysą, bliznami poszczerbioną głowę i obraca w ręku cygarniczkę. W ręku? Raczej w resztkach bombą pokaleczonych palców. Zamyśla się natomiast długo i długo milczy, gdy rozmowa zahacza o temat:

— Niechże Pan Pułkownik wyda swe pamiętniki, opublikuje — ot chociażby te myśli, które Pan przed chwilą poruszył.

Po dłuższej chwili przychodzi odpowiedź:

— Nie! Nie teraz! Zobaczę jeszcze!

I jakby dla odbiegnięcia od tego tematu zaczyna mówić o swych rozmowach z chłopami w Racławicach:

— Wie Pan, przyszli wieczorem do mnie najpierw nieufnie. No! Ją wiem, że nie bardzo jestem popularny. Ale już drugiego wieczoru była ich kupa. Nawet zrozumieli mnie, zrozumieli o co mi idzie.

Nie było jednak widać na pułkowniku tego zwykłego ożywienia w dniu, w którym rozwiązano uprzedni parlament. Był tym samym gościnnym gospodarzem. Częstował kolacją. Sam podawał talerze, za nic nie pozwolił się wyręczyć. Stary przyjaciel, Artur Śliwiński poruszał różne tematy, ale pułkownik milczał; gdy rzucił zaś jakieś zdanie o treści wyraźnie politycznej było nabrzmiałe nie przygnębieniem, a smutkiem. Przerywał często kolację, aby dojść do radja:

— Powinien być jakiś komunikat! Może panowie jeszcze napiją się herbaty?

Wszystko bardzo świeże, tak niedawne, a już śmierć kładzie na to pieczęcie zapomnienia. Nie będzie już można zatelefonować na Szucha, aby w urywanych po żołniersku brzmiących zdaniach usłyszeć wyznaczoną godzinę posłuchania. Nie będzie się już dzwoniło do orzechowych drzwi mieszkania, nie wyjrzy już stara gospodyni, aby z uśmiechem powiedzieć:

— Pułkownik już pytał o pana redaktora.

I sam pułkownik nie będzie otwierał drzwi wejściowych, gdy służąca poszła po zakupy, i nie będzie próbował być najuprzejmiejszym, że aż krępującym, gospodarzem. I nie będzie spotykać się na schodach Szucha 16 pułkownika Prystora, Schaetzla, Podoskiego Brzęka. Śmierć kładzie pieczęcie. Papiery spalone. Prawo ma rządzić takie, jakie dała konstytucja. Jeden z jej twórców nie dorzuci już do tego żadnego komentarza. Ostatniem zaś wystąpieniem publicznem pozostanie wywiad prasowy w sprawie koniecznej zmiany ordynacji wyborczej. I w wieczór udzielania tego wywiadu byłem u pułkownika. W pracowni szeroko otwarte okna wchłaniały tumany dymu papierosów po jakiejś konferencji. Pułkownik siedział w pokoju bibljotecznym, oświetlony skąpem światłem małej lampy. Zaciągał się papierosem, odchylił głowę i patrząc w sufit rzucił:

— Właśnie dałem Mackiewiczowi wywiad. Tak — trzeba zmienić szybko ordynację, aby wszystko, co przejściowe, szybko mijało.

Śmierć i na ten wywiad kładzie pieczęcie. Zapomnienie zasnuwa także ostatnią troskę Zmarłego, aby kupić konie i bryczkę dla gospodarstwa w Racławicach; troskę całkiem ludzką, bo pieniędzy nigdy nie miał w nadmiarze, a pomagał biednym wiele i szczodrze. Mimo spalenia przez Zmarłego wszystkich dokumentów, starczy wspomnień ożywiających pamięć o Pułkowniku w umysłach tych, którzy go znali, jako człowieka wielkiego serca; znali z bliska i musieli pokochać. Ta miłość nie zwiędnie, jak kwiaty z trumny. Ta miłość wywalczy sobie zrozumienie u innych.

Józef Winiewicz.

Cement, KOKS, WĘGIEL „Kresoopał" Wilno, ul. WIELKA 2. Tel. 24-10
Sprzedaż na województwa: Wileńskie, Nowogródzkie i Białostockie wagonowo i torowo.

Polska wyprawa do Afryki

WARSZAWA. PAT. Od kierownictwa wyprawy polskiej do Afryki, Polska Agencja Telegraficzna z pod daty Kampala 30 marca r. b. otrzymała następujący meldunek:

W dniu 15-ym marca wyprawa polska Tow. Wypraw Badawczych dotarła do misji Ojców Białych w Mutolere, na południowo - zachodnim krańcu Ugandy, korzystając z zaproszenia polskiego misjonarza O. Piekarczyka. Miejscowość Mutolere znajduje się u stóp malowniczej grupy wulkanów Mufumbiro. Mając bazę w misji Ojców Białych, członkowie wyprawy dokonali szeregu prac zarówno po stronie angielskiej jak i po stronie belgijskiej tego masywu.

Prof. dr. Loth, kierownik ekspedycji, zbadał szereg jaskiń w okolicy Mutolere. Rezultatem żmudnych poszukiwań było znalezienie dwustu kilkudziesięciu ludzkich czaszek, które zostaną przewiezione do Polski, wzbogacając krajowe zbiory.

Docent dr. S. Gorzuchowski przeprowadził badania nad pigmejami z plemienia Batwa w krainie Bufumbiro oraz zbadał złoża rudy żelaznej w południowej części prowincji Kigeei (Uganda).

Dr. St. Wiśniewski studjował florę mchów na zboczu wulkanu Muhavura oraz na terenie belgijskiego Konga stwierdzając pewne podobieństwo tej flory z florą górnych pięter Ruwenzori.

Dr. T. Bernadzikiewicz i mgr. T. Pawłowski dokonali w dniu 18 marca wyjścia na wygasły wulkan Muhavura (4112 m.) zaś, w dniach 24, 25.III dr. T. Bernadzikiewicz wyszedł na czynny wulkan Nyamlagira (3052 m.) na terenie parku narodowego Alberta (Belgijskie Kongo), zwiedzając zarówno górny krater, jak i dolny, położony o 700 metrów niżej, z którego wypływa strumień lawy, wpadający do jeziora Kiwu.

Na tem prace na terenie Ugandy zostały zakończone. Ekspedycja wsiada na okręt w Mombasie w dniu 11 kwietnia i w pierwszych dniach maja spodziewa się dotrzeć do kraju.

DELEGATURA FRANCUSKIEGO MONOPOLU TYTONIOWEGO w POLSCE

zawiadamia,

iż z powodu zwiększenia się sprzedaży papierosów polskich we Francji Polski Monopol Tytoniowy zgodził się na obniżenie cen wyrobów Francuskiego Monopolu Tytoniowego sprzedawanych w Polsce

Ceny obecnie obowiązują jak niżej:

BALTO . . . . 7½ gr. szt. ■ WEEK-END . . . 7 gr. szt.
GITANES MARYLAND 8 gr. szt. ■ GITANES VIZIR . 7 gr. szt.

Tytoń Fajkowy SCAFERLATI VIRGINIE Zł. 7,50 za 50 g

Telegram syna króla Alfonsa do gen. Franco

BURGOS. PAT. Gen. Franco otrzymał depeszę od Don Juana de Bourbon, syna b. króla Alfonsa XIII-go, w którym don Juan wyraża swą żywą radość spowodu wyzwolenia ojczyzny i przesyła życzenia pomyślności dla generalissimusa. Przelana krew — pisze don Juan — niech będzie fundamentem dla wielkiej, niepodzielnej i wolnej Hiszpanji. W odpowiedzi na tę depeszę gen. Franco odpowiedział: „Otrzymując pański telegram wspominam z przyjemnością, że Pan wielokrotnie starał się stanąć w szeregach młodzieży hiszpańskiej, by wspólnie z nią walczyć. Wielokrotnie prosił Pan, aby pozwolić Panu jako żołnierzowi stanąć w szeregach armji. To pańskie przywiązanie pozwala mi wierzyć, że zjednoczona, wielka i wolna Hiszpanja będzie rzeczywistością.

Przyszłość Słowacji omówiono w Berlinie

BRATYSŁAWA. Pat. Urzędowo donoszą, że premjer Słowacki Tiso w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Durczańskiego, posła słowackiego w Berlinie — Mateusza Czernaka i kierownika słowackiej agencji prasowej Czarnogórskiego przybył o godz. 8.30 do Berlina.

O godz. 11,15 delegacja słowacka udała się do podsekretarza stanu Weizsaeckera, u którego odbyły się narady w sprawach gospodarczych i skarbowych. O godz. 12-ej przyjął delegację słowacką niemiecki minister spraw zagranicznych von Ribbentrop, z którym omówiono szereg spraw, dotyczących przyszłości Słowacji. Osiągnięto pełne porozumienie ku obustronnemu zadowoleniu. W szczególności omówiono sprawę likwidacji stosunków gospodarczych i skarbowych z protektoratem czeskim. W sprawie tej obydwa rządy podejmą w najbliższych dniach potrzebne kroki. O godz. 20-ej premjer wyjechał z Berlina.

BRATYSŁAWA. Pat. Został opublikowany w prasie tekst porozumienia słowacko - węgierskiego w sprawie korektury granic we wschodniej Słowacji.

30 miljonów franków dla zbiegów z Hiszpanji

MEKSYK PAT Dziennik „La Prensa" donosi, że Narciso Bassols, poseł meksykański w Paryżu doręczył swemu rządowi 32 miljony franków powierzone mu przez b. hiszpański rząd republikański. Pieniądze te przeznaczone są na pomoc dla rodzin hiszpańskich, które mogą osiąść w Meksyku.

Wstrząsająca katastrofa lotnicza pod Madrytem

MADRYT. PAT. Pod Madrytem wydarzyła się druga wstrząsająca katastrofa lotnicza, której ofiarą padł znakomity lotnik hiszpański mjr. Ibarra, jeden z najbardziej znanych obok zmarłego przed kilku dniami lotnika majora Garzio Morato. Major Ibarra leciał z Leon do Madrytu wraz z czterema pasażerami. W pobliżu Madrytu samolot z nieznanych przyczyn rozbił się. Wszyscy znajdujący się na pokładzie zginęli. Katastrofa ta wstrząsnęła głęboko opinją.

Finlandja fortyfikuje Przesmyk Karelski

HELSINKI. PAT. Organizacja akademicka „Akademicki Związek Karelli" poinformowała wczoraj pisemnie ministra obrony, iż gotowa jest wysłać 1000 ochotników na „Przesmyk Karelski", celem wzięcia udziału w tamtejszych pracach fortyfikacyjnych. Również ze strony fińskiego związku strzeleckiego (Szuckor), ministerstwo obrony otrzymało identyczne zgłoszenia. Około 5.000 ochotników zgłosiło się do robót fortyfikacyjnych. Ministerstwo obrony ponosić będzie jedynie koszta transportu, wyżywienia i kwaterunku. Prace ochotników mają rozpocząć się z początkiem czerwca r.b.

HELSINKI. PAT. Rząd finlandzki przystąpił do budowy najbardziej na północ leżącego lotniska w Europie — w Rovaniemi, stolicy Laponji.

Szukasz zdrowia i spokoju znajdziesz je w Jastrzębiu-Zdroju
NAJSILNIEJ RADOCZYNNA SOLANKA JODOBROMOWA
POCZĄTEK SEZONU 25 KWIETNIA

Programy radjowe

WARSZAWA

Sobota, 8 kwietnia 1939 roku

6,30 Pieśń. 6,35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny 7,15 Muzyka. 8,00 Przerwa. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Audycja południowa. 13,00 Przerwa. 15,00 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 15,30 — Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.10 Audycja muzyczna. 17,15 „Żywy Bóg". 18,00 Koncert. — 18,40 Audycja dla Polaków za granicą. 20.00 Rezurekcja — transmisja z kościoła katedralnego we Włocławku. — 21,00 Koncert wieczorny. 21.55 „Wielkanoc na Libanie". 22,10 Ballady w wykonaniu Tatjany Nolie - Mazurkiewiczowej. 22,25 Koncert. 23,10 Lekkie piosenki

Niedziela, 9 kwietnia 1939 r.

7.15 Pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał". 7.20 Pieśń wielkanocna. 7,40 Muzyka poranna. 8,15 Gazetka rolnicza. 8,23 Program na dziś. 8,30 Koncert. — 10.05 Transmisja nabożeństwa z katedry w Poznaniu. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 „Przekładaniec świąteczny" — koncert rozrywkowy. 14,30 „Pisanki lwowskie" — wesoła audycja dla dzieci. 15,00 Audycja dla wsi. 16,30 Recital skrzypcowy. 17.00 „Historja o chwalebnem Zmartwychwstaniu Pańskiem" — misterjum. 17,45 Koncert rozrywkowy. 19.15 „Djalog o zmierzchu" —powieść mówiona. 19,30 Muzyka francuska. 20.20 Audycje informacyjne. 20,30 Wieczór operowy. 21,30 Powszechny Teatr Wyobraźni. 23,55 Zakończenie programu.

Poniedziałek, 10 kwietnia 1939 r.

7.15 Pieśń „Wesel się Królowo Mi-ła". 7,20 Muzyka. 8,15 Orkiestra wojskowa. 8,40 Program na dziś. 8,45 — „Sceny alzackie". 11,15 „Kujawski dyngus". — audycja muzyczno - literacka. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Poranek symfoniczny. 13,00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13,05 Przegląd kulturalny. 13,15 Muzyka obiadowa. 14.40 „Z gaikiem zielonym"— audycja dla dzieci. 15.10 Audycja dla wsi. 16.00 Koncert wielkanocny. — 16,45 Powszechny Teatr Wyobraźni. — 17,20 „Sensacja w Trocadero" — operetka w 7 obrazach. 19,15 „Djalog o Zmierzchu" — powieść mówiona. — 20,15 Muzyka taneczna. 22,00 „Na kieparowie" — wesoła audycja. 22,40 — Muzyka taneczna. 23,05 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny.

Wtorek, 11 kwietnia 1939 r.

6.30 Pieśń. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7,00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8,00 Przerwa. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Audycja południowa. 13,00 Przerwa. 15,00 „Jesteś dyplomatą" pogadanka Starego doktora dla młodzieży. 15.15 Skrzynka ogólna. 15,30 Muzyka obiadowa. — 16.00 Dziennik popołudniowy.— 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16,20 Przegląd aktualności finansowo gospodarczych. 16,30 Pieśni wielkanocne obrządku grecko - katolickiego. 17,00 Społeczeństwo genjalnych ślepców — odczyt. 17,20 Utwory fortepianowe. — 17,35 „Z pieśnią po kraju" — audycja. 18,00 Audycja dla wsi. 18,30 Audycja dla robotników. 19,00 Koncert rozrywkowy. 19,15 „Djalog o zmierzchu" — powieść mówiona. 20,35 Audycje informacyjne. 21,00 „Nocleg w Apeninach" — opera komiczna. 22,40 „Współczesny pisarz Morza Północy" — szkic literacki. 22,55 Przegląd prasy. 23.00 — Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny. — 23.05 Wiadomości z Polski w języku niemieckim.

WILNO

Sobota, 8 kwietnia 1939 roku

6.56 Pieśń poranna. Patrz program warszawski. 8,00 Program na dzisiaj. 8,05 Muzyka poranna. 8,50 Czytanki wiejskie. Patrz program warszawski.— 13,00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13,05 Audycja życzeń dla dzieci. 13,35 Pieśni wielkopostne. Patrz program warszawski. 22,25 Koncert. 23,10 Nowości z płyt. 24,00 Zakończenie programu.

Niedziela, 9 kwietnia 1939 roku

8,25 Program na dzisiaj. 19,30 — „Święcone przy mikrofonie" — audycja słowno - muzyczna. 22,00 Muzyka taneczna. 23,55 Zakończenie programu.

Poniedziałek, 10 kwietnia 1939 r.

7,20 Muzyka na „dzień dobry". — 8,40 Program na dzisiaj. 8,45 Gawęda aktualna Sylwestra Kowalskiego. 19,30 Koncert z płyt. 13,05 „Biesiady staropolskie". 19,30 „Gdy wiosna nadchodzi" - wieczorynka w wyk. Zespołu „Kaskada". 23,55 Zakończenie programu.

BARANOWICZE

Fala 577 mtr. Sygnał trąbka K. O. P.

Sobota, 8 kwietnia 1939 roku

6.57 Pieśń poranna. 8,00 Nasz program i wiadomości dla naszej wsi. — 8.10 Muzyka. 14,00 Muzyka. 14,20 — Wiadomości z naszych stron. 14,30 Muzyka. 23,10 Lekkie piosenki.— 24,00 Zakończenie programu.

Niedziela, 9 kwietnia 1939 roku

8,25 Program na najbliższy tydzień. 19,30 „Święcone przy mikrofonie" — audycja słowno muzyczna. 22.00 Muzyka taneczna (płyty). 23,55 Zakończenie programu.

Poniedziałek, 10 kwietnia 1939 r.

8,40 Program na dzisiaj. 8,45 Gawęda aktualna Sylwestra Kowalskiego. 10,30 „Prosimy dzieci na przekładaniec wielkanocny. — audycja. 11,00 Muzyka. — 13,05 Nasze wsie i miasteczka.— 19,30 „Córka Switezi" — widowisko muzyczne. 20.00 Muzyka. 23,55 Zakończenie programu.

Nieprzerwana fala ofiar na Obronę NARODOWĄ

WILNO. W dniu 4 kwietnia na ręce wojewody wileńskiego złożono następujące ofiary na FON:

Uczeń 5 cj klasy szkoły ćwiczeń Staszkiewicz Jerzy — zł. 2.75.

Rodzina Rezerwistów, koło nr. 5— Elektrownia Miejska — 50 zł.

Centralny Bank Ludowy Spółdzielni żydowskiej w Wilnie — 500 zł.

Zarząd Okręgu Wileńskiego Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków w Wilnie — 100 zł.

Ofiarodawca nie podający swego nazwiska 1300 zł.

Kiendysz Andrzej prezes Opieki Rodzicielskiej państw. żeńsk. gimn. krawieckiego im. E. Dmochowskiej w Wilnie, Halicka Janina w imieniu dyrekcji i personelu nauczycielskiego tegoż gimnazjum i Danulewiczówna Tekla, prezeska samorządu krawieckiego — 800 zł.

Pierwsza Wil. żydowska kasa pożyczkowo - oszczędnościowa dla rzemieślników i drobnych handlowców 1000 zł.

Okrąg wileński Związku Żołnierzy I-go korpusu Polskiego 1000 zł.

Personel państwowego gimn. mechanicznego i elektrycznego w Wilnie — 503 zł. 55 gr.

Zawadzki Zygmunt w Wilnie — obligację Pożyczki Narod. na 100 zł.

Firma Władysław Borkowski w Wilnie 500 zł.

Personel i pracownicy firmy W. Borkowski w Wilnie 78 zł.

Kasa Zapomogowa cechu rzeźników i wędliniarzy żydów w Wilnie 1000 zł.

Pracownicy restauracji kolejowej st. Wilno — 100 zł.

Bielikowiczowa Marja w Wilnie 3 proc. pożyczkę Inwestycyjną na sumę 100 zł. 4 proc. pożycz. Konsolidacyjną na sumę 50 zł.

Ofiarodawca nie podający swego nazwiska I. K. 12 sztuk monet srebrnych rosyjskich po 1 rublu i 9 monet srebrnych rosyjskich po 50 kop.

Schrammówna Helena 50 zł.

Sazanow Włodzimierz 20 zł. i obligację poż. Inwest. na sumę zł. 100

Personel i uczniowie szkoły powszechnej w Woidatach 34 zł.

Israel Barenbaum 100 zł.

Obuchowski Abraham 25 zł.

Związek zawod. pracown. Powsz. Zakł. Ubezpieczeń Wzajemnych: Zarząd Koła wileńskiego 700 zł. i obligacje poż. Konsolid. na 50 zł.,

Ofiarodawca nie podający nazwiska 1 obrączkę złotą,

Marja Sikorska z Rudnik koło Jaszun jedną obrączkę złotą.

Tadeusz Zaleski jedną obrączkę złotą.

* * *

Ponadto do Banków wileńskich napływają dalsze ofiary na FON:

Młodzież 4 państw. liceum i gimn. im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie przekazała na FON 1800 zł., w tem gminy wszystkich klas 715 zł., klasa 4-ta sumę, przeznaczoną na wycieczkę szkolną 500 zł., Klasa 4-B sumę przeznaczoną na wycieczkę szkolną 400 zł., samorząd międzyklasowy 50 zł., spółdzielnia szkolna „Praca" 100 zł. Straż Przednia 25 zł., Sodalicja Marjańska 10 zł., a ponadto spółdzielnia szkolna „Praca" ofiarowała obligację pożyczki w sumie 100 zł.

Uczenice prywatnej żeńskiej szkoły zawodowej Stowarzyszenia „Służba obywatelstka" w Wilnie pieniądze zebrane na wycieczkę 142 zł.

Firma E. Tromszczyński, właściciel mgr. W. Wrześniowski 200 zł.

Achmatowicz Bohdan 200 zł.

Jamontt Maciej 200 zł.

Smilg Emanuel 25 zł.

Rada Pedagogiczna szkoły powszechnej nr. 37 w Wilnie i uczenice tejże szkoły przesłały na FON 450 zł.; w tem sklepik szkolny składa swój dochód roczny, przeznaczony uprzednio na wycieczkę nad morze.

Personel konserwatorjum muzycznego im. Karłowicza w Wilnie 137 zł.

Pracownicy firmy „Swirklis" — 20 zł.

Klub muzyczny w Wilnie 20 zł.

Subskrybowali Poż. Obrony Przeciwlotniczej:

Rada Pedagogiczna gimnazjum żeńskiego krawieckiego im. Dmochowskiej na sumę 1560 zł.

Koło Opieki Rodz. tegoż gimnazjum 100 zł.

Klub Szlachecki w Wilnie 2000 zł.

Sokołowski Władysław 200 zł.

Grzebieniewski Nikodem 1000 zł.

Gutkowski Władysław 1000 zł.

Dr. Margolis Samuel 1000 zł.

Bajkowicz Szaja i syn 2000 zł.

Hatwigh Zofja 5000 zł. z tem, że pożyczka zostanie ofiarowana na FON

Jodkowz Marja 100 zł.

Właściciel apteki i składu aptecznego Władysław Narbut 600 zł.

Stefan Łucnak 100 zł.

Dr. Władysław Wielhorski 1000 zł.

Kazimierz hr. Plater 1500 zł.

Władysław Maciejewski 100 zł.

Antonina Wójcicka 20 zł.

Antonina Bielunasowa 20 zł.

Feliks Wrześniowski 100 zł.

Ludwika Zawadzka 100 zł.

Dyrekcja i pracownicy firmy „Biuro Inkasowe Związku Prywatnych Zakładów Ubezpieczeń w Polsce" Wilno 620 zł.

Paweł Jasiewicz 20 zł. przeznaczając na FON.

Abram Kac 20 zł.

P. Adolphowa 40 zł. przeznaczając bony na FON.

Rodziewiczowa Zofja 120 zł. przeznaczając obligacje na FON.

Andrzej Kiendysz 20 zł.

Firma „Bracia E. i J. Trachtenberg" skład futer — 5000 zł.

* * *

BRASŁAW. Komunalna Kasa Oszczędności w Brasławiu przekazała kwotę zł. 7.263.17, jako ofiarę, postanawiając jednocześnie subskrybować POP na sumę 10 tys. zł.

Urzędnicy wydziału powiatowego przekazali na FON zł. 69,46. Urzędnicy Starostwa brasławskiego kwotę 383,82. Urzędnicy skarbowi — złotych 289,70. Nauczycielstwo gminy brasławskiej 180 zł., strażacy podczas walnego zebrania zebrali kwotę 120 zł.

Nie brak również ofiar w postaci nieruchomości. Właściciel majątku Międzyrzec Olgierd Ostrerko, zadeklarował trzy ha gruntu, ludność gminy miorskiej na ogólnem zebraniu ofiarowała 2,120 zł., co razem z poprzednio wpłaconemi kwotami wyniesie z terenu tej gminy sumę ponad 6 tys. złotych.

* * *

Urzędnicy Starostwa i Wydziału Powiatowego w Mołodecznie zamiast życzeń świątecznych zł. 49.—

Zarząd gminny w Kraśnem n. Uszą zł. 1357.—

Zarząd gminny w Gródku zł. 550.—

Rutkowski Wacław z Bienicy zł. 108.—

Malecki z gminy rakowskiej zł. 5.—

Duchowieństwo prawosławne, zebrane podczas zjazdu dekanalnego w Mołodecznie zł. 141.—

Dr. Masłowski Piotr, dyr. szpitala państw. w Mołodecznie zł. 100.—

Ejdelman Hilel z Gródka zł. 15.—

Urzędnicy Starostwa i Wydziału Powiatowego w Mołodecznie zł. 188.58

Związek Podoficerów Rezerwy w Mołodecznie zł. 25.—

Nagrabecki Juljan w Mołodecznie zł. 25.—

(Dalszy ciąg na str. 19-ej)

NOWE OSIEDLE PALUCH

Szczęście rodziny zapewni kupno tanich parceli willanowskich

Plany parcelacyjne zatwierdzone. Akty hipoteczne natychmiast. Inwestycje terenowe zgodnie z art. 64 Ustawy budowlanej. Dobra komunikacja autobusowa. Informacje w biurze Zarządu i na miejscu. Ceny przystępne. Sprzedaż za gotówkę i na dogodnych warunkach kredytowych.

Główny Zarząd Dóbr Willanowskich. Marszałkowska 94 m. 18, tel. 844-55, godz. 9—15 i 17.30—19

W terenie i na torach

HCP (Poznań) — Elektrit

Jak już donosiliśmy, w przyszłą niedzielę, dn. 16 bm. w sali ki na Mars odbędzie się ciekawy mecz bokserski pomiędzy wicemistrzem drużynowym Polski w boksie HCP (Poznań) a mistrzem Wilna Elektritem.

Obie drużyny wystąpią w swoich najsilniejszych składach, które są nast. (na pierwszem miejscu zawodnicy poznańscy).

W. musza: Stempniewicz (repr. Poznania) — Lendzin (wicemistrz i repr. Polski).

W. kogucia: Liszka (repr. Poznania) — Łukmin.

W. piórkowa: Walkowiak (wicemistrz i repr. Poznania) — Malinowski (mistrz Wilna).

W. lekka: Symczak — Kulesza (mistrz Wilna).

W. pół-średnia: Sobczak (reprezentant Polski na mecz z Niemcami Juniorów) — Berg (mistrz Wilna).

W. średnia: Sulczyński (obecny mistrz i repr. Polski) — Unton (mistrz Wilna).

W. pół-ciężka: Ratajczak — Polakow.

W. ciężka: Klimecki (wicemistrz i repr. Polski) — Blum (mistrz Wilna).

Pojedynek biegaczy polskich w Zakopanem

KATOWICE. W ramach drużynowych zawodów lekkoatletycznych o nagrodę prezydenta miasta Katowic dr. Kocura, które odbywają się rok rocznie w dniu święta narodowego 3 Maja, w roku bież. odbyć się ma sensacyjny pojedynek najlepszych biegaczy Polski na dystansie 1500 m. Do pojedynku tego stanąć mają: Staniszewski, Soldan, Noji i Gąssowski. Udział Noji jego wykorzystany ma być celem zorjentowania się w jego możliwościach na tym dystansie, zaś start Gąssowskiego jako przygotowanie do nadchodzącego sezonu. Inicjatywa urządzenia tego biegu wychodzi ze strony PZLA, a głównie trenera polskich biegaczy Petkiewicza.

Start czołowych biegaczy polskich w Katowicach byłby dla Śląska nielada atrakcją.

Start zawodników może jednak nie dojść do skutku z uwagi na to, że Noji zapowiedział udział w biegu „Kurjera Poznańskiego", którego termin przesunięto na 3 Maja. Ponadto w dniu tym mają odbyć się w większych miastach Polski zbiorowe przysięgi olimpijskie członków Polskiej Kadry Olimpijskiej. W razie, gdyby przewidziane na 3 Maja ceremonje olimpijskie odbyły się, wówczas pojedynek katowicki odbyłby się w późniejszym terminie.

—::—::—

CZYTELNIA J. Markowskiej

TATARSKA 22.

BELETRYSTYKA — LEKTURA SZKOLNA — DZIAŁ NAUKOWY

OSTATNIE NOWOŚCI polskie i obce

Czynna od godz. 11 do 18.

Na Święta — TYLKO PIWA I ŻURAWINĘ BROWARU „SZOPEN" S. A.

Czy i Pani już o tym wie...

że nie należy używać kremów, które nie mają określonego kierunku działania. Skóra wymaga pieczołowitej pielęgnacji; — inaczej szybko reaguje w najmniej pożądanej formie.

Panie, znające od lat znakomite kosmetyki Falkiewicza wiedzą o tem dobrze, że są dwa niezrównane kremy, którym można zaufać.

Śnieg Tatrzański, stosowany na dzień — chroni, matuje i upiększa cerę, a

Krem Tatrzański (witaminowy) stosowany na noc — głęboko oczyszcza, odżywia i odmładza skórę.

Każda Pani, która chce mieć piękną cerę i azchwać ją, powinna o działaniu tych kremów przekonać się.

1438

DWIE PORAŻKI CRAMMA W EGIPCIE

Bawiący w Egipcie znany niemiecki tenisista von Cramm, jak się okazuje, nie odzyskał dotychczas swej dawnej formy. Na turnieju w Kairze Cramm przegrał pierwszy mecz z Amerykaninem Harrisem 5:7, 1:6, a obecnie przegrał z Chińczykiem Kho Sin Kie 8:6. 3:6, 3:6.

GDAŃSKA GEDANIA W WARSZAWIE

W drugi dzień świąt, dn. 10 bm. odbędzie się w Warszawie na boisku Warszawianki mecz piłkarski pomiędzy gdańską Gedanią a Warszawianką. Warszawianka wystąpi definitywnie w składzie: Rudnicki, Martyna, Gwożdziński, Sochan, Hagendorf, Drabiński, Baran, Joksz, Knioła, Święcicki i Pytlik. Początek meczu o godz. 16-ej.

MINEROGEN.

Dna, gościec i rwa kulszowa...

Oto choroby, powstające na skutek wadliwego odżywiania i wyczerpującego trybu życia. Aby temu zapobiec, należy stale używać uzupełniające braki sole mineralne. Minerogen F. F. jest odżywką mineralną, uzupełniającą braki soli mineralnych i przeciwdziałającą demineralizacji organizmu. Apteka Mazowiecka, Warszawa, Mazowiecka 10.

SUKCES POLSKIEGO KOLARZA W „GRAND PRIX DE BOULOGNE"

BRUKSELA. Pat. W północnej Francji odbył się wyścig znany pod nazwą „Grand Prix de Boulogne" — Udział w wyścigu wzięło kilku kolarzy emigracyjnych. Pierwsze miejsce zajął Francuz Carus, który przebył 116 klm. w czasie 2:46. Drugie miejsce zajął emigrant polski— Majorczyk, czwartym był Polak — Witek. Warto zaznaczyć, że ten ostatni przez 90 klm. prowadził, ale wskutek uszkodzenia roweru musiał się zatrzymać, a po naprawieniu nie zdążył już nadrobić straconego czasu.

O MECZ LEKKOATLETYCZNY NORWEGJA — POLSKA

Polski Związek Lekkoatletyczny prowadzi w chwili obecnej pertraktacje ze związkiem norweskim odnośnie spraw finansowych, związanych z meczem Norwegja — Polska, który ma się odbyć w roku bieżącym w Warszawie. Związek norweski nadesłał list, że rozegra spotkanie z Polską jedynie na warunkach identycznych z ofiarowanemi Polakom przez Norwegów w roku ub. W czasie zeszłorocznego meczu w Oslo drużyna polska otrzymała od Norwegów sumę 5.800 koron (7.500 zł.) — obecnie PZLA. ofiarowuje Norwegom jako zwrot kosztów sumę 6.000 zł. Decyzja w tej sprawie zapadnie na najbliższem posiedzeniu PZLA.

Przy zepsutym żołądku, gorączce gastrycznej, mdłościach, biegunce lub zaparciu już jedna szklanka naturalne wody gorzkiej „Franciszka - Józefa" działa zawsze niezawodnie, szybko skutecznie. — Zapyt waszych lekarzy

TEATR MUZYCZNY LUTNIA

Niedziela 9.IV. godz. 8.15 „LYSISTRATA"

Poniedziałek 10.IV. (godz. 4.15 „LYSISTRATA" (godz. 8.15 „PODWÓJNA BUCHALTERJA"

Wtorek 11.IV. „GEJSZA"

Środa 12.IV. Czwartek 13.IV. Piątek 14.IV—REWJA WARSZAWSKA"

„Coś wisi w powietrzu"

Recital fortepianowy WITOLDA MAŁCUŻYŃSKIEGO odbędzie się we wtorek 18 bm.

Rozkład Rezurekcyj w kościołach wileńskich

W roku bieżącym rezurekcje w kościołach wileńskich będą odprawione według następującego rozkładu: w Bazylice Metropolitalnej rezurekcję odprawi J.E. ks. Arcybiskup - Metropolita R. Jałbrzykowski w Wielką Sobotę o godz. 8 wieczór. W kościele św. Jana w Wielką Sobotę o godz. 11 wiecz., w kościele S.S. Wizytek w Wielką Sobotę o godz. 6.30 wiecz., w kościele po - Bernardyńskim w Wielką Sobotę o godz. 10 wiecz., w kościele Dobroczynności w W. Sobotę o godz. 10 wiecz, w kościele Najświętszego Serca Jezusowego przy ul. Wiwulskiego w Niedzielę o godz. 5 zrana, w kościele św. św. Jakóba i Filipa w niedzielę o godz. 6 zrana, w kościele św. Teresy (Ostrobramskim) w niedzielę o godz. 6 zrana, w kościele Wszystkich Świętych w Wielką Sobotę o godz. 9 wieczór, w kościele św. Rafała w niedzielę o godz. 6 zrana, w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny na Sołtaniszkach w niedzielę, o godz. 7 zrana, w kościele św. Jerzego w niedzielę o godz. 7 zrana, w kościele O.O. Bonifratrów w niedzielę o godz. 6 zrana, w kościele św. Kazimierza (O.O. Jezuitów) w sobotę o godz. 7 min. 30 wiecz., w kościele O.O. Franciszkanów w sobotę o godz. 9 wiecz., w kościele św. Bartłomieja na Zarzeczu w niedzielę o godz. 6 zrana, w kościele św. Ducha w Wielką Sobotę o godz. 18, w kościele św. Michała w Wielką Sobotę o godz. 7 wiecz., w kościele św. Trójcy w Wielką Sobotę o godz. 6 wiecz., w kościele św. Katarzyny w Wielką Sobotę o godz. 6 wiecz., w kościele św. Ignacego (Garnizonowy) w niedzielę o godz. 7 zrana, w kościele św. Mikołaja w niedzielę o godz. 6 zrana, w kościele O.O. Misjonarzy w niedzielę o godzinie 6 zrana, w kościele św. św. Piotra i Pawła w niedzielę o godzinie 6 zrana, oraz w kościele św. Stefana w niedzielę o godz. 6 zrana. (r)

ZAKŁADY ROLN.-PRZEM. ROMANA ŻUROWSKIEGO
Składy własne w większych miastach
DLA ZAMIEJSCOWYCH:
wysyłka próbek i materiałów wprost z Leszczakowa, p. Leszczaków, woj. lwowskie
Skład w Wilnie
ZAMKOWA 20. Tel. 28-08

Społeczeństwo na Obronę Narodową

ZŁOŻONO W NASZEJ ADMINISTRACJI:

GOTÓWKĄ:

J. E. Ks. Biskup Kazimierz Michalkiewicz złożył na Fundusz Obrony Narodowej — 100 zł.

Pracownicy umysłowi i stale zatrudnieni pracownicy fizyczni f-my M. Łempicki S.A. w Wilnie w wyniku zbiórki zorganizowanej na zebraniu w dniu 31 marca br. przekazują zebraną sumę 751. — zł. jako jednorazową daninę na FON.

Ponadto jednomyślną uchwałą pracownicy umysłowi f-my postanowili wziąść udział w subskrypcji Pożyczki na obronę Przeciwlotniczą.

J. S. na samolot Dzieci Wileńskich zł. 2,—

Personel Powiatowej Komisji Klasyfikacyjnej w Oszmianie zebrał na Fundusz Obrony Narodowej zł. 80

Personel Państwowego Szpitala Psychjatrycznego w Wilnie dodatkowo dosyła jeszcze zł. 115.50 na Fundusz Obrony Narodowej.

Krahelski B ucz. II kl. gimnazjum z Rzeszowa na FON 10 zł.

OBLIGACJE

Szmitówna Halina 1 obl. 6 proc. pożyczki Narod. na sumę 50 zł. z kup. od 1 lipca 1939 r.

Sawoniewiczówna Stanisława 5 obl. 6 proc. Poż. Narod. po 100 zł. każda na sumę 500 zł. z kup. od 1 lipca 39 r.

Jackiewiczówna Stefanja 1 obl. 6 proc. Poż. Narod. na sumę 100 zł. z kup. od 1 lipca 39 r.

Sienkiewicz Janusz 1 obl. Poż. Narodowej na sumę 50 zł. z kup. od 1 lipca 39 r.

Podch. Czesław Ziembicki 1 list zastawny Wil. Banku Ziemskiego na sumę 100 zł. z kup. od 2 stycznia 39 r. i 1 list zastawny Wil. Banku Ziemsk. na sumę 10 zł. z kup. od 2 stycznia 39

OFIARY

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH

Jan Piłsudski na Pomoc Zimową bezrobotn. — 10 zł.

„Papier Spółka Akcyjna" — 50 zł.

Antoni Żukowski dyr. sp. akc. „Papier" na Zakład SS. Dominikanek im. M. B. Ostrobramskiej — 50 zł.

Stefanja i Stefan Grabowscy na Herbaciarnię dla bezrob. intelig. — 5 zł.

Na Święcone w Herbaciarni dla bezrobotnej inteligencji składają Mierniczowie: 1) W. Łukaszewicz — 2 zł., 2) F. Kukulski — 2 zł., 3) R. Raszke— 3 zł. 4) M. Komocki — 2 zł., 5) L. Trott — 1.50, 6) E. Słabiak — 2 zł., 7) S. Kreczko — 2 zł., 8) W. Kuczys 1 zł. 9) E. Arcimowicz — 2 zł., 10) H. Arcimowicz 1 zł., 11) S. Andrzejewski — 2 zł., J. Dowgiałło 3 zł. — Razem 23 zł. 50 gr.

Dr. T. Witortowa dla „Sierot" — 2 zł. 50 gr., dla „Głodujących dzieci"— 2 zł. 50 gr.

Przybylakowie dla najbiedniejszych składają 3 zł.

Józef Gorzkowski na LOPP 3,50 zł.

Ludwik Szwykowski na Pomoc Zimową dla dzieci bezrobotnych składa — zł. 15.

Zarząd Okręgowy Związku Inwalidów Wojennych R. P. zamiast życzeń świątecznych 10 zł. na święcone dla dzieci bezrobotnych.

Zamiast powinszowań świątecznych na Caritas (święcone dla biednych dzieci) inż. Stanisław Dobrowolski 10 zł.

M. i H. Rzędowscy na Tow. Przyjaciół Dzieci 5 zł.

Zamiast wizyt świątecznych składa na Ochronę im. biskupa Bandurskiego w Nowej Wilejce zł. 5 Mikołaj Bułajew.

Zamiast powinszowań świątecznych dla nauczycielki muzyki 2 zł. W. Huszczanka.

Złożono dla biednych bezpośrednio doT-wa Św. Wincentego a Paulo zamiast powinszowań świątecznych A. Sawicki 3 zł., H. Karczewski 5 zł., I. Dowiakowski 5 zł., Aleksandrostwo Iwanowscy 5 zł., J. Rozwadowski 2 zł. 50 gr. J. Baranowski 1 zł. 50 gr., A. Kottak 1,50 gr. S. Gużewski 1 zł. R. Szyszko 1 zł.

Razem 25 zł. 50 gr.

Zamiast wizyt świątecznych Zofja i Ryszard Wińcza składają na FON 5 zł.

Na odzież i bieliznę dla wychowanków Zakładu Wychowawczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Wilnie, ul. Strycharska 20 bezpośrednio złożyli: Marjan Parafjanowicz zł. 5, Bronisław Dudziński zł. 2, Edwin Żene zł. 5, — Wacław Węckowicz zł. 10, Jan Rubel zł. 2, Juljusz Janicki zł. 2, Adolf Legiejko zł. 3, Leon Sumorok zł. 5, Zofja i Jan Buykowie zł. 10, Wiktor Szemioth zł. 5, Fr. Reklajtys zł. 5, Maksymiljan Maliński zł. 5, Marja i Kazimierz Petrusewiczowie zł. 10, Bronisława i Mieczysław Engelowie zł. 10, Michalina i Stanisław Krajowscy zł. 5, Józefostwo Rutkewiczowie zł. 5, Józefostwo Sopoćkowie zł. 5, Jadwiga i Marjan Kowalscy zł. 5, Marja i Izaak Zajączkowscy zł. 5, Bronisław Olechnowicz zł. 5, Tadeusz Kiersnowski zł. 5, Zygmunt Buyko zł. 5, Tadeusz Iżycki zł. 5, Jan Łuczywek zł. 5, Leon Kulikowski zł. 5, Wiktor Sukiennicki zł. 5, Halina Zasztowt - Sukiennicka zł. 5, — Cyprjan Szarejko zł. 3, Ignacy Porębski zł. 3, Bolesław Czyżewski zł. 3,— Jadwiga Sawczyńska zł. 1. Marjan Kosiński zł. 1.50, M. Gorzuchowski zł. 2, P. K. zł. 5, Grzegorz Riza - Tarnawiot zł. 10, K. Bajraszewski zł. 5, Eugenja Szabelska zł. 5.

RÓŻNE

Bezimiennie dla sparaliżowanej staruszka — 1 zł.

Bezimiennie dla Marysi i Rysia 1 zł.

Bezimiennie dla Marysi i Rysia 1 zł.

Bezimiennie dla sierot — 1 zł.

Kazmierz Smolik dla naucz muz — 2 zł., dla sierot — 2 zł., dla sparaliż. staruszka — 2 zł. dla Jurczyna — 2 zł., dla Giedrojcia — 2 zł.,

Z. J. na „Caritas" — 2 zł.

Włodzimierzostwo Jastrzębscy na „Caritas" — 5 zł.

Kazimierzostwo Dowgiałłowie na „Caritas" — 5 zł.

P. Afanasjew na Ochronkę im. ks. bisk. Bandurskiego w Nowej Wilejce— 5 zł.

Jadzia Pratkinówna dla biedn. dzieci 50 gr.

Ks. H. H. dla biednych — 4,50 zł.

J. i Z. Łastowska dla Giedrojcia — 2 zł., dla naucz. muzyki — 2 zł., dla „sierot" — 2 zł.

E. M. dla chorej na cukrzycę — 2,50 zł., dla najb. — 2,50 zł.

Michał Kulikowski z Wołożyna dla biednych — 21 zł. (pocztą).

Na Dom Dzieciątka Jezus 3 zł.

Na Herbaciarnię dla Intel. 5 zł. Szymon i Zofja Renigerowie zamiast powinszowań świątecznych.

Zamiast wizyt świątecznych Bronisław i Józef Zapaśnikowie składają:

5 złotych na Herbaciarnię dla bezrobotnej intel. 1 złoty biednym dzieciom dla Marysi i Rysia, 1 zł. „dla sierot", 1 zł. dla sparaliżowanego staruszka, 1 dla Jurczyna, 1 zł. dla chorej b. nauczycielki muzyki, 1 zł. dla głodujących dzieci, razem 11 zł.

Bezimiennie: dla sparaliżowanego staruszka 2 zł. dla kaleki sparaliż. 2 zł., dla staruszki M.M. 2 zł. dla byłej nauczycielki muzyki 2 zł., dla głodujących dzieci 2 zł. dla chorej na cukrzycę 2 zł., dla chorego na dusznicę 2 zł.; razem 14 zł.

NA KARABIN MASZYNOWY

T. G. — 3 zł.

Raszko 1 obl. 6 proc. Poż. Nar. na sumę 100 zł. z kup. od 1 lipca 39 r.

Stanisławostwo Pakunowie 1 obl. 4 proc. poż. Konsolidacyjnej na sumę 50 zł. z kup. od 15 maja 39 r.

ZŁOTO:

1 obrączka złota, wyryte „S.B. 1906".

1 obrączkę złotą wyryte „AK 1906"

Pierwszy Pluton Żandarmerji w Wilnie łącznie z posterunkami, zamiast wspólnego Święconego i życzeń świątecznych, wpłacił bezpośrednio na FON kwotę 76 zł.

KRONIKA WILEŃSKA

SOBOTA Dziś 8 Djonizego Jutro Zu art. Ch.P.

Wschód słońca g. 4.38

Zachód słońca 6.03

— OD WYDAWNICTWA. Administracja naszego pisma będzie czynna w Wielką Sobotę od godziny 9 -ej do 12 -ej, zaś od wtorku normalnie, t.j. od godziny 9 -ej do 16 -ej.

Następny numer ukaże się we wtorek dnia 11 kwietnia r.b.

DYŻURY APTEK

Dziś w nocy dyżurują apteki: — Jundziłła (Mickiewicza 33), Mańkowicza (Piłsudskiego 30), Chrościńskiego (Ostrobramska 25), Filemonowicza (Wielka 29), Pietkiewicza (Zarzecze 20).

Hotel „St. Georges"
w Wilnie.
Pierwszorzędny.
Pokoje wygodne ceny tanie.
Telefony w pokojach

Hotel Europejski
w Wilnie
pierwszorzędny. ceny przystępne.
Telefony w pokojach. Winda osobowa

ŻAŁOBNA

— Za duszę ś. p. Włodzimierza Gordziałkowskiego w rocznicę jego śmierci odbędzie się Msza św. w kościele św. Kazimierza dnia 10 kwietnia o godz. 8.30 na którą zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych

Żona i Córka

1571—1012

— Podziękowanie. Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę naszej najukochańszej córce i siostrze ś. p. Anetce Czaykowskiej a w szczególności Państwu Janostwu hr. Tyszkiewiczom z Waki, ks. proboszczowi Kulakowi z Landwarowa, Ks. Prefektowi, Pani Przełożonej, Gonu Nauczycielskiemu Liceum im. Filomatów w Wilnie oraz wszystkim Przyjaciołom Krewnym i Znajomym tą drogą składają serdeczne Bóg zapłać

Nieutuleni w żalu

Rodzice i Brat

1554—995

KOŚCIELNA

— Rezurekcja Sokola. Dnia 8 b.m. w kościele św. Ducha o godz. 18-ej Rezurekcja, zbiórka w Gnieździe o godz. 17-ej.

Dzielenie się jajkiem po powrocie z Rezurekcji.

W dniach 9 i 10 b.m. zabawy świąteczne, początek o godz. 21.

ZEBRANIA I ODCZYTY

— 363 Środa Literacka. W dniu 12 b.m. świetny pisarz i satyryk, ironizujący poeta Konstanty Ildefons Gałczyński — wystąpi we własnym autorskim wieczorze. Wieczór Gałczyńskiego w Warszawie wywołał liczne komentarze i zainteresowanie.

AKADEMICKA

— Akademickie Koła Wilnian w Warszawie i we Lwowie zapraszają na tradycyjną Czarną Kawę A. K. W., która odbędzie się dn. 10 kwietnia o godz. 22 w salonach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego — (Mickiewicza 11). Całkowity dochód na lotnictwo.

1535—975

— OŚWIADCZENIE. Wobec licznych zapytań oświadczamy, że Akademickie Koła Wilnian w Warszawie i we Lwowie urządzają „Tradycyjną Czarną Kawę A. K. W." w dn. 10 bm. w Salonach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego (Mickiewicza 11). Organizacje powyższe nie mają nic wspólnego z imprezą urządzaną pod firmą A. K. W. w sali Domu Akademickiego na Górze Bouffałowej.

Akademickie Koła Wilnian w Warszawie i we Lwowie

REUMATYZM?
BAYER
TABLETKI ASPIRIN

— „Instytut Germanistyki", Wielka 2 m. 1: — język niem. gruntownie. fachowo, szybko, najtaniej: 4 zł. mies.

TURYSTYKA

— Polskie Biuro Podróży „Orbis" przypomina, że dnia 13. IV rb upływa ostateczny termin zapisów na wycieczkę do Kowna, która odbędzie się w dniach 29. IV. — 4. V. rb.

RÓŻNE

— Podziękowania. Wszystkim tym, którzy przyczynili się do uświetnienia uroczystości 10-lecia T-wa Kuratorjum nad Ochronami w Wilnie, w dniu 26 marca 1939 r., łaskawie przybyłym gościom, oraz Zarządowi Miejskiemu i instytucji „Polskie Radjo" serdeczne „Bóg zapłać" składa Zarząd.

— Zarząd Oddziału w Wilnie Zw. Księgowych w Polsce w pełnem zrozumieniu chwili wzywa wszystkich swych Członków do subskrybowania Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej według norm ustalonych przez Centralną Komisję Porozumiewawczą Związków Pracowniczych.

TEATRY I MUZYKA

— Teatr Miejski na Pohulance. W sobotę dnia 8 r.b. kwietnia Teatr nieczynny.

W niedzielę (pierwszy dzień Świąt) o godz. 20-ej „Spadkobierca". Ceny popularne.

W poniedziałek — w drugie święto o godz. 16-ej „Spadkobierca" po cenach popularnych.

W drugie święto o godz. 20-ej „Bogoburcy".

— Teatr Muzyczny „Lutnia" Występy Janiny Kulczyckiej. W niedzielę pierwszego dnia świąt odbędzie się jedno tylko widowisko, na którem ukaże się najpiękniejsze widowisko sezonu „Lysistrata" z J. Kulczycką w roli tytułowej.

W poniedziałek pełen humoru i beztroski humor wypełni „Podwójna buchalterja" z K. Wyrwicz - Wichrowskim.

We wtorek egzotyczna ciesząca się wielkiem powodzeniem operetka Jonesa „Gejsza".

Popołudniówka poniedziałkowa w „Lutni". W poniedziałek jako w drugi dzień Świąt o godz. 4 m. 15 grana będzie „Lysistrata".

— Pięcioraczki warszawskie. Pod powyższą nazwą wybitni artyści Rewji i teatrów warszawskich Andrzejewska, Żelichowska, Gierasiński, Krukowski, Korwin -Pawłowski, przybywają do Wilna i dają w Lutni Rewję w 18 obrazach pt. „Coś wisi w powietrzu" 12, 13 i 14-go b.m.

— Recital W. Małcużyńskiego. Muzykalne Wilno czeka wielka atrakcja w postaci recitalu fortepianowego genjalnego pianisty W. Małcużyńskiego. Koncert odbędzie się w Lutni we wtorek 18 b.m.

Firma N. Kamenmacher & A. Okułowicz
Wilno, ul. Wileńska 8 tel. 7-57 (obok Starostwa)
poleca:
Samochody D.K.W. i WANDERER
Motocykle B.S.A., D.K.W. PANTHER PUCH oraz „SETKI" KRAJOWE i ZAGRANICZNE
OPONY STOMIL i inne
części zamienne, oleje i akcesorja
STACJA OBSŁUGI.

Zrzeszenie Producentów Nabiału
Wilno Podgórna 7, tel 22-22
Cennik mleka od 8 kwietnia
1 gat. mleka dla dziecka but. 28 gr.
I gat. „ but. 23 gr
mleko na miarę 1 ltr. 18 gr.

SKŁAD APTECZNY W. KACZYŃSKI
Wilno, Portowa 5
byłego długoletniego pracownika fir. „Narbuta"
poleca: wszelkie artykuły kosmetyczne, perfumeryjne, gospodarcze, zioła HELIOS DEVINERIOS oraz krupnik polski, litewski. Solan i Druskienickie. Ceny reklamowe.

Najmilszy podarek świąteczny kupisz w
„MACIERZANCE"
Pińsk ul Dominikańska róg Królowej Bony

BIŻUTERJĘ ZEGARKI
wyroby ze złota i srebra
poleca
TEODOR FILIPSKI
Wilno, ZAMKOWA 6. TEL. 10-26.

NASIONA pastewne i warzywne,
KARBOLINE sadownicą D.K.M.
poleca
Wileński Spółdzielczy Syndykat Rolniczy
Wilno, Zawalna 9. Tel 323

MODNE
PŁASZCZE, SUKNIE,
kurzowce, peleryny, bluzki, spodniczki, szlafroki, pijamy
W. WIL Wilno Wielka 6
Nowości sezonowe.

Przy BÓLACH GŁOWY, NERWOBÓLACH i GRYPIE stosuje się PROSZKI KOWALSKINA

W.E. SZYMAŃSCY
WILNO, MICKIEWICZA 1
Ostatnie nowości sezonu: palta, kostjumy, suknie. Wykwintną bieliznę, galanterję. Pracownia pod kierownictwem pierwszorzędnych sił fachowych

TAPCZANY
meble klubowe, pokrycia meblowe poleca
Wacław MOSZCZEŃKI
Wilno. Jagiellońska 8

Ogłoszenia świąteczne
zwykłe i seryjne
do „SŁOWA"
na warunkach specjalnie dogodnych przyjmuje
BIURO OGŁOSZEŃ
Stefana GRABOWSKIEGO
WILNO, GAŃBARSKA 1. Tel. 82.
Kosztorysy na żądanie.

„Neo-Kosmetyka"
MICKIEWICZA 33
Szybko poprawia cerę, gdyż posługuje się najnowszą aparaturą i stosuje ostatnie zdobycze naukowe. — Zabiegi lecznicze i profilaktyczne

W. KOWALSKI
WILNO, MICKIEWICZA 5.
Poleca galanterję męską i damską. Artykuły podróżne: walizki, pledy i t. p. Płaszcze gabardinowe. — Wielki wybór rękawiczek. Ceny najniższe

NOWO OTWARTY
Salon dla Pań!
Juszkiewicza
z PAPYZA
Wilno, WIELKA 30—30
wykonuje PŁASZCZE, FUTRA, KOSTJUMY, roboty kuśnierskie

GUSTOWNE
KOSZULE, KRAWATY
bielizna, galanterja
W. Kowacki Wilno Wielka 30
Modne płaszcze kurzowce, bonżurki, pijamy

Nowe wiosenne fasony
KAPELUSZY
poleca
F-ma „KRYSTYNA"
WILNO, Św. JAŃSKA 1.

NASIONA
poleca
W. WELER, Wilno
Sadowa 8, tel. 10—57.
Zawalna 18, tel. 19—51.
Ceny i wysyłamy bezpłatnie.

Największa i najstarsza w Wilnie
PAROWA FARBARNIA I CHEMICZNA PRALNIA
A. Wojtkiewicza
Bonifraterska 2. tel. 20-45.
Filja: Mickiewicza 22.
Rok założenia 1920.

Wyszła z druku praca
L. Życkiej i M. Łęskiej
p. t.
„DZIAŁALNOŚĆ POPOWSTANIOWA POLAKÓW NA ZIEMI MIŃSKIEJ"
w niewielkiej ilości egzemplarzy jest do nabycia à 5 zł. 50 gr. — w mieszkaniu prywatnem: Zaułek Dobroczynny dom Legi Nr. 3-a m. 9 od godz. 12—2.

Na większe i najpewniejsze źródło zakupu
zegarków i biżuterji
w firmie
W. JUREWICZA
Wilno, Mickiewicza 4, tel. 25—15.

KONKURUJEMY
jakością powszechnie znanych naszych NASION
CENTRALA Zaopatrzeń Ogrodniczych
Wilno, ul. Zawalna 28. Tel. 21-48.

Marne święta bez Krupniku
BEZ GOTOWANIA I FILTROWANIA
KRUPNIK
sporządzisz przy pomocy zaprawy ziołowo-korzennej
Flakon 1 zł. wystarcza na 1 — 3 litry wódki
Poleca Skład Apteczny
Władysława TRUBIŁŁY
Wilno, Ludwisarska 12 róg Tatarskiej
— specjalność zioła lecznicze —

ELA MAŃSKA
WILNO WILEŃSKA 25 m. 2
INSTYTUT KOSMET. „LALA"
poleca najświeższe nowości z dziedziny
KOSMETYKI I MODY. GOTOWE, MODELOWE SUKNIE BLUZECZKI
Świąteczna zniżka cen.

Świąteczne zakupy wszyscy uskuteczniają w Składzie Aptecznym, Perfumeryjnym i Kosmetycznym

W. NARBUTA

WILNO, ŚWIĘTOJAŃSKA 11. TEL. 4-72.
Ceny niskie i stałe.

DLACZEGO U **W. KOWALSKIEGO** Mickiewicza 5,
męską i damską galanterję można nabyć najtaniej
DLATEGO, że firma powyższa przeprowadza kalkulację cen stałych.

W. BOROWSKI
Skład materjałów piśmiennych
WILNO, MICKIEWICZA 5, Tel. 372
Kurczątka, Jajeczka, Serwetki, Zabawki, Niedźwiadki pluszowe itp. w dużym wyborze

Kupno i sprzedaż

SPRZEDAM DOM nowozbudowany w Kolonji Magistrackiej — ½ ha lasu, ½ ha ogrodu owocowo - warzywnego. — Dowiedzieć się: Szosa Niemenczyńska Nr. 11 — Sawicz. 968

SPRZEDAJE SIĘ nowy drewniany dom z ogrodem. Dzielna 28.

MAJĄTEK ziemski w pobliżu Wilna oddam w dzierżawę, inwentarz, krescencja, 120 ha ornej, łąki. Adres w Administracji „Słowa". 1514—962

FOLWARK około 220 ha — sprzedam natychmiast albo zamienię na mniejszy w pobliżu Wilna. Adres w Administracji „Słowa".

KUPIĘ folwarczek wpłacając kilkanaście tysięcy, reszte spłaty do 200 zł. miesięcznie. Zgłoszenia: Adm. „Słowa" pod „Zamiłowany rolnik". 1532—972

FOLWARK sprzedam, ładnie położony w obrębie Wilna — 8 ha, las, park, sad, budynki nowe. Kalwaryjska 12 m. 5, godz. 4—6 wiecz. 1533—973

POSTAWY, Wielkie Spory, woj. wileńskie. Działkę „Zieniapisze" 26 h. — park, jezioro, zabudowania, użytki rolne — sprzedaję. Dowiedzieć się u właścicielki: Wilno, Zwierzyniec, Sosnowa 9-a, m. 4. Nożynowa. Godziny 5—7.

SPRZEDAM 1—2 działki z domem na Antokolskiem wzgórzu przy ul. Topolowej. Wiadomość: Chrześc. Bank — Mickiewicza 1. Inż. Cywiński, godz. 5—7 pp.

DO SPRZEDANIA działki budowlane o powierzchni od 800 do 1200 m. kw. Ładne położenie. Ziemia ogrodowa. — Ceny przystępne. Informacje: ul. Sołtańska 26 (koło Zwierzyńca). Bujwid. Codziennie od godz. 4 do 6 pp.

SPRZEDAM plac w Wilnie przy ul. Słuckiej, obsz. 1130 mtr. kw. Informacje: ul. Prawy Pióromont 4 m. 1 — codziennie godz. 8—10; 15—18.

RESTAURACJA pierwszej kategorji w Wilnie z całkowitem urządzeniem zapasami i piwnicą, spowodu choroby do sprzedania lub przyjmę wspólnika. — Przy restauracji hotel tejże kategorji, sala balowa, gabinety. Oferty pod „1000" w Administracji.

PIANINA, FORTEPIANY I FISHARMONJE nowe i okazyjne pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk, sprzedaje na raty . H .Abelow. — Wilno, Niemiecka 22, tel. 21-29 (wejście z ulicy).

PIANINA FORTEPIANY okazyjnie, słynnych fabryk: „Blüthner", „Becker", „Mühlbach" i in. sprzedaje na raty z długoletnią gwarancją N. KREMER ul. Niemiecka 19 (wejście w bramie)

KUPIĘ maszyny do eksploatacji torfu kolejkę, wózki, prasę, elewator, podwozia, pompę. Oferty: Leśna koło Baranowicz, poste - restante „WO" 1523

MOTOCYKL PUCH idealna 200-tka na nasze drogi, kompletnie wyposażona do jazdy w dwie osoby. Najniższa cena i dogodne warunki. Gen. przedst. Zorel, Warszawa, Królewska 23.

MOTOCYKL „PODKOWA" krajowy 100-tka dwuosobowa, na balonach, 3-biegowa. Niezwykle solidna budowa i estetyczne wykończenie. Niska cena i dogodne warunki. Sprzedaż w czołowych firmach motocyklowych. Bezpłatne prospekty na żądanie wysyłają: Zakłady Mechaniczne „Podkowa" S. A., p-ta Legjonowo.

MOTOCYKLE BSA uznane zostały w całym świecie za najlepsze. Niskie ceny i dogodne warunki. Żądajcie prospektów. Gen. przedst. Zorel, Warszawa, Królewska 23.

M/ Części zamienne i akcesorja motocyklowe. Największy skład w Polsce. Najniższe ceny. Żądajcie prospektów. Zorel, Warszawa, Królewska 23.

MOTOCYKLE RUDGE wysoka klasa sportu i turystyki. Niskie ceny, dogodne warunki. Gen. przedst. Zorel, Warszawa, Królewska 23.

MOTOCYKL 250 New Imperial górnozaworowy w bardzo dobrym stanie po remoncie, cena 850 zł. Wiadomość: Izba Rolnicza, Ofiarna 2 Cegłowski.

MEBLE STYLOWE („empire") jadalnia mahon. i jasion., gabinet czeczotk., salonik jasion. sprzedamy tanio. — Zamiana mebli używ. na nowe. Rzeczy okazyjne.
„OKAZJA"
Wileńska 26, tel. 29-95

DNIA 12 KWIETNIA rb. o godz. 11 rano odbędzie się sprzedaż martwego inwentarza w maj. Sudcrwa p. wil - trocki. Dojazd autobusem odchodzącym z placu Orzeszkowej o godz. 9-ej rano do Bukiszek, gdzie będą konie. 1564—1005

ZARYBEK karpia do sprzedania — Iwanów, pocz. Soły, maj. Soły Małe. 1543—983

ZIEMNIAKI - sadzeniaki kwalifikowane Wohltmany i Deodary — do sprzedania, poczta Podbrodzie, m. Dziedzielówka. 1511—959

OGARY młode rasowe, irlandkę czteroletnią rejestr. Setter klubu w Polsce Nr. 160 — sprzedaje Hodowla Psów Myśliwskich — Rokowica, p-ta Łyszczyce.

TANIO 3 miesięczny czujny, wesoły psiak — wilk. Do godz. 10 i od 15 do 17-ej. Antokolska 9—1. 1565—1006

GRYFONY — rasowe szczenięta — tanio sprzedam — ul. Mickiewicza 29 m. 8. 1542—982

Lokale

DUŻY LOKAL, osobniak, skanalizowany, nadający się pod jaką bądź fabrykę, lub inne przedsiębiorstwo od zaraz do wynajęcia w pobliżu Ostrej Bramy, przy ul. Nikodema 6. (Dozorca wskaże).

SKLEP z centralnem ogrzewaniem z dużem wystawowem oknem z pokojem i piwnicą do wynajęcia — ul. Mickiewicza 29. „Towbank". 1560—1001

POSZUKUJĘ kulturalnego 4-ro pokojowego mieszkania z wygodami w śródmieściu — okolicy ulicy Zamkowej. Oferty telefonicznie — centrala wojskowa Nr. 14. 1541—981

DO WYNAJĘCIA mieszkania 5 i 3 pokojowe z wygodami — ul. Białostocka 6 m. 7, od godz. 8—10½ i od 3—5.

MIESZKANIE 4 pokojowe ze wszelkiemi wygodami, słoneczne do wynajęcia — Sierakowskiego 21. 1558—999

3 POKOJOWE mieszk. z przedpokojem i kuchnią, na 2 piętrze, z elektr. własn. strych, wodociąg w podwórzu, zaraz do wynajęcia, ul Połocka 13.

MIESZKANIE 3 pokojowe ze wszelkiemi wygodami, słoneczne, ciepłe do wynajęcia — Tartaki 19 (róg Ciasnej). — Warunki tamże m. 4., tel. 3-52 do 12 ppoł.

3 POKOJOWE MIESZKANIE z wszystkiemi wygodami, wolne od podatku,— do wynajęcia od 1 maja rb., ul. Jasna 2-a m. 4 (Zwierzyniec). 1536—976

POKÓJ umeblowany do wynajęcia z niekrępującem wejściem i wszystkiemi wygodami, tylko dla solidnej lokatorki (tora) — Mostowa 7 m. 6.

Czy można żyć — cudzem życiem? Elżbieta BERGNER w filmie
„SKRADZIONE ŻYCIE"
Następny program „HELIOS".

REPREZENTACYJNE KINO **CASINO**

W NIEDZIELĘ ŚWIĄTECZNY PROGRAM.
Początek o godz. 12-ej.
„Casino" dla wszystkich. Wszyscy do „Casina".
NAJWIĘKSZA REWELACJA WSPÓŁCZESNEJ KINEMATOGRAFJI
Pełna niezwykłego czaru opowieść romantyczna.
Tęczowy cud ekranu! Muzyka Gilberta i Sullivana.

„ARNOLD FIBIGER"— niech każdy pamięta Przez lat 60 w służbie klienta.
Kalisz, Szopena 9.
Jedyna polska fabryka fortepianów i pianin dopuszczona do udziału w Światowej Wystawie w Nowym-Yorku.
Przedstawiciel **H. ABELOW** Skład Pianin
Wilno, Niemiecka 22.

Biuro Ogłoszeń
J. KARLIN
Wilno, Niemiecka 35
Tel. 605.
DOGODNE WARUNKI

PAN! Nasz świąteczny program.
W niedzielę dn. 9 b. m. PREMJERA.
Najpiękniejszy film polski.
Wielki film współczesny
Dr. MUREK

wg powieści T. Dołęgi-Mostowicza.
Obsada:
BRODNIEWICZ, NORA NAY, STĘPOWSKI, Wysocka, Benita, Wilczówna, Anrzejewska, Ćwiklińska, Bielański i in.
Piękny kolorowy nadprogram.
W niedzielę i poniedziałek pocz. o godz. 12-ej.

HELIOS | Od niedzieli 9 b.m.
WESOŁY ŚWIĄTECZNY PROGRAM
2 godziny śmiechu.
Najnowszy, najlepszy i najweselszy film „króla uśmiechów"

Nad program: Atrakcje i aktualności.
W święta początek o godz. 12-ej.

MARS! W niedzielę świąteczny program. Pocz. o godz. 12-ej.
Kolosalne powodzenie. Zachwyt prasy i publiczności.
Najpiękniejsza ballada R. KIPLINGA
Gunga Din
Fantastyczne przygody 3-ch zawadjaków:
WICTOR Mc LAGLEN, GARY GRANT, DOUGLAS FAIRBANKS jr.

Chrześcijańskie Kino „ŚWIATOWID", Mickiewicza 9.
Gigantyczne arcydzieło produkcji polskiej wg. słynnej powieści K. NORDENA
„MOI RODZICE ROZWODZĄ SIĘ"
W rol. gł.: Gorczyńska, Andrzejewska, Stępowski, Brodniewicz i inni.
Początki seansów o g. 4-ej, w święta o g. 1-ej.

Uzdrowiska

MORSZYN - ZDRÓJ Pensjonat „Marzenie". Wzorowa kuchnia, opieka, tanio; inform. Wilno, Kasztanowa 2 — 17, tel. 15-93.

Nauka

LEKCYJ FRANCUSKIEGO udziela doświadczona nauczycielka (dyplom Lozańskiego Uniwersytetu). Kasztanowa 2—17. Tel. 15-98. 1555—996

NAUCZYCIELKA francuskiego (rodowita) początki, matura, W. S. H. konwersacja. Portowa 19 m. 11, parter, od podwórza na prawo. 1500—954

KOREPETYCJI udzielam oraz przygotowuję do gimnazjum. Niemiecki.— Bakszta 2 m. 23 — Rezner.

„BUCHALTERYJNE WSPÓŁCZESNE WYKŁADY", Warszawa, Nowogródzka 48, gwarantują wielodziedzinową samodzielność — natychmiastowy warsztat pracy! Zamiejscowym korespondencyjnie.

NAUCZYCIEL PRZYGOTOWUJE do matury oraz egzaminów konkursowych. Gdańska 6—6.

Poszukują pracy

HANDLOWIEC, młody, energiczny, posiadający własny samochód, przyjmie przedstawicielstwo lub zastępstwo fabryk lub firm, lub inne propozycje. Łaskawe oferty do admin. „Słowa" pod „Handlowiec".

SIOSTRA - pielęgniarka (b. studentka medycyny). Zastrzyki, bańki, masaż, pijawki, kateteryzacja. Wilno, ul. Portowa 6 m. 1 (wejście frontowe, drugie piętro) — Kreniowa. 1556—997

INTELIGENTNA, sympatyczna, młoda, wzorowa gosposia, zajmie się samodzielnie domem. Zaufana. Słonim, Poprzeczna 11.

Praca zaofiarowana

PRZEDSTAWICIEL na województwo wileńskie dla działu zabawek i przyborów kuchennych oraz gospodarskich drewnianych poszukiwany od zaraz. — Zgłoszania: Nakładnia Przemysłów Chałupniczych, Lwów, Chorążczyzny 18. 1545—985

POSZUKUJĘ mierniczego, Polaka z praktyką scaleniową. Zgłoszenia do admin. „Słowa" dla W. B.

POTRZEBNY ogrodnik - pszczelarz do majątku. Oferty skierowywać do Zarządu dóbr majątku Wianuża poczta Dzisna.

KILKASET ZŁOTYCH posiadające usamodzielnisz się. Udzielam przedstawicielstwa imprezy reklamowej na poszczególne miejscowości, Warszawa, Chrapkowski. Jerozolimska 27.

Różne

UMOWĘ wynajmu lokalu Nr. 1 w domu Nr. 12, przy ul. Świronak w Wilnie podpisaną przezemnie jednostronnie i oddaną w 1937 r. pani Sołowiejczykowej Chaji — zamieszkałej tamże dla podpisania i ostemplowania, a nie zwróconej mnie dotychczas — niniejszem unieważniam. Marja Maziukowa. 1544—984

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU
123, Boulevard Saint-Germain.
Paris VI-e
podejmuje się szybkiego dostarczania wszelkich książek francuskich, przyjmuje prenumeratę czasopism francuskich, wyszukuje dzieła antykwaryczne, — udziela informacji bibljograficznych, wysyła bezpłatnie katalogi ze wszystkich dziedzin. Wpłaty za dostarczone wydawnictwa można uskuteczniać na konto czekowe Księgarni w PKO Nr. 195.041 bez żadnych formalności dewizowych.

POWAŻNY dom sukienniczo - tekstylny, odda skład komisowy za kaucją. Zgłoszenia szczegółowe do „Par" — Kraków, Rynek 46 pod „Bielskotekstyl". 1508

5.000 I WSPÓLPRACĘ wniosę do interesu. Zgłoszenia do Administracji „Słowa" sub „Handlowiec".

POSZUKUJĘ spólnika(czki) z 5 — 7 tysiącami do intratnego chrześcijańskiego przedsiębiorstwa, celem zwiększenia produkcji; oferty do Administracji „Słowa" pod „Interes". 1366—867

PLANY zakładów wodnych, stawów rybnych, osadzanie znaków WODNYCH, kierownictwo robót, wykonują z GWARANCJĄ inżynierowie specjaliści. Wilno, Mostowa 5 m. 8. 129

INŻYNIER leśny, b. inspektor lasów państwowych — wykonywuje wszelkie roboty z zakresu leśnictwa (sporządzanie planów gospodarczych, oszacowywanie lasów i in.). Wilno, ul. Stroma 2 m. 13. 1557—998

BEZ narkotyków... ustabilizowane zioła lecznicze w postaci kropal Danutol - Rawski łagodzą ataki kaszlu i usuwają bronchit. Skład główny: Apteka magistra Józefa Rawskiego — Warszawa, Marjańska 12.

PRYSZCZE, krosty, liszaje, swędzenie, piegi, zmarszczki, czerwoność, chropowatość, wszelkie wady cery — skóry usuwa — zapobiega: „Krem regeneracyjny" Magistra Grabowskiego, Warszawa, 3-go Maja 2. Tuba 1,50 — 3,00. Bezpośrednio: zaliczenie 3,50. — Składy Apteczne: — Charytonowicza, Mickiewicza 7. Kudrewicza, Mickiewicza 28. Prużana, Mickiewicza 15. — Narbutta, Ś-to Jańska 11.

UWAGA!!! OKAZJA!!! Zamieniamy zużytą garderobę męską na pierwszorzędne wiosenne materjały Bielskie. Telefonować 1900. Filji nie posiadamy. 1347—854

WIOSNA NAKAZUJE zamienić zużytą garderobę na pierwszorzędne nowe materjały bielskie. — Zgłaszamy się na telefoniczne wezwanie. Dzwonić tel. 7-22, godz. 10—2 4—6.

Zguby

PRZYBŁĄKAŁ SIĘ pies — wilk — Korarskiego 40 m. 3. Po trzech dniach uważam za własność. 1563—1004

Redaktorzy działów: Władysław Bodak — sprawy młodzieżowe, Teodor Bujnicki — recenzje teatralne, dr. Walerjan Charkiewicz — recenzje literackie, Tadeusz Cieszewski — recenzje filmowe, Jadwiga Dziewulska — recenzje teatralne warszawskie, prof. Michał Józefowicz — recenzje muzyczne. Władysław Laudyn — sport, hr. Henryk Łubieński — informacje polityczne polskie. Władysław Łepkowski — kronika lokalna wileńska, Józef Mackiewicz — reportaż społeczny, Stanisław Mackiewicz — polityka wewnętrzna i zagraniczna, Konstanty Syrewicz — sprawy społeczne i kulturalne, Konstanty Szychowski — kronika Ziem Wschodnich, Marjan Szydłowski — kronika sądowa, Barbara Topolska — niedzielny dodatek literacki. Karol Zbyszewski — feljeton p.t. „W Wirze Stolicy".

Konto P.K.O. Nr. 700.724

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy 1 szpalt. w tekście 60 gr. Za tekstem 40 gr. Komunikaty oraz nadesłane milim. 75 gr. Kronika reklam. milim 1 zł. Drobne 15 gr. za wyraz. W numerach świąteczn. oraz z prowincji o 25 % drożej. Zagraniczne o 50 % drożej. Ogłoszenia cyfrowe oraz tabelaryczne o 50 % drożej. Układ ogłosz. w tekście i za tekstem 6-cio szpaltowy. Adm. nie przyjm. zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracja nie obowiązują.

Wydawca Stanisław Mackiewicz — Wilno, drukarnia „Słowo", Zamkowa 2.